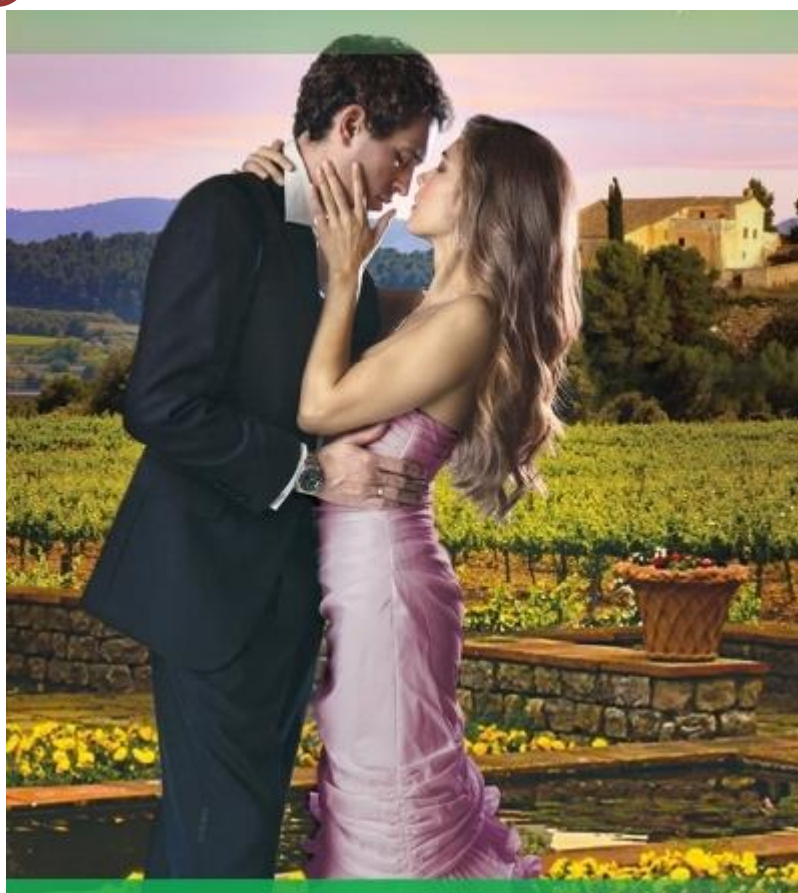




Lynne Graham



Weekend w Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cristophe Donakis otworzył teczkę z dokumentami Stanwick Hall, który chciał dołączyć do swego imperium luksusowych hoteli, i przeżył nieoczekiwany szok.

A bardzo trudno było go zadziwić. W ciągu trzydziestu lat życia grecki przedsiębiorca i miliarder widział już niejedno. Był absolutnym cynikiem, zwłaszcza jeśli chodziło o kobiety. Niczego już od nich nie oczekiwał. Mając pięć lat, został sierotą i miał za sobą wiele przykrych doświadczeń. Z poważniejszych mógł wymienić zastępczych rodziców, których kochał, ale byli dla niego z obcego świata, i rozwód, wciąż wywołujący ból, bo Cristophe zenił się w jak najlepszej wierze. Aż podskoczył, wstał zza biurka i podszedł z teczką do okna, by lepiej się przyjrzeć, bo na fotografii zarządu Stanwick mignęła mu znajoma twarz... twarz z przeszłości.

Erin Turner...

Filigranowa Wenus o jasnych włosach, lśniących jak polerowane srebro, i oczach o kolorze ametystów. Zacisnął usta. Erin w jego pamięci stanowiła osobną kategorię: była jedyną kobietą, która go zdradziła. Mimo że od ich ostatniego spotkania minęły trzy lata, wspomnienie to znów dotknęło go do żywego. Wpatrywał się intensywnie w zdjęcie byłej kochanki, która, uśmiechnięta, stała obok Sama Mortona, człowieka w podeszłym wieku, właściciela Stanwick Hall. W ciemnym kostiumie, z efektownymi włosami spiętymi klamrą, wyglądała zupełnie inaczej niż beztraska, zwyczajnie ubrana dziewczyna, którą zapamiętał.

Jego ciało ogarnęło nagłe napięcie, a ciemne oczy zabłysły. Natychmiast przypomniał sobie szczupłą dziewczynę w jedwabiach i satynach, jej wspaniałe, gładkie ciało, którego dotykał z takim zachwytem. Niestety, nigdy potem już nie spotkał kobiety podobnej do Erin. Wkrótce jednak ożenił się, i dopiero od kilku miesięcy cieszył się ponownie wolnością singla. Wiedział, że bardzo trudno spotkać kobietę dorównującą mu w seksualnym apetycie, a czasem nawet potrafiącą wyczerpać jego libido. Przypomniał sobie jednak, że to prawdopodobnie ten głód był przyczyną jej zdrady. Niepoprawny pracocholik, wyjeżdżając za granicę w sprawach biznesowych, zostawiał ją samą na długie

tygodnie, i możliwe, że sam się prosił o to smutne zakończenie ich romansu, przyznał z niechęcią.

Przyglądał się Mortonowi, którego wyraz twarzy i mowa ciała dużo wyjawiały bystremu obserwatorowi. Starszy pan, sporo po sześćdziesiątce, nie potrafił ukryć opiekuńczego nastawienia wobec smukłej, niewysokiej menedżerki sieci jego spa. Widać je było w dumnym uśmiechu i ręce przyklejonej do jej pleców w geście posiadacza. Cristo zaklął siarczyście po grecku i jeszcze raz przyjrzał się zdjęciu. Nie dawało się to zinterpretować jako coś niewinnego. Znów spała z szefem! Zastanawiał się, czy Mortona też okrada. Gdy się na niej zawiódł, zrzucił ją z piedestału, ale ta kara nie ukoila w nim gorczy, która jeszcze się wzmogła, gdy odkrył, że go okradła. Wierzył jej, w pewnym momencie nawet zaczął myśleć, że mogłaby być dobrą żoną. A potem wszedł do sypialni, i w łóżku, które zamierzał z nią dzielić, zobaczył innego mężczyznę, a obok pobojo-wisko kieliszków do wina i opowiadający plugawą historię szlak z ubrań. Co zrobił potem?

Twarz mu zeszywniała. Z niechęcią przyznał się do błędu. Po odkryciu, że Erin go zdradziła, podjął decyzję, za którą wciąż drogo płacił. Wykonał zły ruch, a dla niego, mężczyzny, który prawie nie popełniał błędów, pozostawało to zmuszającą do pokory nauką. Z perspektywy czasu wiedział, dlaczego to zrobił, jednak wciąż nie wybaczył sobie tego kroku i jego efektów ubocznych, od których cierpieli bliscy mu ludzie. Zacisnął piękne usta i przyjrzał się uważnie Erin. Wciąż była zachwycająca. I bez wątpienia zajęta planowaniem, jak najszybciej obrosnąć w piórka, a ten biedny dureń u jej boku ufał jej i czcił ziemię, po której stąpały jej drobne stopy.

Jednak Cristo wiedział, że może spowodować trzęsienie ziemi pod tymi stopami. Wątpił, by znany z konserwatywnych poglądów i uczciwości Morton wiedział o miesiącach zabawy, którymi Erin rozkoszowała się w przebraniu kochanki Crista, czy o fakcie, że tak naprawdę jest zwykłą małą złodziejką.

Bomba wybuchła w kilka tygodni po zakończeniu ich romansu. Audyt wykazał poważne nieprawidłowości w finansach spa, które dla niego prowadziła. Zniknęły bardzo drogie produkty. Sfałszowano rachunki, wykazano nieistniejących pracowników, za których pobierano czeki. Tylko Erin miała pełny dostęp do ksiąg rachunkowych, a wiary-

godna, długoletnia pracownica powiedziała, że widziała ją wynoszącą pudła z produktami. Najwyraźniej od dnia, w którym Cristo ją zatrudnił, przywłaszczyła sobie tysiące funtów. Dlaczego nie oskarżył jej o kradzież? Ponieważ był zbyt dumny, by afiszować się z faktem, że wziął do łóżka oszustkę i zatrudnił na wymagające zaufania stanowisko.

Pomyślał z goryczą, że niezły z niej numerek, bez dwóch zdań. Morton na pewno nie był świadom, że to niewiniątko bardzo dobrze gra w rozbieranego pokera. Kiedyś w dniu urodzin Crista powitała go na lotnisku ubrana pod płaszczem jedynie w swoją skórę. I nawet ten płaszcz zniknął, gdy tylko wsiadła do limuzyny. Czy wykrzykiwała imię Mortona i łkała w jego objęciach, osiągnąwszy orgazm? Uwodziła go, gdy usiłował skupić się na interesach? Prawdopodobnie tak, bo nauczyła się od Crista, czego potrzebuje mężczyzna.

Zaniepokojony, że wciąż pielęgnuje te wspomnienia, nalał sobie whisky i szybko uspokoił gniewne myśli. Zwrot: „Nie złość się, po prostu wyrównaj rachunki”, można by kiedyś wyryć na jego grobie. Nie chciał marnować czasu na nic, co nie wzbogacało jego życia. Erin była blisko, używając sprytu i ciała do wspinaczki po stopniach kariery. Co dla niego znaczyła ta informacja? I dlaczego zakładał, że Sam Morton jest naiwny i nie wie, że złapał za ogon tygrysicę? Dla wielu mężczyzn wymiana finansowych profitów na seks jest całkowicie do przyjęcia.

Stwierdził - dziwiąc się, że jest tak przewidywalny - że nie różni się od tej napalanej większości. Gdybym mógł, znowu bym w to wszedł, pomyślał z żarem, i poczuł skok adrenaliny wobec perspektywy seksualnego wyzwania. Ona się marnuje z tym starcem, jest zbyt przebiegła, by samiec o konwencjonalnych poglądach sobie z nią poradził. Zaczął czytać dokumenty i dowiedział się, że pracodawca Erin jest wdowcem. Pomyślał, że jej celem jest teraz zostać drugą panią Morton. W przeciwnym razie po co taka poszukiwaczka złota robiłaby słodkie oczy, zarabiając na skromny kawałek chleba? Był przekonany, że nie unikała pokusy, by korzystać również z funduszy sieci spa Mortona.

Jej zdrowy instynkt samozachowawczy i przebiegłość urażały poczucie sprawiedliwości Crista. Ale porównywał do niej każdą kobietę, z którą szedł do łóżka, i okazywało się, że każda czegoś chciała. Tę żenującą prawdę trudno było zaakceptować. Oka-

zało się, że nie udało mu się wyrzucić Erin z pamięci, pomyślał ponuro. Wciąż z nim podróżowała, jak bagaż, którego nie można się pozbyć. Już czas pójść dalej.

Może najłatwiej będzie to zrobić za pomocą ostatniej seksualnej przygody?

Co prawda wiedział, kim jest Erin Turner, ale wiedział też, że pamięć zawsze kłamie, ubarwia obraz. Potrzebował surowego światła rzeczywistości. Chciał zniszczyć mit, rozprawić się z uporczywymi fantazjami. Wykrzywił się w okrutnym uśmiechu, wyobrażając sobie jej przerażenie, gdy po raz ostatni zjawi się w jej życiu.

- Patrz, gdzie skaczesz - mówiła mu w dzieciństwie przybrana matka, która bała się jego śmiałej, buntowniczej natury. Nie potrafiła zrozumieć, jak niezwykle pociągające jest skakanie w nieznanne. Mimo wysiłków rodziców zastępczych, starających się okiełznać jego temperament, gorąca krew Donakisów wciąż krążyła w jego żyłach.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, podniósł słuchawkę telefonu. Poinformował szefa działu kupna, że przejmuje następną fazę negocjacji z właścicielem Stanwick Hall.

- No i co o nim myślisz? - dopytywał się Sam, zbity z tropu jej niecodziennym milczeniem. - Potrzebujesz nowego samochodu, oto on!

Erin patrzyła na srebrne bmw zaparkowane obok garaży.

- Jest piękne, ale...

- Żadnych ale! - przerwał jej zniecierpliwiony. Tylko odrobinę wyższy od niej, a mierzyła sto pięćdziesiąt pięć centymetrów, był szczupłym niebieskookim mężczyzną z burzą siwych włosów, pełnym niespokojnej energii. - Świetnie pracujesz i potrzebujesz odpowiedniego auta...

- Ale nie tak luksusowego - zaprotestowała, zastanawiając się, co pomyślą koledzy, widząc ją w takim samochodzie.

- Dla mojej gwiazdy wszystko, co najlepsze - odparował radośnie. - To przecież ty nauczyłaś mnie, jak ważny w biznesie jest wizerunek, i mały, ekonomiczny samochodzik na pewno się nie nadaje.

- Po prostu nie mogę go przyjąć, Sam - rzekła z zażenowaniem.

- Nie masz wyboru - powiedział jej szef, bardzo z siebie zadowolony, i wcisnął jej do ręki kluczyki. - Twojej fiesty już nie ma. Wystarczy: „Dziękuję, Sam”.

- Dziękuję, Sam, ale to naprawdę zbyt kosztowne.

- Nic nie jest dla ciebie za dobre. Spójrz na bilans naszych spa od momentu, gdy zaczęłaś nimi zarządzać - poradził jej sucho. - Nawet według tego ponuraka księgowego szybko się bogacę. Jesteś warta dziesięć razy więcej niż ten samochód, więc skończmy już z tym.

- Sam... - westchnęła, a on wyjął jej z rąk kluczyki, podszedł do bmw i otworzył je teatralnym gestem.

- No chodź - ponaglił. - Zabierz mnie na próbną przejażdżkę. Mam trochę czasu do zabicia przed tym wielkim popołudniowym spotkaniem.

- Co to za spotkanie? - zapytała, wrzucając wsteczny bieg i gładko wyjeżdżając na drogę obok idealnie utrzymanych ogrodów.

- To kolejna próba przejścia na emeryturę - wyznał żałośnie.

Erin stłumiła westchnienie. Morton ciągle mówił o sprzedaży swoich trzech hoteli w stylu wiejskich rezydencji, ale sądziła, że to bardziej pomysł niż konkretny plan. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat wciąż bardzo dużo pracował. Owdowiał ponad dwie dekady temu, nie miał dzieci. Hotele stały się całym jego życiem.

Pół godziny później, zostawiwszy Sama w klubie golfowym i wróciwszy do Stanwick Hall, weszła do gabinetu sekretarki szefa, Janice, sztywnej brunetki po czterdziestce.

- Widziałaś samochód? - spytała nieśmiało.

- Sam poprosił mnie, bym pomogła go wybrać. Źle cię potraktowałam? - zażartowała.

- Nie próbowałaś odwieść go od kupna tak drogiego modelu? - zdziwiła się Erin.

- Sam właśnie zobaczył zyski za ostatni kwartał i chce zaszaleć. Kupienie ci nowego auta to dobry pretekst. Nie chciałam strzepić języka na próżno. Kiedy on coś postanowi, tak ma być na wieki. Potraktuj to jako nagrodę za nowych klientów, których przyciągnęłaś, od kiedy zreorganizowałaś firmę - poradziła jej Janice. - A tak poza tym pewnie zauważyłaś, że ostatnio nie jest sobą.

- Co masz na myśli?

- Ma zmienne nastroje, jest nerwowy. Szczerze mówiąc, myślę, że tym razem naprawdę chce przejść na emeryturę, ale ta sprzedaż to dla niego trudna sprawa.

Ta opinia zdumiała Erin. W ciągu dwóch lat, od kiedy zatrudniła się w Stanwick Hall, pojawiło się i znikło kilku potencjalnych kupców. I nikt ich nie opłakiwał.

- Naprawdę tak myślisz? Ładne rzeczy! Czy za miesiąc połowa z nas będzie na zasiłku dla bezrobotnych?

- Akurat te obawy mogę rozwiązać. W wypadku zmiany właściciela prawo chroni pracowników. Sam już to sprawdził - uspokoiła ją Janice. - Z tego co wiem, po raz pierwszy zaszedł tak daleko w negocjacjach.

Erin opadła ciężko na fotel. Walczyły w niej sprzeczne uczucia ulgi i niedowierzania, bo doświadczenie nauczyło ją nie uważać niczego za rzecz oczywistą.

- Nie miałam pojęcia, że tym razem rozważa sprzedaż na poważnie.

- Bardzo przeżył sześćdziesiątkę. Mówi, że osiągnął punkt zwrotny. Jest zdrowy i bogaty, i chce mieć czas, by z tego skorzystać - mówiła spokojnie Janice. - Rozumiem go. Odkąd pamiętam, całe jego życie kręci się tylko wokół tego miejsca.

- Poza sporadycznymi wypadami na golfa nie ma innych zajęć - zgodziła się ze smutkiem Erin.

- Uważaj, Turner. On cię bardzo lubi - zamruczała Janice, przyglądając się młodszej kobiecie. - Zawsze wydawało mi się, że traktuje cię jak córkę, ale ostatnio zaczęłam się zastanawiać, czy jego zainteresowanie tobą jest na pewno bez skazy...

Erin zmieszła się, słysząc tę opinię tak otwarcie wyrażoną przez kobietę, którą bardzo szanowała. Popatrzyła tamtej w oczy, a potem zachichotała bezradnie. - Janice... Nie mogę sobie wyobrazić, by Sam mógł się do mnie przystawiać!

- Posłuchaj - zniecierpliwiła się brunetka. - Jesteś piękna, a piękne kobiety rzadko wywołują w mężczyznach czysto platoniczne uczucia. Jest samotny, a ty potrafisz słuchać. Lubi cię i podziwia za to, jak zmieniłaś swoje życie. Któż może zaręczyć, że nie rozwinęło się to w bardziej osobiste zaangażowanie?

- Skąd, u licha, przyszło ci do głowy, że Sam interesuje się mną w ten sposób?

- To, jak na ciebie patrzy, jak wykorzystuje każdy pretekst, by z tobą porozmawiać. Kiedy ostatnim razem byłaś na urlopie, nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Erin zwykle szanowała zdanie wyrobionej życiowo Janice, ale w tym przypadku była przekonana, że koleżanka się myli. Zmartwiła się też ze względu na Sama, ponieważ ten dobrze wychowany człowiek hołdował staroświeckim zasadom i nie podobałyby mu się takie plotki krążące wśród personelu. Nigdy z Erin nie flirtował. Nigdy nie dał jej poznać, że jest dla niego kimś więcej niż zaufaną i cenioną pracownicą.

- Myślę, że się mylisz, i mam nadzieję, że nikt inny nie ma co do nas takich podejrzeń.

- Będą gadać, gdy zobaczą ten samochód - ostrzegła ją cierpko Janice. - Jest tutaj wielu, którzy z radością stwierdzą, że stary a głupi.

Erin zaczerwieniła się. Chciała jak najszybciej skończyć ten okropny temat. Bardzo lubiła i szanowała Sama, który do wszystkiego doszedł własną pracą. Zawstydziała ją nawet rozmowa o nim jako o mężczyźnie ze zwykłymi męskimi apetytami. Tylko jemu zawdzięczała karierę, dobrą pensję i widoki na przyszłość. Tylko czy one takie pozostaną, jeśli Sam sprzeda firmę? Nowy pracodawca może zatrudnić swoich ludzi, i nawet jeśli będzie musiał czekać na sposobność, by ją zwolnić, ona nie będzie się już cieszyć taką swobodą. To była trzeźwiąca myśl. Na samą myśl o bezrobociu spociła się i zrobiło jej się niedobrze.

- Lepiej już pójdę. Owen przeprowadza dziś rozmowy kwalifikacyjne z terapeutami - powiedziała. - Nie chcę, żeby czekał.

Jechała lśniącym bmw kilka mil do Black's Inn, najmniejszego hotelu w portfolio Sama - eleganckiego georgiańskiego budynku z nowym spa. Z niepokojem rozmyślała, ile pieniędzy udało jej się zaoszczędzić w ostatnich miesiącach. Z pewnością za mało, by pokryć wydatki w przypadku utraty pracy, stwierdziła zmartwiona. Chyba nigdy nie zapomni tych trudów, gdy po urodzeniu bliźniąt, Lorcana i Nuali, próbowała utrzymać rodzinę z zasiłków. Jej matkę, kiedyś tak dumną z osiągnięć córki, przerażały kłopoty, w które popadła Erin. A ona czuła się jak kompletna nieudacznica. Przypomniała sobie moment, gdy wszystko się zawaliło. Jak wspaniale byłoby robić karierę i mieć faceta swoich marzeń, ale może uczenie na takie szczęście było chciwością? Po prostu zakocha-

ła się w nieodpowiednim mężczyźnie, i chcąc z nim być, zrobiła sobie z życia niezły pasztet. Wszystko, czego nauczyła się, dorastając, wzięło w łeb. Niczym nie mogła usprawiedliwić swojej głupoty i krótkowzroczności. W końcu wychowywała się w biednym domu, a jej ojciec bez końca opowiadał, jak się wzbogaci, co nigdy się nie ziściło. Co gorsza, wiele razy roztrwonił pieniądze, z którymi było tak krucho, na jakieś szalone projekty, i wpędził rodzinę w długi. Mając dziesięć lat i widząc, jak niemająca wykształcenia matka chwyta się kolejnych marnych prac, Erin zrozumiała, że ojciec jest marzyicielem, ale brakuje mu umiejętności, by wcielić pomysły w życie. Próżna wiara, że jego przeznaczeniem jest świecić jak gwiazda, uniemożliwiała mu szukanie zwykłego zajęcia. Pracę u kogoś jej ojciec określał jako „coś dla frajerów”. Zginął w wypadku kolejowym, gdy miała dwanaście lat, i od tego momentu życie nie przypominało już jazdy kolejką w wesołym miasteczku.

Krótko mówiąc, bardzo wcześnie zrozumiała, że musi się nauczyć utrzymywać sama, i jak ryzykowne jest ufanie, że zadba o nią mężczyzna. W efekcie pilnie się uczyła, ignorowała kolegów nazywających ją kujonem, i poszła na uniwersytet, nie słuchając protestów matki, która chciała, by córka zaczęła zarabiać. Chłopcy pojawiali się i znikali, bo miała się na baczności, by się nie zaangażować. Ukończyła uniwersytet z wyróżnieniem, uzyskując dyplom z zarządzania. W czasie studiów pracowała jako osobista doradczyni. Ten zawód dał jej mnóstwo praktycznych umiejętności, między innymi jak sprawić, by klient był zadowolony.

Tego popołudnia, gdy wróciła z Black's Inn, recepcjonistka w Stanwick poinformowała ją, że Sam chce ją natychmiast widzieć. Uświadomiła sobie z konsternacją, że po rozmowach kwalifikacyjnych nie włączyła komórki. Zastukała do gabinetu szefa i weszła bez ceregieli, których Sam nie lubił.

- O, w końcu wróciłaś. Gdzie się podziewałaś tak długo? Chciałbym cię komuś przedstawić. - W głosie Sama słychać było lekkie zniecierpliwienie.

- Przepraszam, zapomniałam ci powiedzieć, że całe popołudnie będę w Black's - wyjaśniła i przerwała, gdy jakiś ruch w cieniu koło okna zwrócił jej uwagę.

Notując obecność wysokiego mężczyzny, zrobiła krok do przodu. I zastygła, jakby otoczyła ją szklana ściana i odgrodziła od reszty świata.

- Pani Turner? - powiedział ten ktoś pięknym głosem ze śladem obcego akcentu. - Nie mogłem się doczekać, by panią poznać. Szef bardzo panią chwali.

Erin wzdrygnęła się, jakby rozległ się trzask pioruna. Ten głęboki tembr głosu wywołał w niej natychmiastową reakcję „walcz lub uciekaj”, którą z trudem opanowała. Rozpoznałaby go nawet w największym gwarze.

- To jest... - zaczął Sam.

- Christophe Donakis. - Wyciągnął szczupłą dłoń, jakby się nie znali.

A Erin tylko gapiła się przerażona na tę groźną twarz upadłego anioła, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. Krótko ostrzyżone, a mimo to próbujące się kręcić włosy, czarne jak heban brwi nad ciemnymi oczyma, w których czasem pojawiały się złote błyski, wysokie kości policzkowe, i, jakby tego było mało, piękne, zmysłowe usta. W ułamku sekundy odwróciła głowę i znalazła się w przeszłości.

- Panie Donakis - powiedziała sztywno, tylko na moment dotknąwszy jego dłoni.

Zatem to jest to ważne spotkanie? Przerażona, czuła drżenie kolan, a mózg bombardował ją niechcianymi wspomnieniami. Cristo uśmiecha się triumfalnie, w końcu wygrywając z nią pływacki wyścig; podaje śniadanie do łóżka i stwarza cały rytuał z karmienia jej winogronami, za każdym razem muskając jej wargi. Cristo, uosobienie seksu w dzień i w nocy. Tak wiele ją nauczył i tak bardzo zranił.

- Po prostu Cristo, bez specjalnych ceremonii - powiedział spokojnie, ale nawet powietrze wokół niego wydawało się zimne jak lód.

Najwyraźniej wiedział, że ona tu pracuje, ale nie chciał się przyznać, że się znają. To jej bardzo odpowiadało. Aż się wzdrygnęła na myśl, że Sam i koledzy mogliby się dowiedzieć, jaką była kiedyś idiotką. Co? Jedna z dziewczyn Crista Donakisa? Tego gościa, który zmienia kobiety tak często jak skarpetki? Mogła sobie wyobrazić ich pogardę i rozbawienie. Czy Cristo jest zainteresowany kupnem hoteli Sama? Jaki mógłby mieć powód, by zjawić się w Stanwick?

- Erin, chciałbym, żebyś oprowadziła gościa po naszych obiektach - zwrócił się do niej Sam. - Możesz mu przedstawić najnowszą analizę danych. Wierz mi, ta dziewczyna ma głowę jak komputer.

Poczerwieniała pod wpływem tego komplementu.

- I wygląd, i inteligencja. Jestem pod wrażeniem - oświadczył Cristo z uśmiechem, który zmroził ją do szpiku kości.

- Jesteś właścicielem grupy Donakisa - zauważyła, próbując pokonać szok. - Myślałam, że specjalizujecie się w hotelach wielkomiejskich.

- Moi klienci lubią też pobyty na wsi, więc chcę dać im możliwość wyboru, by już nie musieli być u konkurencji - wyjaśnił.

- Rynek dbania o urodę dobrze się zapowiada. Kiedyś była to przyjemność na specjalne okazje, ale teraz i kobiety, i mężczyźni uznają ją za konieczność - skomentowała, a Sam rzucił jej zachwycone spojrzenie.

- Zaskakujesz mnie. Nigdy nie byłem w spa - oświadczył Cristo.

- Ale masz opilowane paznokcie i doskonale utrzymane brwi - odparła łagodnie, a szef spojrzał na nią z obawą, czy te uwagi na temat zwyczajów gościa nie stają się zbyt osobiste.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza - rzekł jedwabistym tonem Cristo.

- Muszę. Jedna trzecia naszych klientów to mężczyźni - odparła gładko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Erin oprowadzała Crista po sali fitness połączonej ze spa.

- Nie możesz kupić hoteli Sama - powiedziała cicho, przez zaciśnięte zęby. - Nie chcę znów dla ciebie pracować.

- A ja nie chcę cię zatrudniać - odciął się kąśliwie.

Wiedziała, czym to się skończy. Jeśli on przejmie biznes, ona zostanie na lodzie, gdy tylko prawo na to pozwoli. Wizję bezrobocia, chociaż przerażającą, przyjęła jako ostrzeżenie, bo w tej chwili nie potrafiła trzeźwo myśleć. Cóż takiego było w Donakisie? Jakaś podstępna siła, która działała na nią za każdym razem... Ubrany w grafitowy garnitur w prążki od znakomitego krawca, wyglądał nadzwyczajnie, a ona, chociaż tego bardzo nie chciała, nie była obojętna na to seksualne przyciąganie. Spojrzała na tego mężczyznę o wyglądzie greckiego boga i w każdej cząsteczce ciała poczuła dreszcz przenoszący się jak trucizna. Znała go i bardzo się obawiała. Zapierające dech w piersi podniecenie.

- Nie spodziewałem się tu siłowni - zauważył Cristo, przyglądając się rzędom maszyn i ich spoconym użytkownikom.

Skierował wzrok na Erin w chwili, gdy przeciągnęła językiem po zębach, jakby chciała z nich usunąć ślady szminki. Wargi pomalowała perłową połyskliwą pomadką, która podkreśliła ich zmysłowość. Starał się nie wyobrazać sobie, że dotykają jego ust. Nie idź w tę stronę, ostrzegął jego chłodny umysł.

- Sala gimnastyczna idealnie pasuje do spa. Klienci przyjeżdżają, by poćwiczyć, potem mają masaże i zabiegi kosmetyczne, i wracają do domu z poczuciem, że ich rozpieszczano. Ludzie mają coraz mniej czasu i warto oferować im całościowy pakiet. Dochody mówią same za siebie.

- Ile zgarniasz w zamian za swoje przynoszące zyski pomysły? - spytał spokojnie.

Zmarszczyła brwi.

- Nie dostaję prowizji od większej liczby klientów - odparła niepewnie.

- Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz. Pojedziemy teraz do Black's, a ostatnie miejsce wciśniemy przed kolacją - rzekł arogancko.

Wyszedł z hotelu i udał się w kierunku srebrnego bugatti, jego dumy. Erin zwolniła kroku, zastanawiając się, co mógł mieć na myśli.

- Pojadę moim, to nie będę cię musiała potem prosić o podwiezienie.

Odwrócił się. Oczy mu błysnęły spod długich rzęs. Spostrzegł luksusowe bmw i pomyślał z drwiną, w jaki sposób zdobyła takie auto.

- Nie, zabiorę cię. Musimy omówić kilka spraw.

Nie chciała z nim niczego omawiać. Wolałaby też, by nie znalazł się zbyt blisko domu, w którym mieszkała z matką, ale jako prawa ręka Sama musiała ulec temu żądaniu. Zawdzięczała starszemu człowiekowi tak wiele, że nie mogłaby spojrzeć mu w oczy, gdyby ze względów osobistych zniechęciła kandydata do kupna. Ale czy to było możliwe? Coś w zachowaniu Crista mówiło, że nie.

Z niechęcią wsiadła do tej zabawki dla dużych chłopców, próbując nie przypominać sobie chwil, gdy bywali razem na pokazach motoryzacyjnych, gdzie piękne modelki śliniły się na widok Crista. Kobiety zawsze go zauważały, usidłone jego posturą i intensywnością spojrzenia.

Kątem oka obserwował jej zaplecione dłonie i wiedział, że jest zdenerwowana, ale jak zawsze w takiej sytuacji próbuje się wyciszyć i skoncentrować. Była taka mała, jakby stworzona do tego, by przeciętny samiec napędzany testosteronem widział w niej kruchą samiczkę potrzebującą opieki. Wykrzywił ironicznie usta i przyspieszył. Potrafiła o siebie zadbać. Kiedyś lubił jej niezależność, to, że nie zawsze przychodziła, gdy dzwonił. Wolał wyzwania, a nie kobiety-pnącza, ale znał jej sztuczki i nie chciał o nich zapominać.

Erin natomiast chciała trzymać język za zębami, ale nie mogła.

- To, co powiedziałaś... Wyrażenie, którego użyłaś: „zgarńać”... Nie podobają mi się związane z nim skojarzenia.

- Tak myślałem - przerwał jej cicho.

Przeszły ją ciarki i poczuła nagły chłód.

- Co sugerujesz?

- A jak sądzisz?

- Nie kręć - zażądała, oddychając głęboko i powoli, z trwogą wyczuwając zapach jego wody po goleniu.

Ten zapach, tak boleśnie znajomy, wywołał falę wspomnień. Gdy wyjeżdżał, spała w jego koszulach. Czasem je prała, chcąc poczuć się jak połowa kochającej się pary. Ale on nigdy się do niczego nie zobowiązał, nie mówił o miłości czy przyszłości. Wspominając te fakty, dziwiła się, dlaczego kiedyś uważała ten okres za najszcześniejszy w swoim życiu. Z pewnością rok z Cristem był najbardziej ekscytujący i urozmaicony, ale chwile szczęścia miały, o wiele dłużej zaś martwiła się, dokąd zmierza ich romans. Nigdy nie odważyła się zapytać. Udawała niezależność, nie chciała zirytować go swoimi oczekiwaniami. Jednak pod koniec dnia on wychodził, jak gdyby nigdy nic, a ją to wszystko przytłaczało. Wspomnienie, że rzucił ją, by ożenić się z inną, wciąż paliło jak kwas.

- Może mam nadzieję, że wreszcie masz czyste ręce - zamruczał.

Obróciła głowę, próbując wrócić do rozmowy.

- Czyste w związku z czym?

Zjechał z drogi i zaparkował w zatoczce.

- Odkryłem, co robiłaś, gdy pracowałaś dla mnie w Spa Mobila.

- Co robiłam?

Spojrzał na nią zimno.

- Korzystałaś z zysków na wiele twórczych sposobów, ale zatrudniam biegłych rewidentów, oni niejedno już widzieli. Po łańcuszku transakcji doszli do ciebie. Okradałaś mnie.

Na ułamek sekundy oburzenie wcisnęło ją w fotel. Otworzyła szeroko oczy.

- To oburzające, obrzydliwe kłamstwo! - rzuciła podniesionym głosem.

- Mam dowody i świadków - uciął tonem niedopuszczającym dalszych argumentów.

Włączył silnik i wyjechał na drogę.

- Nie możesz mieć dowodów i świadków czegoś, co się nigdy nie zdarzyło! - wypaliła. - Nie mogę uwierzyć, że mnie o coś takiego oskarżasz. Nigdy niczego nie ukradłam!

- Ukradłaś. - Zmierzył ją wzrokiem, z twarzą jak z żelaza. - Nie możesz się spierać z twardymi dowodami.

Ośłupiała, nie tylko z powodu oskarżenia, które po tak długim czasie spadło na nią jak grom z jasnego nieba, ale też siły jego przekonania, że jest winna.

- Nie obchodzi mnie, jakie dowody masz na myśli. Ponieważ nigdy nie wzięłam nic, co do mnie nie należało, muszą być sfabrykowane.

- Nic nie sfabrykowano. Spójrz prawdzie w oczy. Byłaś chciwa i przyłapano cię - stwierdził szorstko. - Oskarżyłbym cię o kradzież, ale gdy ją odkryłem, zniknęłaś.

Drżąc od powstrzymywanej furii, niecierpliwie czekała, aż on zaparkuje przed czarno-białym frontem hotelu Black's Inn. Potem szarpnęła za klamkę i wyskoczyła z samochodu. Cristo z ponurym rozbawieniem patrzył na rumieńce gniewu na jej twarzy. Była w szoku, że odkrył jej sprawki i gorączkowo próbowała go przekonać, że jest niewinna jak baranek. Oczywiście, nie chce, żeby wyjawiał wszystko jej szefowi. Nawet jeśli tym razem oparła się pokusie, błoto przyłgnęło. Żaden pracodawca nie zaufa pracownicy ulegającej takiej fatalnej słabości. Erin zacisnęła pięści i stanęła do walki.

- Musimy to wyjaśnić!

Z budzącym wściekłość spokojem rzucił jej senne spojrzenie spod absurdalnie pięknych rzęs.

- Tak publicznie? To chyba zły pomysł...

- Skorzystamy z biura Owena. - Wkroczyła do hotelu i zobaczyła, że chudy blondyn już idzie ich przywitać. Podbiegła do niego. - Zwiedzanie odłożymy na później, teraz na dziesięć minut potrzebujemy spokojnego miejsca, by porozmawiać. Możemy skorzystać z twojego gabinetu?

- Oczywiście. - Owen otworzył drzwi, uśmiechnął się do niej i wyszeptał: - A przy okazji, dzięki za ostrzeżenie.

Cristo zauważył tę przyjacielską wymianę zdań, ale nie słyszał, o co chodziło, i zaczął się zastanawiać, jaka relacja łączy Erin i przystojnego młodego menedżera. Generalnie lubiła starszych mężczyzn, rozmyślał, ale nagle przypomniał sobie dwudziestoletniego chłopaka, którego zaskoczył w jej hotelowym łóżku, i zacisnął usta.

Gdy wszedł, zamknęła drzwi i spojrzała na niego pociemniałymi od gniewu oczyma.

- Nie jestem złodziejką, więc chcę wiedzieć, skąd wzięły się te oskarżenia.

Przyglądał jej się. Oddychała szybko, bluzka przesuwała się po jej piersiach. Kremowe wzgórki zakończone sutkami w kolorze truskawek, przypomniał sobie lubieżnie. Przeszyła go fala pożądania. Niski wzrost nadrabiała krągłościami. Uwielbiał jej ciało.

- Nie jestem idiotą - poinformował ją chłodno, zmuszając umysł do powrotu na bezpieczniejszą ścieżkę. - W Mobili sprzedawałaś kosmetyki, fałszowałaś rachunki i płaciłaś nieistniejącym pracownikom. Twoje machinacje przyniosły ci dwadzieścia tysięcy. Jak mogłaś myśleć, że nikt tego nie wykryje?

- Nie jestem złodziejką - powtarzała uparcie, ale gdy tylko Cristo wspomniał o sprzedaży produktów ze sklepu, w głowie zabrzmiał jej dzwonek alarmowy.

Wiedziała, kto to zrobił. Sama przyłapała tę kobietę na wkładaniu pudeł do samochodu. Sally, jej asystentka, kradła i sprzedawała kosmetyki przez internet. Niestety, Erin nie miała dowodu, bo nie zadzwoniła na policję ani nikomu o tym nie powiedziała. Porozmawiała z Sally, zrobiły razem remanent i Erin zapłaciła z własnej kieszeni za to, czego brakowało. Dlaczego? Zrobiło jej się żal samotnej matki dwojga autystycznych dzieci. Czyżby odkryła tylko czubek góry lodowej?

- Masz świadków? - spytała go. - Czy jednym z nich jest Sally Jennings?

Jego szczupła, mocna twarz napięła się i Erin wiedziała, że dotknęła czulej struny.

- Nie wywiniesz się z tego, czarując...

- Nie zamierzam cię czarować. Zmieniłam się - odparła prosto z mostu.

To, co jej zrobił, sprawiło, że stała się twarda. Nie ma to jak przeżyć nieszczęśliwą miłość. To wzmacnia charakter, stwierdziła z bólem. Złamał jej serce, upokorzył. Ale musiała się pozbierać, gdy odkryła, że jest w ciąży.

Przypatrywała się uważnie tym pięknym rysom. Czyżby nie przeczytał ani jednego z jej listów? Telefonowała na próżno. Jego sekretarka powiedziała, że marnuje czas. Gdy w desperacji zadzwoniła do jego domu rodzinnego w Grecji, natrafiła na mur niechęci - przybrana matka wyznała z dumą, że Cristo się żeni i nie chce mieć do czynienia z „taką kobietą jak ona”. Jakby była jakąś flandrą zabraną na jedną noc z ulicy.

Ale może nie była to wina przybranej matki. Przecież mimo że Erin myślała o poważnym związku, było jasne, że Cristo widział to zupełnie inaczej. Nie przedstawił jej rodzinie, a za każdym razem, gdy ona chciała go poznać ze swoją matką, jemu zawsze było nie po drodze.

- Sądzę, że zmienisz ton, gdy dostrzeżesz, że nie masz wyboru - rzekł cicho. - Obejrzyjmy hotel. Mam napięty plan.

Zacisnęła usta i wyszła za nim. Nie słuchał tego, co mówiła. Czy Sally Jennings kłamała na jej temat? Czy jej nagłe odejście z Mobili było tamtej na rękę, gdy księgowi wykryli nieprawidłowości? Zmienisz ton? Co miał na myśli? Zrozumiała, że będzie musiała zobaczyć dowody, o których mówił, by przygotować się do obrony. Jedynym sposobem może być konfrontacja z Sally, odwołanie się do jej sumienia. Jeśli je miała... Ale co Cristo rozumiał przez brak wyboru?

Przepełniony entuzjazmem Owen pokazał im spa, opisując ostatnie ulepszenia i specjalne oferty oraz ich rezultat - gwałtowny wzrost obrotów. Na koniec zaproponował kawę, ale Cristo wymówił się brakiem czasu. Pojechali do Brackens, najbardziej ekskluzywnego z hoteli Sama. Do wiktoriańskiego domu otoczonego lasem przyjeżdżały pary na romantyczne weekendy, a spa prowadzono jako klub członkowski.

Erin patrzyła jak Mia, elegancka brunetka po trzydziestce zarządzająca Brackens, rozplywa się w uśmiechu na widok Crista, i pozwoliła jej przejąć pałeczkę. Próbowwała skupić się na zadaniu, ale zbyt wiele kłębiło się w jej głowie. Przez prawie trzy lata Cristo był przekonany, że okradła go na dużą sumę. Dlaczego się z nią nie skontaktował? Dlaczego nie złożył doniesienia na policji? Przecież nigdy nie pozwalał umknąć nieuczciwym, a lojalnych i pracowitych nagradzał.

Patrząc na śmiejącą się zalotnie Mię, Erin poczuła mdłości. Kiedyś sama też ulegała jego urokowi. Jedno spojrzenie na tę smagłą twarz i już była oczarowana, a ciało przebiegały dreszcze podniecenia... Zatrzasnęła drzwi do wspomnień, idąc za nim do samochodu.

- Czy mogę już pojechać do domu? - spytała, gdy wyjeżdżał na drogę.

- Zjemy kolację w moim hotelu. Musimy omówić kilka spraw.

- Nie mam nic do omawiania. Sam prowadzi negocjacje. Ja jestem tylko pracownikiem najemnym.

- Jeśli wierzyć plotkom, to nie tylko.

Zesztywniała.

- Słuchasz plotek?

- Spałaś ze mną, gdy u mnie pracowałaś.

Zacisnęła zęby i omal go nie spoliczkowała.

- To co innego. Już ze sobą chodziliśmy, gdy mnie zatrudniłeś.

Jego myśli poszybowały tam, gdzie nie chciał ich kierować. Nigdy się tyle nie namęczył, by zdobyć kobietę. Jej nieuchwytność, jej zaskakujące zahamowania wzmacniały w nim pożądanie. I przekonywały, że jest inna. No tak, była inna. Brała go za głupca, jak Mortona.

- Sam i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi...

Skrzywił się.

- Jest takim przyjacielem jak ten, jak mu tam? Tom?

- Sama nie znam tak dobrze, jest z innego pokolenia.

Tom był kumplem z uniwersyteckich czasów, trochę jak brat, i wciąż zajmował w jej życiu ważne miejsce. Niestety, Cristo nie wierzył w platoniczną przyjaźń między mężczyzną i kobietą, i przestała go przekonywać.

- Morton mógłby być twoim dziadkiem...

- Dlatego nic między nami nie ma - przerwała mu stanowczo. - Nie śpię z nim.

- Jest tobą zauroczony. Nie wierzę ci.

- Twoje prawo. - Wyjęła komórkę i zadzwoniła do domu.

Odpowiedziała jej matka. W tle słychać było płaczące dziecko. Erin poznała, że to Lorcan. Synek był zmęczony i rozzłoszczony. Ścisnęło jej się serce. Czuli się winna, że jeszcze nie wraca.

- Przepraszam, mamó, ale wrócę późno.

- Dlaczego? Co robisz? - spytała Deidre Turner.

- Muszę jeszcze popracować.

Schowała telefon do torebki, wiedząc, że prawdziwe matczyne przesłuchanie jeszcze ją czeka. Ostatnią rzeczą, jaką może zrobić, to powiedzieć matce, że Cristo znów pojawił się w jej życiu. Wyrzutom nie byłoby końca, tak jak na temat urodzenia dzieci bez obrączki na palcu. Ale Erin nie winiła rodzicielki za to nastawienie. Matka ukończyła szkołę zakonną i miała dość sztywne poglądy. Jednocześnie była kochającą i troskliwą babcią. Erin nie dałaby sobie bez niej rady.

- Wciąż nie rozumiem, o co chodzi - skarżyła się, gdy Cristo parkował przed hotelem. - Nie okradłam cię, ale dopóki nie pokażesz mi dowodów, nie mogę się bronić.

- Jedna z transakcji doprowadziła nas do twojego konta. Nie trać czasu na twierdzenie, że jesteś niewinna - wypalił sucho.

- Nie chcę jeść z tobą kolacji. Nie rozstaliśmy się w zgodzie.

- Albo zjesz ze mną i porozmawiamy, albo pójdę prosto do twojego szefa z dokumentami na temat tej kradzieży.

Mówił tak spokojnie, że przez kilka pełnych napięcia sekund nie mogła uwierzyć, że jej grozi. Tak, dał jej możliwość wyboru. Mogła powiedzieć mu, żeby wsadził sobie te rzekome dowody gdzie słońce nie zagląda, ale niestety znała Cristophe'a Donakisa i wiedziała, do czego jest zdolny. Mógł zostać niebezpiecznym i bezlitosnym wrogiem. Jeśli wierzy, że go okradła, nie spocznie, dopóki jej nie ukaże.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się całkowicie bezsilna. Nie mogła ryzykować, chodziło o przyszłość dzieci. Ciężko pracowała, by znaleźć się tu, gdzie jest.

Postanowiła walczyć...

ROZDZIAŁ TRZECI

Weszła do hotelowej toalety i podstawiała nadgarstki pod strumień zimnej wody, czekając, aż jej serce się uspokoi. Weź się w garść, powiedziała do swego odbicia, pod wpływem paniki będziesz zachowywała się głupio i nieostrożnie. Oddychała głęboko. Nie wie o dzieciach, a to oznacza, że nie przeczytał jej listów. Gdyby wiedział, zostawiłby ją w spokoju, była tego pewna. Jaki mężczyzna stawałby na głowie, by wziąć sobie na głowę kłopoty?

Cristo, szepnął cichy głos w tyle głowy i nagle przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie.

W tym czasie pracowała jako zastępczyni kierownika domu kultury. Elaine, koleżanka ze studiów, pochodziła z zamożnego domu. Ojciec kupił jej mieszkanie w ekskluzywnym apartamentowcu. Gdy dowiedziała się, że Erin szuka taniego lokum, zaproponowała jej maleńki pokoik, w którym mieściło się tylko łóżko. Ale Erin cieszyła się z towarzystwa Elaine, nie wspominając o eleganckim centrum rekreacyjnym na parterze budynku.

Zawsze uwielbiała pływać. Zdobyła wiele nagród na szkolnych zawodach. Mimo starań trenera jej rodzice nie chcieli poświęcać czasu i pieniędzy na poważne treningi, ale ona pływała, gdy tylko mogła.

Pierwszy raz zobaczyła Crista właśnie na basenie. Technikę miał słabą, szybkość średnią i przegoniła go bez wysiłku.

- Ścigajmy się - rzucił jej wyzwanie, gdy się z nią zównał.

- Pokonam cię - ostrzegła go.

W ciemnych oczach zabłyśły złote iskry, jakby rozpałała w nim ogień.

- Spróbuj... - nalegał.

Lubiła się ścigać. Płynęła z siłą pocisku i była pierwsza na mecie. Odwróciła się, by nacieszyć się jego niedowierzaniem. Poszedł za nią, gdy wyszła z basenu. Woda ściekała z jego umięśnionych ramion. Wtedy po raz pierwszy naprawdę zauważyła męskie ciało.

- Jesteś taka drobna. Jak, do diabła, ci się udało?

- Jestem dobrą pływaczką.

- Musimy to powtórzyć, *koukla mou*.

- Dobrze, w środę wieczorem, ale uprzedzam, że trenuję codziennie, a ty masz kiepską technikę.

- Kiepską... - powtórzył oburzony. - Gdybym nie był zmęczony, pobiłbym cię na głowę!

Wyciągnął szczupłą, opaloną dłoń.

- Jestem Cristophe Donakis. Do zobaczenia w środę. Złoję ci skórę.

- Nie sądzę - odparła radośnie.

- Donakis? Poznałaś go na naszym basenie zwykłych śmiertelników? - Dziwiła się później Elaine. - Co tam robił? Mieszka w apartamencie na ostatnim piętrze i ma na dachu własny basen.

- Cóż, dziś wieczorem zszedł do slumsów. Kim on jest?

- Cholernie zepsutym greckim potentatem i playboyem z górami pieniędzy. Co tydzień ma nową dziewczynę. Widywałam go w windzie, jak jechał z nimi do góry. Uważaj, połknie cię na drugie śniadanie - ostrzegła ją Elaine.

Ale tej samej nocy obraz jego doskonałego ciała niepokoił Erin w snach. Dziwiła się, że tak na nią działa, przecież podchodziła do tych spraw z wielką rezerwą, a wystarczyło tylko raz na niego spojrzeć, by wiedzieć, że jest uosobieniem seksu. W środę pokonała go ponownie, chociaż musiała w to włożyć więcej wysiłku.

- Pójdziemy na drinka? - spytał po wyścigu, z oczywistymi zamiarami przyglądając się jej ciału i pełnym ustom.

- Nie, dziękuję. - Obawa przed porzuceniem bezpiecznego terytorium i pewnego rodzaju zbłąźnieniem się kazała jej być ostrożną.

- To jeszcze raz się ścigajmy... Do trzech razy sztuka? - namawiał z rozbawieniem w niezwykłych oczach.

- Moja koleżanka mówiła, że masz własny basen.

- Jest w remoncie. Rewanż? - naciskał. - Następnym razem ten, kto przegra, stawia obiad. Podaj mi swój numer telefonu, zadzwonię i się umówimy, bo jutro wyjeżdżam do Nowego Jorku.

Podziwiała jego wytrwałość i nie potrafiła oprzeć się wyzwaniu. Za trzecim razem ją pokonał. Triumfalnie wyrzucił w górę zaciśniętą pięść. To wtedy się w nim zakochała, w tej naturalnej skłonności do dramatycznych gestów ukrytej pod chłodną pewnością siebie, szelmowskim uśmiechu i chłopięcym entuzjazmie.

Zaprosiła go do zwykłego baru z amerykańskim jedzeniem. Widziała, że dla niego to coś obcego. Ale okazał się dobrym rozmówcą, był ciekawy jej pracy i marzeń. Zakładał, że potem pójdzie do jego mieszkania, a gdy odmówiła, spojrział na nią z nieskrywanym zdziwieniem. Po tym niepowodzeniu nie odzywał się do niej przez dwa tygodnie.

- Zrani cię - prorokowała Elaine. - Jest zbyt przystojny, zbyt bogaty i arogancki. Ty chodzisz po ziemi. Co masz wspólnego z takim gościem?

Odpowiedź brzmiała: nic. Ale nie chciała uznać oczywistości i oparzyła się jak ćma lecąca do ognia. Od tamtej pory nie zaangażowała się, chociaż kilku mężczyzn się o nią starało. Poza tym mieszkanie z matką było równoznaczne z noszeniem pasa cnoty, pomyślała z rozbawieniem.

Cristo już siedział w tej wytwornej restauracji. Na jej widok wstał. Wyglądała jak anioł, delikatna, czysta, z błyszczącymi jak ametysty oczami. Przypomniła jej sobie leżącą nago na jedwabnej pościeli. Zdumiewał się tym, jak na niego działa, chociaż wiedział, że tak naprawdę jest nieuczciwa, głupia i zdradliwa. Mądra kobieta nie odrzuciłaby go dla przelotnej erotycznej przygody i - jak dla niego - nędznych groszy.

Erin wyczuła tę pogardę i zarumieniła się. Usiadła i natychmiast wzięła do ręki menu, starając się zachować spokój.

- Powiedz, czego chcesz, i miejmy to już z głowy - rzekła, chcąc przejąć kontrolę nad rozmową, a nie siedzieć i trząść się jak osika.

Spojrzał na jej splecione dłonie leżące na stoliku i wykrzywił z ironią usta.

- Chcę ciebie - odparł spokojnie.

- W jaki sposób? - Zmarszczyła brwi.

Roześmiał się.

- W najbardziej oczywisty, gdy mężczyzna chce kobiety.

Nie mogła dać temu wiary. Czy nie rzucił jej, a po paru tygodniach nie ożenił się z piękną Greczynką Lisandrą? Zniknął z jej życia z zapierającą dech szybkością. Teraz jest

po rozwodzie i chyba złośliwością z jej strony było pomyśleć, że to małżeństwo trwało niewiele dłużej, niż wysychał atrament, którym podpisano akt ślubu. Może znudził się żoną tak, jak znudził się Erin. Może nie potrafi naprawdę dbać o kobietę...

- To cena mojego milczenia - odezwał się gładko.

Szantaż? Jego słowa zaszokowały ją.

- Milczenia dotyczącego tej rzekomej kradzieży, której, jak przypuszczasz, dokonałam...

- Wiem, że jej dokonałaś.

- Nie możesz mówić serio - oddychała ciężko.

Jego twarz promieniowała wielką pewnością siebie. Palcem wskazującym dotknął grzbietu jej dłoni. Przeszedł ją dreszcz.

- Dlaczego tak sądzisz? Było nam bardzo dobrze w łóżku.

Zaatakowały ją niechciane wspomnienia i zeszywniała, ale też jednocześnie jej ciało zareagowało na intymną nutę w jego głosie. Wciąż na nią działał. Ale czy było to takie dziwne? Od urodzenia dzieci żyła jak mniszka, zadowolona, że ma pracę i dach nad głową. „Bardzo dobrze”. Ta fraza ją poniżała. Dobra w łóżku, tylko tym była? Czy może to, że chce ją zmusić, by znowu dawała mu czas i ciało, jest dowodem, że była dla niego kimś więcej? Już jej nie obchodził, ale jak każda kobieta miała swoją dumę.

- Co proponujesz? - spytała, by dać sobie trochę czasu. - Prosisz mnie, bym do ciebie wróciła?

- Idź do diabła! - warknął zaskoczony. - Mówię o jednym weekendzie.

Jej delikatna twarz zastygła. Ta pogarda uderzyła w nią jak fala zimna. Przysięgła sobie, że pewnego dnia on za to zapłaci. Na szczęście w tym momencie kelner przyniósł ich dania, bo mogłaby powiedzieć coś niemądrego. Jak śmiał? Jak śmiał potraktować ją jak prostytutkę?

- Świński weekend, co? - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Pasuje do twojego modus operandi.

Jego oczy zalśniły. Wyczuwała siłę jego osobowości utrzymaną na wodzy, męskości tworzącej aurę agresji, jakby drażniła się z tygrysem w klatce, co ją zadziwiająco podniecało. I uwalniało od małego twardego węzła upokorzenia.

- Jeden weekend w zamian za moje milczenie i dwadzieścia tysięcy, które ukradłaś... Mało? - zażartował lodowatym głosem.

Chciała go za to uderzyć, i aby powstrzymać ten naturalny odruch, zacisnęła pięści schowane przed jego wzrokiem. Z Cristem trzeba było grać na zimno. Jeśli straci panowanie nad sobą, on ją zmiażdży.

- Przestań grać królową zimy. Może działa to na Mortona, ale mnie wcale nie rusza - poinformował ją sucho. - Jeden weekend: oto moja oferta.

- Czy cała ta sprawa to pułapka? Nie masz zamiaru kupować firmy Sama? - dopytywała się.

- Zdecyduję o tym z moim działem kupna. Jeśli to dobra inwestycja, nie powstrzyma mnie to, że tam pracujesz. Oczywiście poproszę zespół rewidentów, by sprawdzili twoje poczynania.

Uniosła podbródek.

- Nic nie znajdą, bo nie zrobiłam niczego nieuczciwego. Ani u Sama, ani u ciebie. I nie ulegnę twojemu szantażowi.

- Myślę, że będziesz musiała cofnąć te słowa - powiedział łagodnym tonem, niosąc do ust kawałek soczystego befsztyka.

- Zanim podejmę decyzję, musisz pokazać mi dowody, o których mówiłeś.

- Po kolacji. Są w moim apartamencie - odpowiedział spokojnie.

Ta jego pewność wstrząsnęła Erin. Ale tylko uniosła wyżej głowę, a jej oczy za-błysły.

- Zobaczymy.

I jadła, chociaż nie była głodna, bo zostawienie nietkniętego dania pokazałoby, jak bardzo była zdenerwowana.

- Muszę pojechać na tydzień do domu - swobodnie kontynuował rozmowę. - Firma mojego przybranego ojca ma kłopoty, a on potrzebuje mojej rady. Na pewno orientujesz się, w jakim stanie jest grecka gospodarka.

Skinęła sztywno głową.

- Czy to dotyczy też twoich hoteli?

- Prowadzę biznes głównie tutaj i w Ameryce. Parę lat temu widziałem, na co się zanosz, ale Vasos jest uparty. Nie lubi niczego zmieniać, nie słuchał mnie, gdy go ostrzegalem.

- Po co mi to mówisz?

- Żebyś zapisała ten weekend na konto swojego bujnego życia towarzyskiego.

Jej oburzenie jeszcze wzrosło. Był tak pewny wygranej! Przez ułamek sekundy kuśiło ją, by powiedzieć, że prawie cały wolny czas poświęca dwojgu małych dzieci, ale powstrzymał ją rozsądek. I duma. Nie chciała, by wiedział, że dla niej wolny wieczór to wyjście do kina albo na skromną kolację z przyjaciółmi.

- Jak ci idzie z Mortonem? - spytał półgłosem.

Zerknęła na niego podejrzliwie, bo rzadko mówił tak cicho.

- To nie twoja sprawa.

- Jestem rozwiedziony - zamruczał.

Wzruszyła ramionami, jakby ta informacja nic dla niej nie znaczyła.

- Czytałam o tym w gazetach. Twoje małżeństwo nie trwało długo.

Zmarszczył brwi.

- Wystarczająco długo.

Jego twarz pociemniała, a Erin poczuła niemiłe ukłucie. Najwyraźniej rozbite małżeństwo wciąż budziło w nim ból, ale ukrywał to. To ostatnie nie było dla niej niczym nowym. Tłumił uczucia przez cały ich romans, aż do samego końca, gdy nie okazał odrobiny żalu. Wtedy nie była przygotowana na taki szok, ale teraz wiedziała, z kim ma do czynienia: jeśli chciał walki, ona do niej stanie!

Jechali windą w milczeniu pełnym napięcia. Nie rozumiała, dlaczego znalazła się w tej sytuacji. Czy miał to być odgrzewany romans na pocieszenie po rozwodzie? Ale dotarło do niej, że wyuzdany weekend do tego nie pasuje, i zapiekły ją policzki. Cristo przyglądał jej się, wyobrażając ją sobie z rozpuszczonymi włosami, w wieczorowej sukni i szpilkach podkreślających kształt zgrabnych nóg. Kiedy już będzie miał ją w łóżku, na pewno się rozczaruje. Nie będzie tak dobrze jak we wspomnieniach. O to chodziło w tej grze. No i oczywiście o dobrze zasłużoną karę. Ona się jednak zmieniła. Ametystowe

oczy już nie przekazywały każdej reakcji, bardziej się kontrolowała. Ale kiedy zobaczy dowody kradzieży, będzie inaczej śpiewała...

Erin nie spodziewała się, że w tym hotelowym apartamencie będzie tak cicho. Odmówiwszy drinka, stała na środku salonu. Przyglądała mu się, gdy szedł z gracją do sypialni. Zaciśnęła usta w cienką linię, wściekła, że wciąż to dostrzega i porównuje go z innymi mężczyznami. Elaine miała rację - był drapieżnikiem do szpiku kości, a ona jedynie celem z wielkim X wymalowanym na plecach. Zastanawiała się, co jego żona mu zrobiła. Czy teraz będzie się odgrywał na kobietach? Dlaczego ona sama, po niemal trzech latach znalazła się w menu?

Podał jej skoroszyt z dokumentami.

- Proszę, przejrzyj sobie.

Usiadła na sofie, postanawiając nie spieszyć się i nie dać zastraszyć. Było tu wiele dokumentów przez nią podpisanych, płatności dla terapeutów i dostawców, rachunków podpiętych do innych kopii, by pokazać, że sumy się nie zgadzają. Patrzyła na to z ciężkim sercem. Obszerny raport właściwie nie pozostawiał wątpliwości.

Kolana zaczęły jej irytująco drżeć, ale wciąż walczyła o jasność myśli.

- I według waszego śledztwa ci terapeuci w ogóle nie istnieli?

- Przecież wiesz, że nie - rzekł beznamiętnie.

Doszła teraz do ostatniego dokumentu. Patrzyła na dowód, że na jej konto wpłacono tysiąc funtów, i zrobiło jej się słabo. Nie zamknęła go? Miała taki zamiar, ale teraz nie pamiętała, czy to zrobiła. Tylko jeden przelew, ale wystarczy, by ją pogrążyć. Tylko Sally Jennings mogła dokonać takiego fałszerstwa. Erin podpisywała właściwie wszystko, co tamta kładła na jej biurku. Teraz wiedziała, że była zbyt ufna. Niestety, nie miała zastępcy, który przejmowałby obowiązki, gdy Cristo chciał się z nią spotykać. Miała za dużo pracy, niechętny personel, który nie cierpiał pracować pod kierownictwem dziewczyny właściciela. No i bardzo pragnęła wyrzucić na nim wrażenie. Dlatego polegała na Sally, pracującej w spa od początku jego istnienia. Nie ma nic za darmo, pomyślała teraz gorzko. Na widok tak obciążających dowodów nawet Sam zwątpiłby w jej niewinność.

Wstała i rzuciła skoroszyt na stół. Spadł z nieprzyjemnym plaśnięciem.

- Robi wielkie wrażenie, ale ja tego nie zrobiłam! Dałeś mi wielką szansę i nie zmarnowałam jej, kradnąc za twoimi plecami.

Cristo cały czas przyglądał jej się błyszczącymi oczami, a ona nagle z trudem nabierała powietrze do płuc.

- Wciąż mnie chcesz, *koukla mou* - zamruczał, upajając się naładowaną erotyzmem atmosferą.

Cieszył się, że znów potrafi odczytać z jej twarzy, co się z nią dzieje.

- Nie! To nieprawda! - broniła się zaciekłe, żałując, że chciała obejrzeć dokumenty w jego obecności.

Czuła, jak ją to poruszyło. Lepiej unikać takich stanów w obecności drapieżcy.

Cristo wyciągnął rękę i objął palcami jej szczupły nadgarstek, chcąc, by wyszła zza stolika. Reakcje w jej ciele szalały z siłą huraganu, ostrożność gdzieś zniknęła.

- Nie... - powiedziała cichym, zduszonym głosem, walcząc teraz o każdy oddech.

Nie zważając na to, przyciągnął ją do siebie, otoczył ramionami, a ciepło i siła jego ciała podziały na jej zmysły jak afrodyzjak. Usztywniła się, starając się utrzymać między nimi choć niewielką odległość, ale on zbliżał się nieubłaganie.

- Już dobrze - wychrypiał przerażająco uspokajającym tonem. - Ja też cię chcę.

Nie chciała tego usłyszeć od mężczyzny, który ją rzucił i natychmiast ożenił się z inną. Nie chciał jej kochać i z nią być, mówił tylko o seksie, chciał tylko seksu, powtarzała sobie gorączkowo, podczas gdy ciepło jego ciała przenikało przez ich ubrania i ogrzewało zziębnięte ręce. Jednak dużo bardziej podstępny był ten szaleńczo znajomy zapach, wdychała go, jakby był to jakiś zakazany narkotyk.

- Przestań, Cristo! Nie pójdę na to. Nigdy już tego z tobą nie zrobię!

- Zobaczmy... - I wpatrując się płonąco wzrokiem pomieszaniu na jej twarzy, przycisnął usta do jej ust.

Smak jego warg też działał jak narkotyk, mimo że uniosła rękę, by go odepchnąć. Ale on przyciągał ją jeszcze bliżej. Przeniknęła ją fala gorąca i ogarnął taki głód, że zdrząły jej kolana i nie wiedziała, czy to szło od niej czy od niego, czy może oboje byli za to jednakowo odpowiedzialni. Jego język zagłębił się w jej ustach i zatrzęsa się, tak bardzo świadoma swojej bezbronności wobec każdego uwodzicielskiego ruchu, że to aż za-

bolało. Teraz pragnęła tego pocałunku z takim żarem, że się przeraziła. Nic się nie liczyło, tylko to mocne ciało przytulone do jej ciała. Nigdy nic nie smakowało tak dobrze jak ten pocałunek... Aby odpowiedzieć na przenikliwy ostrzegawczy głos z tyłu głowy, musiała zmobilizować do działania całą swoją siłę.

- Nie! - odepchnęła go tak nagle, że niemal stracił swoją kocią równowagę.

Oszołomiony, zamrugał. Przywaliła mu jak światowej klasy bokser. Potrząsnął głową, walcząc z niezaspokojonym głodem przenikającym całe jego ciało.

- Masz rację... To nieodpowiedni moment. Niedługo wyjeżdżam - powiedział niewyraźnie.

Gorączkowo wciągała powietrze do płuc, chcąc dojść do siebie równie szybko jak on. Przyglądała się mu z nienawiścią, której nie potrafiła ukryć.

- Miałam na myśli nigdy. Zostaw mnie w spokoju, zniknij z mojego życia. I przestań mnie szantażować.

Niczego nie lubił bardziej niż wyzwania.

- Nie zniknę.

- Oparzysz się - ostrzegła go z gniewem, jej twarz przypominała kamień. - Wynoś się z mojego życia, bo pożałujesz.

- Nie, prawie nigdy niczego nie żałuję - widać było, że mówi to z satysfakcją. - Boisz się, że schrzanię ci przyszłość z Mortonem? Sorry, *koukla mou*. Wyświadczę mu przysługę, bo jesteś trująca.

- Poczujesz tę truciznę jeszcze bardziej, kiedy to wszystko się skończy.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Załatwię cię jedną ręką.

- Zawsze wierzyłeś w swoją autoreklamę - odparła z mocą. Podeszła do drzwi wyprostowana jak struna. - Złapię taksówkę do Stanwick.

W windzie przeżyła atak paniki, serce waliło jej jak młotem, a skórę pokrył zimny pot. Ten pocałunek? Dynamit! Jak do tego doszło? Przecież już go nie kocha, myślała, że się wyleczyła... do chwili gdy go zobaczyła i znów to hipnotyzujące przyciąganie uwięziło ją jak w kajdanach.

Może uległa temu pocałunkowi, bo zdenerwowało ją to, co przeczytała.

„To twoje jedyne usprawiedliwienie?”, naigrawał się cichy głos w jej głowie. Poczzerwieniała, nienawidząc siebie teraz prawie tak jak Crista. Nie mogła zaakceptować takiej słabości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wczesnym rankiem następnego dnia trzymała na kolanach syna zbudzonego przez jakiś senny koszmar. Ukołysanie go z powrotem do snu zawsze trwało dłuższą chwilę.

- Mama... - wyszeptał, spoglądając na nią wielkimi ciemnymi oczyma, gdy odgarniała mu z czoła krótkie loczki, i znów zasnął.

Była straszliwie wyczerpana. Kiedy zeszłego wieczoru wróciła do Stanwick, Sam poprosił ją o krótką relację na temat wrażeń Crista, co przerodziło się w dwugodzinne spotkanie. Chciał, by jego hotele - praca jego życia - stały się częścią imperium Donakisa, bo wierzył, że taki biznesmen jak Cristo zmieni je w coś ekskluzywnego. Erin po raz pierwszy czuła się niekomfortowo w towarzystwie starszego pana. Gdyby Sam dowiedział się, że to właśnie Cristo jest facetem, który rzucił ją, nie czytał jej listów i nie odbierał telefonów z prośbą o pomoc, gdy była w ciąży, natychmiast przestałby mu ufać. Dlaczego bałagan panujący w jej życiu miałby przeszkodzić Samowi w planach przejścia na emeryturę? Lepiej nadal trzymać wszystko w sekrecie.

Lorcan poruszył się. Jego włosy połaskotały ją w podbródek. Czuła ciepło i ciężar śpiącego dziecka.

- Połóż go szybko do łóżeczka - usłyszała od drzwi głos matki.

Deidre Turner, niewysoka blondynka, podeszła, by pomóc córce. Erin westchnęła.

- Przepraszam, że znów cię obudził.

- Nie mów głupstw. Ja nie muszę tak wcześnie wstawać. Wracaj do łóżka, wyglądasz jak lunatyczka. Nie wiem, co ten Sam sobie myśli, trzymając cię tak długo w pracy. Nie wie, że chcesz pobyć wieczorem z rodziną?

- Nie ma dzieci, więc nie wie, co to znaczy - mruknęła uspokajająco Erin, przykrywając leżącego na brzuchu synka. - Pod koniec dnia lubi się zrelaksować, pogadać, a teraz bardzo ekscytuje go ta ewentualna sprzedaż.

- Dla niego to byłoby dobre, ale co z tobą i resztą pracowników? - dopytywała się zmartwiona Deidre. - Nie przeżyjemy z mojej emerytury.

Erin delikatnie poklepała matkę po ramieniu.

- Damy sobie radę. W przypadku przejęcia prawo nas chroni. Ale gdy będzie trzeba, znajdę sobie coś innego.

- To nie takie proste. Wiesz jak teraz trudno o pracę.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła matkę, chociaż wcale tak nie czuła.

Miała też wyrzuty sumienia, że nie powiedziała jej, kto jest potencjalnym kupującym.

Wiedziała, że to by ją rozjuszyło, i że chciałaby wiedzieć, dlaczego córka nie powiedziała mu od razu, że jest ojcem. Poza tym matka wciąż się wszystkim zamartwiała i Erin dzieliła się z nią złymi wieściami, gdy nie miała innego wyjścia. Podeszła do łóżeczka Nuali, by sprawdzić, czy córeczka też śpi, a widząc ją zwiniętą w kłębek, wróciła do swojego pokoju. Leżała w ciemnościach, czując niepokój nawet większy niż jej matka, usiłując skupić się tylko na jasnych stronach życia.

Mieszkali w wynajętym wygodnym domku w zabudowie szeregowej. Deidre, wyobrażając sobie gorsze czasy, nie zgodziła się, by córka wzięła kredyt na dom. Wtedy wydawało się to czarnowidztwem, ale teraz Erin była z tego bardzo zadowolona. Już wiedziała, że Cristo nie chce jej zatrudniać, więc warto zacząć się rozglądać za nową pracą. Niestety, to może trwać miesiącami. Ale w końcu się uda, prawda? Musi mieć bardziej pozytywne nastawienie, więcej siły i przygotować się na czekające ją wyzwania.

Tylko że Cristo nie był wyzwaniem, ale potężną skałą, która znalazła się na jej drodze, a ona nie wiedziała, jak ją obejść. Myśli, że go okradła. Dlaczego nie poszedł wtedy na policję? Usiłowała sobie dokładnie przypomnieć, co się wówczas działo. Może gdy zdobył dowody jej rzekomej kradzieży, był już żonaty? Gdyby zgłosił to na policję, wyszłoby na jaw, że była kiedyś jego kochanką, i przedostałoby się to do gazet. Czy wstydziłby się tego? Nie sądziła. Ale mogłoby to zdenerwować jego świeżo poślubioną żonę. Czy mógł być jednocześnie w związku z nią i z Lisandrą? I bać się ujawnienia tego faktu? Przecież ożenił się zaledwie trzy miesiące po porzuceniu Erin. Nigdy nie miała

powodu podejrzewać, że ją zdradza, ale nie miała pewności, że to nieprawda. Co ona w końcu o nim wiedziała, jeśli nawet nie wyczuła, że ją rzuci?

Zawsze lubiła bezpieczeństwo i pewność, nigdy nie ryzykowała. Jedyny raz, gdy to zrobiła - z Cristem - wszystko poszło bardzo źle. Pod tym względem byli swoim przeciwieństwem, nic go nie radowało bardziej niż ryzyko i wyzwania. Kiedy więc zaczął do niej wydzwaniać po tym zwycięstwie na basenie, wciąż mu odmawiała. Wreszcie zręczną manipulacją sprawił, że razem z Elaine i Tomem znalazła się na przyjęciu w jego mieszkaniu.

Obecność przyjaciół podtrzymywała ją na duchu i był to dziwnie magiczny wieczór. Cristo pokazywał się od swej najlepszej strony. Pod koniec pierwszy raz ją pocałował. Ten pocałunek stał się eksplozją, która uwolniła jej najdziksze sny... i przeraził ją. Już wiedziała, że to przedsięwzięcie wysokiego ryzyka.

- Lubię cię - powiedziała nieprzekonująco, wciąż drżąc jak listek pod wpływem namiętności, która w nich zapłonęła. - Zostańmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - powtórzył, jakby nigdy przedtem nie słyszał tego słowa.

- Tak bym wolała - rzekła pogodnie.

- Ja tak nie robię - odparł sucho.

Wtedy miała więcej rozsądku niż później. A gdy urodziła bliźnięta, jej życie stanęło na głowie. Ze wstydem przypomniła sobie wybuch wściekłości w tym hotelowym apartamencie i to, że tak naprawdę groziła mu wyznaniem, że jest matką jego dzieci. Jakie zaćmienie umysłowe niemal ją do tego doprowadziło? Nigdy nie podjąłby się roli ojca.

Przecież wyznał jej, że dziewczyna jego przyjaciela miała aborcję.

- Rozstali się - skomentował to. - Niewiele par może przetrwać taki stres. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę gotowy, by mieć dzieci. Wolę życie bez bagażu.

Dotarł do niej ten niezbyt subtelny przekaz, bo Cristo utkwiał w niej bystre spojrzenie, które mówiło: Tylko mi tego nie zrób!

Wciąż budził w niej wściekłość fakt, że ta ciąża była wyłącznie jego winą. Potem była w takiej desperacji, że usiłowała się z nim skontaktować, by prosić o pomoc finansową. Teraz wiedziała, że to z kolei wzbudziłoby wściekłość w nim. Był zbyt arogancki i

pewny siebie, by akceptować niespodzianki, a taką potraktowałby jako coś bardzo nie fair. Nie widziała więc sensu w wyjawieniu mu, że jest ojcem dwojga małych dzieci.

Co zatem zamierzała zrobić z groźbą ujawnienia tych dokumentów? Zagrażało to bezpieczeństwu jej rodziny. Wszystko, co zdobyła, zniknęłoby z dnia na dzień. Z drugiej strony, gdyby ukryła swą dumę wystarczająco głęboko, by zagrać w okrutną grę Crista, ten skoroszyt nigdy nie ujrzałby światła dziennego, a ona miałaby pracę jeszcze przez rok i mnóstwo czasu na szukanie nowej. Cóż, to tylko jeden weekend. Przypomniała sobie zmartwioną twarz matki. Życie nauczyło Deidre Turner, że należy bać się nieznanego i nieoczekiwanego. Nie zasługuje, by znaleźć się w środku burzy zbierającej się na horyzoncie. No i dzieci, Erin zrobi wszystko, by nie cierpiały takiej niepewności jak ona.

Niestety ponosi winę za całą tę sytuację. Czyż nie ignorowała rad otoczenia, by nie wdawać się w znajomość z Cristem? I dlaczego przyjęła pracę u niego i stała się jeszcze bardziej zależna? „Czy to mądre?” - pytali zaniepokojeni przyjaciele. Nie, nic, co zrobiła tamtego roku, nie było mądre. Trzymała się go jeszcze wtedy, gdy było jasne, że on się nie zaangażuje. Prosiła się o kłopoty i teraz musi wypić piwo, którego sobie nawarzyła. Cristo nie będzie miły. Cristo przez dwa lata utwierdzał się w przekonaniu, że odważyła się go okraść. A teraz jest żądny krwi.

Słońce zachodziło w chwale, a Cristo patrzył na ogród przy wakacyjnym domu swoich przybranych rodziców, z dala od smogu i korków Aten. Dom był przytulny, tak jak lubił. Znajdował się na prywatnej wyspie Thesos, którą Cristo odziedziczył, gdy skończył dwadzieścia jeden lat.

Vasos i Appollonia Denes zawsze byli nadzwyczaj skrupulatni, by w żaden sposób nie korzystać z majątku pozostającego pod ich opieką bogatego małego chłopca. Dla nich życie jest czarno-białe, pomyślał sfrustrowany Cristo. Przez trzy dni próbował odsunąć widmo bankructwa od firmy ojca. Nie mógł zaproponować taniego kredytu, chociaż widział, w jakim stresie jest ojciec, jak martwi się matka, mimo że usilnie temu zaprzecza. Wciąż nie wyszła z załamania nerwowego, które przeżyła półtora roku temu.

Gdyby się dowiedzieli, czym się zajmuję z Erin Turner, byliby zbulwersowani, pomyślał z niechęcią. Uwielbiali go i uważali, że poprzez konserwatywne wychowanie wchłonał wyznawane przez nich wartości. Jednak nawet jako dziecko rozumiał, czym

może sprawić im radość, i nauczył się udawać. A także akceptować, że nie zawsze może ochronić ich przed złem tego świata... Tak jak stać się to może teraz. Nalał sobie następnego drinka i odsunął te myśli.

Kiedy jego życie pełne było osiemnastogodzinnych dni pracy, wciąż nowych problemów domagających się rozwiązania, sprawa Erin dawała chwilę odpoczynku. To wszystko. Jednak gdyby nie zadzwoniła w ciągu doby, wkroczyłyby w fazę drugą ich wojny, i ostrzej by sobie z nią poczynał. Po prostu nie miał genu wybaczenia, nawet on to widział, chociaż nie miał skłonności do autorefleksji. Pożądanie tliło się tylko w tle. Jeden pocałunek... do diabła, kim on jest, jakimś nastolatkiem, żeby tak go to niepokoiło?

I dlaczego tak go porusza, że właśnie w tej chwili ona może leżeć w łóżku z Samem Mortonem? Dlaczego ten obraz ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie? A właściwie sprawia, że aż się gotuje? Powinien mu pomóc zgasić ogień, który wzniciła... wywołać wstręt. Ale jedynym skrawkiem błękitu w najbliższej przyszłości była perspektywa tego weekendu, szansa na spełnienie najwspanialszych fantazji. Oczywiście, zmieniają się one w kubel śmieci, dodał cynicznie. Będzie po wszystkim. Już na zawsze wyleczy się z tego dokuczliwego, niezrozumiałego pożądania, jakie budzi w nim ta mała złodziejka. Czekał na ten moment doskonałej równowagi.

Erin wzięła do ręki telefon, a krew w jej żyłach niemal przestała krążyć. Ustępowanie bolało, od dawna tego nie robiła. Okaż słabość, a ludzie spadną na ciebie jak sępy. Była teraz twarda, ale w tej sytuacji to się nie przydawało. Cristo zapędził ją w kozi róg. Nie ma innego wyjścia, jeśli chce chronić swoją rodzinę.

- Tak, pani Turner - zapiszczała jakaś asystentka na drugim końcu linii. - Pan Donakis wspomniał, że pani zadzwoni. Już łączę.

Ta jego pewność była kolejnym ciosem wymierzonym jej dumie. Dwa i pół roku temu trafiała na mur odmowy. No tak, ale telefon od byłej kochanki nie jest tym samym co potencjalna oferta seksualna.

- Erin - powitał ją gładko. - W czym mogę pomóc?

- Czy weekend piątego ci odpowiada? - Z wysiłku traciła oddech, a głos z tyłu głowy wrzeszczał, że przecież nie może zgadzać się na coś tak obrzydliwego. Mózg jednak kontrolował sytuację, przywołując obraz dzieci i matki.

- Za dwa tygodnie? - warknął Cristo.
- Wcześniej nie mogę - rzekła chłodno, jakby umawiała spotkanie biznesowe.
- Dobrze. Ktoś się do ciebie zgłosi w sprawie szczegółów. Przygotuj paszport.
- Dlaczego? Gdzie niby mamy jechać? - wykrztusiła.
- W odosobnione miejsce. Do zobaczenia piątego. - Coś w jego tonie sugerowało, że nie jest sam.

Zaschło jej w ustach. Odłożyła telefon. I jak bryła betonu zaczęła się w niej rodzić czysta nienawiść. Co takiego mu zrobiła? Tak, uważał, że jest złodziejką. Gdy byli razem, nie przyjmowała drogich prezentów. Czy to nic nie znaczyło? Starła się na różne sposoby, by stworzyć relację równych sobie ludzi. I jej umysł wrócił do przeszłości...

Zabiegał o nią, wykorzystując różne romantyczne gesty. Przysyłał kwiaty, dowcipne liściki na temat swojego życia, a na walentynki wspaniałą kartkę i zaproszenie na kolację. Wydawało się, że nie interesuje się innymi kobietami. Stwierdziła, że chyba nie ma na ziemi kobiety, która nie uległaby takim staraniom ze strony bardzo przystojnego mężczyzny. Zgodziła się więc i poszli na kolację. I tak to się zaczęło: randka po randce, na których tylko się całowali, bo Erin nie zgadzała się na nic więcej. Cristo nie był fanem celibatu i domagał się wyjaśnienia, więc w końcu przyznała się, że jest dziewicą. Zakłopotany, zaskoczył ją, mówiąc, że zaczeka, aż ona poczuje, który moment jest odpowiedni. Pokochała go za to jeszcze bardziej.

Ostatecznie kochała się z nim, bo nie mogła dłużej wytrzymać własnego pragnienia, a związek, jaki między nimi od razu powstał, był nie do opisania wspaniały. Po czterech miesiącach ich romansu, prawdopodobnie zmęczony tym, że ona dużo pracowała i nie mogli się tak często, jak by chciał, spotykać, zaproponował jej stanowisko menedżerki w Spa Mobila w swoim najlepszym londyńskim hotelu. Długo się nad zastanawiała i wreszcie przyjęła propozycję, bo uważała, że sobie poradzi. Martwiła się, że to zajęcie może zmienić ich relację, a nie przyszło jej do głowy, że nowym kolegom nie będą się podobać jej powiązania z pracodawcą.

Brała wtedy tabletki antykoncepcyjne, ale mimo że wypróbowała kilka rodzajów, cierpiała na wahania nastroju i czuła się źle we własnym ciele. W końcu Cristo zasugerował, że on zajmie się zabezpieczaniem, a wkrótce potem przeprowadzili tę niepokojącą

rozmowę o dziewczynie przyjaciela, która usunęła ciążę. Najwyraźniej zaczął się taką możliwością martwić. Po sześciu miesiącach właściwie u niego mieszkała, a on zaczął ją prosić, by wyjeżdżała z nim w podróże służbowe. Nie zgadzała się, przekonując, że gdyby nie zjawiała się w pracy, personel nie traktowałby jej poważnie. Rozumiał to, ale bardzo mu się to nie podobało. I jednocześnie miał pretensje, że gdy jest za granicą, ona za dużo czasu spędza z Tomem. Nigdy między nimi nie zaiskrzyło, po prostu się lubili. Po ośmiu miesiącach znajomości Cristo zrobił jej wielką awanturę, a ona wybiegła od niego w wielkim gniewie.

- A gdybym ja miał tak bliską przyjaciółkę? - dopytywał się.

Prawdę mówiąc, nie byłaby zadowolona, ale kochała Toma jak brata i nie chciała zrezygnować z tej przyjaźni.

- Jesteś zbyt zaborczy - przekonywała, co go niesłuchanie rozwścieczyło.

- Jesteś bardzo piękną kobietą. Tom na pewno to widzi. Platoniczne relacje nie istnieją - upierał się. - Jedna lub druga strona zawsze coś czuje.

- Albo mi ufasz, albo nie - sprowadziła tę dyskusję do podstaw.

- Cristo cię kocha - zauważyła z rozbawieniem bardziej doświadczona Elaine. - Nie sądziłam, że to może się zdarzyć, ale moim zdaniem mężczyźni stają się tak zazdrośni, gdy im na kimś zależy.

I tylko ta dodająca otuchy uwaga sprawiła, że po dwóch tygodniach zaciętego milczenia Erin pierwsza wyciągnęła do niego rękę. A poza tym właśnie wtedy Tom poznał Melissę, z którą się później ożenił. Erin czekała na oznaki jakiegoś poważniejszego zaangażowania ze strony Crista, ale nie pojawiały się. Na Boże Narodzenie pojechał do Grecji, nawet nie rozważając możliwości, by zabrać ją tam ze sobą. Tylko jedna rzecz się nie zmieniła: cały czas z jednakową mocą pragnął jej ciała, aż do ostatniej nocy, którą razem spędzili. Właśnie wtedy - była tego pewna - zaszła w ciążę.

Rzucił ją tydzień później, gdy przyjechał tuż po jej przyjęciu urodzinowym odbywającym się w jego hotelu. Nie miał również żadnych skrupułów, jeśli chodzi o sposób, w jaki to zrobił. Wszedł do spa, poprosił o chwilkę rozmowy i wyszedł po pięciu minutach. I po sprawie.

- To, co było między nami, skończyło się - powiedział sucho. - Ruszam dalej.

I z ponaddzwiękową szybkością ruszył do żony, pomyślała Erin, wracając do tu i teraz. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego - po tej zniewadze - on chce wrócić do przeszłości. To nie miało sensu. Tak, może chce ukarać ją za rzekomą kradzież, ale jak akt seksualny, który nigdy nie był dla niego karą, może pomóc wypełnić to zadanie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa tygodnie później wysiadła z samochodu, który zabrał ją z lotniska, i westchnęła. Nie spodziewała się, że Cristo wybierze Włochy, a konkretnie Toskanię. Myślała, że spotka się z nią w swoim apartamencie albo w jednym z hoteli. A to był dom w leżącej na uboczu włoskiej dolinie.

Słońce zachodziło, a wokół rozciągał się wspaniały krajobraz z winnicami, smukłymi topolami, zboczami porośniętymi piniami i srebrnoszarymi drzewami oliwnymi. Dzwoniły dzwonki na szyjach owiec. Takiego otoczenia nie spodziewała się po Criście. Myślała, że on może karmić się tylko szalonym rytmem wielkiego miasta.

Niski łysiejący mężczyzna chwycił już jej małą walizkę, przedstawił się po angielsku jako Vincenzo i zaprosił do środka. Ogromny marmurowy hol odbijał echem ich kroki. Służący prowadził ją do pięknie umeblowanej sypialni w odcieniach złota i zieleni. Na widok szerokiego łóżka zarumieniła się i odwróciła wzrok. Zajrzała do łazienki i uśmiechnęła się z podziwem.

Czy ten człowiek wiedział, po co tu przyjechała? Czy uważał, że jest jedną z kobiet Crista? Zresztą, nie miało to znaczenia. Spojrzała na swoje pełne napięcia odbicie i pomyślała: weź się w garść. W końcu seks to tylko seks, nawet z nim. Nie warto ryzykować utraty bezpieczeństwa, trzeba być realistką.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni negocjacje w sprawie kupna hoteli Sama przyspieszyły i podpisano umowę. Czy się jej to podobało, czy nie, znów będzie pracowała dla Crista Donakisa, chociaż prawdopodobnie dopiero gdy rewidenci przekonają go, że można jej zaufać. Przypomniała sobie, że musiała okłamać swoją ufną matkę, i zrobiło jej się przykro.

Powiedziała matce, że jedzie do Szkocji, by odwiedzić Toma, Melissę i ich córeczkę Karen, która się niedawno urodziła. Matka dostałaby chyba ataku serca, gdyby wiedziała, co jej córka zamierza zrobić. Z pewnością czasem kłamstwo jest bardziej miłosierne niż prawda. Nie pocieszało jej to jednak, bo była inaczej wychowana.

Pomyślała z żalem, że nie spędzi tego weekendu z Lorcanem i Nualą. W tym momencie zadzwonił jej telefon.

„Rozpuść włosy” - przeczytała w esemesie.

Redukował ją do zabawki grającej główną rolę w jego fantazjach. Była chora ze zdenerwowania. Kiedyś niewyobrażalnie kochała tego mężczyznę. To poniżające spotkanie pozbawi ją dobrych wspomnień. Ale może okaże się darem niebios? Czy podniecało go, że była na jego skinienie? Lubił władzę.

Ma się ubrać jak na randkę czy czekać w łóżku? Zapięły ją napływające do oczu łzy. Zamrugła z furią, idąc pod prysznic. Nie, nie zamierza czekać w łóżku! Wyciągnęła z walizki jedwabną błękitną sukienkę.

Cristo wyskoczył z helikoptera i poszedł w kierunku willi. Cały dzień, właściwie cały tydzień był do niczego! Ile razy powtarzał sobie, że nie powinien tego robić? Do diabła, dlaczego trzy lata temu dał jej się tak wywinąć? Ten ostatni raz z nią to oddanie się słabości, ale i egzorcyzmy. Potem będzie wolny.

Erin siedziała przy oknie, nie ośmielając się przez nie wyrzeć. Słyszała helikopter, wiedziała, że przyleciał nim Cristo i zaraz wejdzie do sypialni. Zacisnęła dłonie, starając się uspokoić.

A potem drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich, rzucając długi cień. Zobaczył ją. Srebrzyste włosy spadały jej na ramiona, a coś ślicznego otulało jej drobne ciało, które czekało na niego tak jak kiedyś. Erin. To jedno spojrzenie wywołało w nim taki głód, że uśmiechnął się drapieżnie.

- Cristo... - powiedziała z nadzwyczajną siłą, zdradził ją tylko brak tchu.

- Erin - westchnął i już był przy niej.

Uniósł ją do góry.

Powiedział coś po grecku. Dałaby wszystko, żeby wiedzieć co to było.

- Co?

- Nie chcę rozmawiać, *koukla mou* - wyszeptał.

Wpatrywał się w nią swoimi pięknymi oczami. Dosłownie przestała oddychać, bo każdy haust powietrza napępiał ją jego zapachem. Wyglądał tak wspaniale. Pocałował kącik jej ust. Ta drobna żartobliwa pieszczota sprawiła, że zadrżała, a myśli gdzieś znikły. Ciało przejęło kontrolę i chciało więcej, tak bardzo, że to aż sprawiało ból. Nagle jego usta odnalazły jej wargi, jej język zetknął się z jego językiem, i ten gorący, głęboki pocałunek wysłał ją w kosmos. W jego trakcie Cristo wyzwolił się z marynarki, szarpnął za krawat, a ona odpięła górny guzik jego koszuli.

Nie poświęciła temu żadnej myśli. Zaskoczył ją ten instynkt kierujący nią na poziomie, którego nie pojmowała. Usiłowała utrzymać się na nogach, a serce uderzało w żebra, jakby się ścigała. Czuła gorąco w dole brzucha i nabrzmiewające piersi, gdy objął jej pośladki i przyciągnął ją do siebie.

- Spalam się z pragnienia - warknął, jakby wysuwał oskarżenie, i obrócił ją, by rozpiąć zamek sukienki.

- Ja też - przyznała gorzko.

Ciało pulsowało jej od niedającego się opanować pożądania, gdy sprawne palce zsuwały z jej ramion sukienkę.

Oddychając głośno, obrócił ją przodem do siebie, uniósł i położył na łóżku z dźwiękiem wyrażającym głęboką satysfakcję. To tylko seks, fantastyczny seks, przypomniał sobie bezradnie. Ogień podniecenia nie dawał się opisać. Wsunął pod nią dłonie, by rozpiąć biustonosz, i zapatrzył się w ametystowe oczy. Złodziejka, pomyślał, kłamczucha, oszustka, ale ta mantra straciła swoje magiczne działanie. Zerwał z siebie koszulę, poczuł jej dłonie sunące po jego klatce piersiowej. Zwątpił, czy zdoła się powstrzymać do chwili, gdy w nią wejdzie.

- Dlaczego wciąż mi to robisz? - spytał cicho, żarliwie, i zsunął się niżej, by skupić się na małych jędrnych piersiach z różowymi sutkami.

Wziął w usta jeden z nich i ssał, wiedząc jak jest wrażliwy. Erin wygięła się i wydała zduszony jęk. Jeszcze bardziej poczuł się zwycięzcą. Głodnymi ustami wędrował po jej delikatnych piersiach. Nie spuszczać wzroku z jej ciała, wstał i rozpiął spodnie.

Skonsternowana, zarumieniona, usiadła i objęła kolana ramionami. Zamierzała leżeć tam jak kamień i nie ulegać mu. Ale był zbyt dobrym kochankiem, by jej pozwolić na taką ucieczkę.

- Nie chciałem rzucać się na ciebie od progu jak dziki zwierz. Myślałem, że najpierw zjemy kolację.

Odwróciła wzrok, ofiara niechcianych wspomnień o pasji, która, jak się okazało, nigdy nie wygasła.

- Nigdy nie potrafiłeś czekać. Zawsze tak z nami było...

- Nie ma już „nas”.

Przymknęła oczy. Mylił się. Lorcan i Nuala byli wspaniałą kombinacją ich genów. I, chyba że się bardzo myliła, dzieciaki odziedziczyły jego nieprzewidywalną naturę. Lorcan był uparty i miał wybuchowy charakter, Nuala bystra i bardzo żywa. Erin cieszyła się, że Cristo o nich nie wie, nie zarazi ich swoim twardym, cynicznym spojrzeniem na świat. Nie wychowa ich na rozpieszczonych i samolubnych. Zerknęła na niego.

- Wyglądasz, jakbyś coś knuła.

Stał nad nią jak skała, nagi, podniecony. Wstrząsnęło ją, że jej ciało zareagowało natychmiast.

- Co miałabym knuć?

- Nie wiem. - Poglaskał ją po wargach czubkiem palca. - Ale masz taką minę jak wtedy, gdy zabrałem współników do klubu z tańcem erotycznym, *koukla mou*.

Poczuła gorąco, gdy położył się obok niej.

- Nie najlepsze wspomnienia.

Rozplótł jej dłonie, które zacisnęła wokół kolan, i przyciągnął ją do swego ciepłego, owłosionego torsu.

- Tak, niestety, pewni mężczyźni to uwielbiają.

Zabrakło jej tchu, gdy znów objął jej piersi i delikatnie uciskał i ciągnął za nabrzmiące koniuszki. Położył ją na poduszkach i wsunął dłoń w majtki. Zdjął z niej tę ostatnią sztukę garderoby i przycisnął usta do gładkiego brzucha. Otworzyła szeroko oczy, bo przypomniała sobie o srebrnych liniach rozstępów, które zostały tam po ciąży. Zadrżała, bo przesuwając usta coraz niżej, aż dotarł do jej wilgotnego gorąca i wsunął tam

palce, aż zaczęła jęczeć i poruszać biodrami, a przyjemność coraz bardziej rosła. Zalała ją fala słodkich doznań i utraciła nad sobą kontrolę. Podniosła się w jego kierunku. Chciała, pragnęła, musiała. A potem to wszystko z wielką szybkością poszło ją jak rakietę w wybuchowe szczytowanie.

- Uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz... to chyba jedyne chwile w twoim życiu, gdy sobie odpuszczasz - powiedział ochryple, z niezwykłym jak na niego, refleksyjnym spojrzeniem. - Tak bardzo się różnimy.

Oszołomiona, z ciałem wciąż kołysanym ekstazą, spojrzała mu w oczy, które śledziły każde drgnienie w jej twarzy. Poczuła się obnażona, bezbronna... Poruszyło ją, że nie wiedziała, co to za dzień, nie mówiąc o tym, jak to się stało, że znaleźli się w łóżku tak żenująco szybko.

- Nie chcę tu z tobą być - rzekła gwałtownie.

- Kłamczucha. - Pocałował ją, a jej język znów zatańczył z jego językiem z taką pasją, że zadrżała.

Cristo nałożył prezerwatywę i spadł na nią jak jednoosobowa inwazja, zarzucając jej nogi na swoje ramiona i wchodząc w nią gwałtownie i głęboko. To jest dobre... do licha, to absolutnie niezwykle, pomyślała z furią, zła na siebie, że nie leżała jak kłoda i nie zgasiła jego pożądania. Wiedziała, że gdyby nie zareagowała, on by nie nalegał. Zmienił pozycję i wnikał w nią jeszcze szybciej. Wydał pomruk bezwstydnego zadowolenia, gdy krzyknęła i szarpnęła się w jego kierunku, nie mogąc opanować reakcji na jego płynny rytm. Czowała idące znów od miednicy gorąco, aż eksplozja światła przeleciała przez nią jak błysk białego ognia. Cristo pulsował w niej, gdy rozplynęła się w następnym wstrząsającym orgazmie.

Drżała, gdy mijał ten atak nieprzyzwoitej przyjemności. Zaskoczyło ją, że on wciąż trzyma ją w ramionach, przyciskając usta do jej spoconego policzka.

- Jesteś niesamowita. Tak bardzo warto było na to czekać, *koukla mou*.

A przecież nie czekał. Znaleźli się w łóżku po pięciu minutach od jego przybycia. Jestem łatwa, stwierdziła ze wstydem, jednocześnie nie mogąc się nadziwić, że wciąż leży w jego ramionach i upaja się tą niesłychaną bliskością. Jakby te trzy lata zniknęły w mgnieniu oka, a ona znów była z ukochanym mężczyzną. Tylko że już go nie kocha,

przypomniała sobie z goryczą, a on nigdy jej nie obdarzał tym uczuciem. Zaczęła przychodzić do siebie. Cristo wstał i zniknął w łazience.

Wynurzył się stamtąd z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Powiedziałem Vincenzowi, by przyniósł kolację - rzucił bez troski.

Wygramoliła się z łóżka i poszła do łazienki. Działała jak na automatycznym pilocie, próbując zachować choć odrobinę dystansu. Wychodząc spod prysznicy zauważyła czarny płaszcz kąpielowy i włożyła go, bo nie zabrała ze sobą nic praktycznego.

Cristo włożył obcisłe dżinsy i czarny podkoszulek. Obok małego stolika stał teraz podgrzewany wózek.

- Jak Vincenzo wniósł tu tyle jedzenia? - spytała sztywno.

- Jest tu winda. Poprzednia właścicielka miała kłopoty z poruszaniem się.

- Kiedy kupiłeś ten dom?

- Rok temu. Żeby mieć gdzie wypoczywać między podróżami. - Wydawał się zdumiewająco spokojny i zdystansowany po tym, co właśnie przeżyli. - Na co masz ochotę?

- Zobaczę. - Zaburczało jej w brzuchu, gdy przyglądała się daniom, odsuwając się od Crista na bezpieczną odległość.

Zdziwiła się, że jest głodna, a przecież przez ostatnie dwa dni nie miała apetytu, zmuszona udawać przed wszystkimi wokół, że nic nadzwyczajnego się nie dzieje. Wybrała *tortelloni* z mięsem i sałatkę *panzanella*.

Cristo nalał wina. Jego pewność siebie działała jej na nerwy. Nie była już samodzielna, dojrzałą kobietą, jak do tej pory wierzyła.

- Nie przeszkadza ci, że zwabiłeś mnie do łóżka szantażem? - wypaliła nagle.

- Tak to się zaczęło, ale skończyło zupełnie inaczej - odparł gładko, wpijając się w nią wzrokiem.

Rozpuszczone włosy podkreślały jej doskonałe rysy. Płonął pożądaniem od momentu, gdy ją zobaczył niegdyś basenie. I w biurze Mortona. Wystarczy, że jej posmakuje, a już ma ochotę na więcej.

Erin zacisnęła zęby. Cóż mogła powiedzieć? Oboje wiedzieli, że nie była ofiarą przymusu.

- Nie rozumiem, dlaczego chciałeś, żebym tu przyjechała. Przecież gdy się rozstaliśmy, dałeś mi do zrozumienia, że znudziłeś się naszym związkiem.

Znieruchomiał.

- Nigdy nie powiedziałem, że się znudziłem.

Dawna frustracja wróciła do niej z całą siłą. Udręka, gdy miesiącami zastanawiała się, co zrobiła albo czego nie zrobiła, że od niej odszedł.

- To dlaczego ze mną zerwałeś?

- Wątpię, czy naprawdę chcesz usłyszeć odpowiedź.

Dziabnęła widelcem kawałek pomidora.

- Minęło dużo czasu, Cristo - powiedziała sucho.

- Właśnie - zgodził się ironicznie.

- Ale nadal chcę wiedzieć - dokończyła z uporem.

Odstawił kieliszek i skierował na nią takie spojrzenie, że poczuła zimno rozchodzące się po całym ciele.

- Zdradziłaś mnie.

Oszupiała.

- Co? To nieprawda.

- Przyłapałem tego faceta w twoim łóżku, po twoim przyjęciu urodzinowym. Zdradziłaś mnie.

Zmarszczyła brwi.

- Kogo zobaczyłeś w moim pokoju?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, kim on był. Wszedłem do pokoju, chcąc zrobić ci niespodziankę i proszę: niespodzianka czekała na mnie.

Była w szoku.

- Ale mnie tam nie było, nie widziałeś mnie.

Spojrzał na nią pogardliwie.

- Zobaczyłem tego chłopaka, rozrzucone wszędzie ubrania, kieliszki po winie i usłyszałem, że bierzesz prysznic. Nie musiałem tam zaglądać.

Nagle wstała z fotela, a oczy zaślniły jej od gniewu.

- No cóż, powinieneś był, bo to nie byłam ja! Tamtej nocy nawet nie byłam w Londynie.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

- To był twój pokój, a on leżał w twoim łóżku...

Gniew przerodził się w niej we wściekłość pomieszaną z niedowierzaniem.

- I mówisz mi o tym teraz, po niemal trzech latach? Dlaczego nie powiedziałeś wtedy?

- Nie chciałem jakiejś głupiej konfrontacji. Widziałem wystarczająco dużo - szydził.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W tym momencie chciała go udusić. Przypomniała sobie, jak bardzo była wtedy nieszczęśliwa, i nagle zrozumiała, dlaczego rzucił ją bez fanfar.

- Widziałeś wystarczająco dużo... Czy naprawdę? - zaatakowała go z furią.

- Jakich jeszcze dowodów potrzebowałem?

- Prawdziwych! To nie ja brałam wtedy prysznic. Dostałam wiadomość ze szpitala, że moja matka jest na izbie przyjęć z podejrzeniem zawału. Tom i jego narzeczona zaproponowali, że mnie tam zawiozą. I wtedy Dennis, młodszy brat Toma, spytał, czy użyłabym mu mojego pokoju, bo chce się spotkać z dziewczyną. Zgodziłam się, dlaczego nie? Spodziewałam się ciebie za dwa dni.

- Nie wierzę w te wyjaśnienia - powiedział z kamienną twarzą.

Erin chwyciła butelkę z winem i wylała mu je na głowę, patrząc z satysfakcją na złotą kaskadę spływającą z włosów. Zaskoczony tym zamachem zaklął po grecku i wyrwał jej butelkę.

- Oszalałaś?

Bez poczucia winy patrzyła, jak wyciera sobie twarz serwetką.

- Musiałam być szalona, by się z tobą związać. Jak śmiesz przypuszczać, że spałam z innym? Jak śmiesz mnie za to osądzać? Zasługiwałam na więcej szacunku. Jak mogłeś mnie potępić, nie wysłuchawszy przedtem?

- Nie będę z tobą o tym rozmawiał. Idę pod prysznic - odparł, ruszając do łazienki.

Skoczyła jak błyskawica, by zagrozić mu drogę.

- Jesteś taki uparty. Ale ja mogę położyć rękę na Biblii i przysiąc, że tamtej nocy nie byłam w Mobili.

- Byłaś tam! - oddychał ciężko.

- Nie! I jak mogłeś pomyśleć, że cię zdradziłam?

- Dlaczego nie? Nie zdążyłem na twoje urodziny i wiedziałem, że jesteś na mnie zła...

- Ale nie tak, żeby iść do łóżka z innym!

Popatrzył na nią wrogo i nic nie powiedział.

- Oczywiście, teraz rozumiem dlaczego - uśmiechnęła się blado. - To przez wielkie ego i dumę. Łatwiej było po prostu odejść...

- Nie dlatego - kłócił się. - Już od pewnego czasu miałem wątpliwości. Były inne... sprawy, które wzbudziły moje podejrzenia...

- Wymień je - zażądała.

- Nie będę o tym z tobą rozmawiać.

- Ty głupi, arogancki... - Głos drżał jej z wściekłości. - Przez ten cały czas, gdy z tobą byłam, nawet nie spojrzałam na innego faceta. Ale to nie wystarczyło, co? Jesteś zaborczy i zazdrosny. Nie mogłeś nawet ścierpieć, że przyjaźnię się z Tomem!

Oczy mu płonęły, zacisnął dłonie na jej talii i przestawił ją na bok.

- Koniec tej dyskusji.

Poszła za nim do łazienki.

- O nie. Nie możesz oskarżać mnie o zdradę i oczekiwać, że będę siedzieć cicho! Co jest z tobą nie tak? Myślisz, że jestem złodziejką, ale o tym też mi nie powiedziałaś. Nie wydaje ci się to trochę dziwne?

- Dlaczego? - Zdejmował podkoszulek.

- Jakby ktoś chciał mnie zdyskredytować w twoich oczach.

Wykrzywił ironicznie usta i zdjął dzinsy.

- Brzmi to paranoicznie.

Złapała się na tym, że wpatruje się w jego długie uwłosione nogi. Uniosła głowę.

- Nie ma w tym nic paranoicznego...

- Zdradziłaś mnie, a ja to odkryłem... Pogódź się z tym. - Wszedł po prysznic. - To prehistoria. Nie odgrzebuj jej.

- Szkoda, że nie walnęłam cię tą butelką.

Odsunął drzwi prysznicza i spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Nigdy więcej nie rób czegoś takiego, bo nie ręczę za siebie.

Zwarła się z nim wzrokiem, wściekła, że znów czuje pożądanie.

- Wiesz, tak mnie potraktowałeś, że właściwie żałuję, że cię nie zdradziłam.

Wypadła z łazienki. Zwalił ją z nóg tym oskarżeniem. Okazało się, że go nie zna. Widziała jego rezerwę, ale żeby trzymać takie rzeczy w sekrecie? I co to za „sprawy”, o

których wspomniał? Zerwała z łóżka prześcieradło, wzięła poduszkę i zrobiła sobie posłanie na sofie.

- Nie będziesz tam spała - oznajmił z napięciem.

- Na pewno nie wrócę do łóżka z mężczyzną, który uważa mnie za szmatę i złodziejkę! - krzyknęła, a włosy zawirowały jej wokół głowy.

Nagi, wyjmował świeże ubranie z komody. Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Umówiliśmy się na coś...

- Chcę dodać własne warunki - oświadczyła. - Dotrzymam umowy, jeśli...

- Za późno.

- Skoro tak do tego podchodzisz, to będę spała tutaj.

- Grając w karty, też oszukujesz?

- Powinieneś wiedzieć, ty mnie uczyłeś - przypomniała mu.

Cisza brzęczała jak rozjuszona osa. Szkoda, że nie trzymał języka za zębami, pomyślał. Wszystko szło tak dobrze, dopóki nie postanowiła dowodzić swojej niewinności. Z irytacją przeczesał wilgotne włosy.

- Jakie warunki? - zapytał niecierpliwie.

- Wrócę do łóżka, jeśli zgodzisz się na rozmowę z Tomem, który potwierdzi, że dał kartę do drzwi swojemu bratu, a potem zawiózł mnie do szpitala, do matki.

Zrobił zbolałą minę.

- To śmieszne.

Uniosła podbródek.

- Przynajmniej tyle jesteś mi winien.

- Nic nie jestem ci winien. - Stał tam bezczelnie wyprostowany, nagi do pasa, bo zdążył włożyć tylko dżinsy.

Samo patrzenie na niego sprawiało, że serce zaczynało jej bić jak oszalałe. Czysty seksapil. Jeszcze bardziej niepokojące było to, że linia jego ust była taka jak u Lorcana. Wiedziała, że w środku gotuje się z gniewu, ale tego nie okazuje. Uważał to za słabość, a tej nigdy nie ulegał.

- Zasługuję na to, żebyś sprawdził moją wersję tej historii - oświadczyła jak królowa. - Nie dałeś mi tej możliwości trzy lata temu, więc powinieneś naprawić to zaniedbanie.

- Jeśli się zgodzę, to wrócisz do łóżka?

- Chcę powiedzieć coś jeszcze.

- Twoje akcje spadają.

Wpatrywała się w niego, przypominając sobie, jak bardzo go kiedyś kochała, jak żyła tylko dla jego swobodnego uśmiechu, jego uwagi, i aż się skurczyła, bojąc się takiego oddania.

- Nie. Warto na mnie czekać.

Rzucił jej głodne spojrzenie, pod wpływem którego twarz zaczęła ją palić, jakby skierował na nią płomień.

- Mów...

- Zastanów się, dlaczego miałabym cię okraść, ryzykując pójściem do więzienia, jeśli przedtem wiele razy odmawiałam przyjęcia od ciebie kosztownej diamentowej biżuterii - spytała łagodnie. - Gdybym tak bardzo potrzebowała pieniędzy, przyjęcie tych klejnotów i sprzedanie ich byłoby dużo bardziej rozsądne.

Wytrzymał jej spojrzenie bez mrugnięcia okiem, a potem z sykiem wypuścił powietrze z płuc.

- Wracaj do łóżka - wyszeptał.

Wzięła poduszkę i rozwiązała pasek szlafroka, pozwalając mu opaść na podłogę, a potem położyła się na tapczanie. Patrzył na nią, a pożądanie rozпалиło się niemal natychmiast. Nie znał kobiety z jaśniejszą, bardziej doskonałą skórą, czy delikatniejszymi krągłościami. Położył się obok niej, mając poczucie, że po raz pierwszy od bardzo dawna jego świat osiągnął doskonałą równowagę. A ona wpatrywała się w jego piękną twarz, rozumiejąc, dlaczego nigdy nie zainteresowała się innym mężczyzną. Żaden nie dorównywał mu wyglądem i pasją. Powieki jej opadały, ale w tej ciszy uniosła dłoń i palcem wskazującym delikatnie przeciągnęła po jego pełnej dolnej wardze. Oczy mu się zaświeciły, ale chwycił ją za rękę.

- Śpij już - szepnęła z żalem, zauważając cienie pod jej oczami. - Jesteś wykończona.

Czemu obchodzi go, że jest zmęczona? Dlaczego w ogóle to zauważył? Zaciśnięta usta. Przecież chciał tylko seksu, po co jakieś wyższe uczucia? Nie chciał też zostać wciągnięty w dyskusję o ich dawnej relacji. Nie było o czym mówić. Jednak Erin wyglądała na ogromnie zaszokowaną, gdy ją oskarżył o zdradę. Może ten szok wywołało to, że wiedział. Jej partner z pewnością nie pisał słowa. A ona zawsze miała talent do udawania niewinnej i naiwnej. Kiedyś uważał to za czarujące, teraz grało mu na nerwach.

Czego ona się spodziewa po tym weekendzie? Jest twarda. Jak i on. Nie podobało mu się, że tak mu dobrze w jej towarzystwie.

Nazajutrz jedli późne śniadanie na tarasie. Erin wstydziła się, że spała tak długo. To był luksus, którego od dawna nie zaznawała. Bliźnięta budziły się o brzasku i domagały uwagi. Nauczyła się radzić sobie, śpiąc bardzo krótko. Założyła białe spodnie i kolorową jedwabną bluzkę i z radością patrzyła na przepiękny krajobraz. Pomyślała, że przyjechała na wypoczynek - miejsce i jedzenie okazały się znakomite, i nawet towarzystwo było do przyjęcia.

„Do przyjęcia”, odezwał się szyderczy głos w jej głowie. Zerknęła na Crista, który jedząc, chodził w tę i z powrotem po tarasie, o tej porze dnia nie potrafiąc usiedzieć na jednym miejscu. Pozwolił jej długo spać, obudził ją już ubrany. Zaczerwieniła się, gdy jej ciało natychmiast zareagowało na jego widok. Czuła lekki ból, fizyczny ślad po dzieckiej pasji ostatniego wieczora. Wspólnej, dodała, nie chcąc udawać, że w tym nie uczestniczyła. Okazało się, że to w niczym nie przypominało świńskiego weekendu z jej najgorszych wyobrażeń. I w dodatku przyniosło nowe informacje, stwierdziła cierpko. Jak on mógł nie skonfrontować się z nią w sprawie swoich podejrzeń? A jednak wiedziała dlaczego, rozumiała leżącą głęboko w jego naturze bezlitosną dumę.

Zabrał ją na przejażdżkę kabrioletem. Czuła się dziwnie z tą wolnością. W sobotnie ranki zabierała bliźniaki do parku. Przygniotło ją poczucie winy. Wiedziała, że będzie im brakować tego spaceru, bo jej matce trudno było przypilnować dzieci na otwartej przestrzeni. Lorcan często oddalał się, by zbadać okolicę, a Nuala szła za nim. Pewnego razu

Erin znalazła synka stojącego po kolana w stawie, a gdy wyniosła go na brzeg wrzeszczącego i kopiącego, czekała tam jego siostra z dziecięcą wersją „A nie mówiłam?”.

- Jak to się stało, że zaczęłaś pracować dla Sama Mortona? - spytał Cristo.

- Szczęśliwy traf. Mieszkałam w domu rodzinnym i pracowałam jako osobista doradczyni. Moja najlepsza klientka przyjaźniła się z Samem. Poleciała mnie, gdy szukał menedżera spa.

- Dlaczego wróciłaś do Oxfordu?

Zdecydowała się powiedzieć mu prawdę.

- Przeszłam na zasiłek dla bezrobotnych i nie stać mnie było na mieszkanie w Londynie. Nie powinnam była zwalniać się z Mobili; to było krótkowzroczne.

- Zaskoczyło mnie, że to zrobiłaś - przyznał Cristo. - Później uznałem, że po kradzieży wolałaś zniknąć.

Nic na to nie powiedziała, stwierdzając, że nie obroni się przed tym oskarżeniem, jeśli nie zabierze się za Sally Jennings.

- Odeszłam, bo nie chciałam się na ciebie natykać, i sądziłam, że ty też tego nie chcesz. Byłam przewrażliwiona. Zwalniając się po tak krótkim czasie, zepsułam sobie CV. Nie wyobrażałam sobie, że będę miała takie trudności ze znalezieniem pracy. - Zwłaszcza gdy się okazało, że jestem w ciąży i nie czuję się zbyt dobrze, dokończyła w myślach.

Setki wspomnień z czasów, gdy byli razem, zaatakowały Crista i zepsuły mu humor. Przypominał sobie, jak wirowała z parasolką na deszczu. Wolała oglądać filmy na DVD niż chodzić do klubów, chociaż po horrorach, które uwielbiała, miała koszmary. Polubił pocieszanie jej po tych seansach. Gdy był w Londynie, właściwie mieszkali razem; jego bałaganiarstwo doprowadzało ją do szału, a on pogardzał jej miłością do pizzy. Teraz zastanawiał się, czy w ogóle ją poznał.

Chodzili wąskimi zaułkami małej wioski położonej na wzgórzu. Czekał na nią na zewnątrz, gdy w chłodnym wnętrzu starego kościółka zapaliła świecę i zmówiła modlitwę o pokój. Będąc obok niego, nie mogła zebrać myśli - poziom emocjonalnego pomieszania zaczynał ją przerażać. Chciała go nienawidzić, ale nie czuła nienawiści. Daj temu

spokój, za niecałą dobę będziesz zmierzać do domu i ten epizod się skończy, przekonywała siebie, chcąc już stanąć twardo na ziemi. Po co trapić się głupimi pytaniami?

Zjedli prosty lunch na średniowiecznej *plazzy*, gdzie Cristo wyciągnął się jak lew na słońcu, a ona usiadła w cieniu. Zarumieniła się, gdy znów zaczął jej się intensywnie przyglądać.

- Co?

- Wyglądasz pięknie. W dodatku bez żadnego wysiłku. Ubrałaś się w dziesięć minut.

- Jesteś po prostu przyzwyczajony do kobiet, które się malują.

- Zawsze odrzucasz komplementy, jakby były nieszczerze - mruknął i skupił uwagę na jej zmysłowych ustach.

Znała to spojrzenie, jego seksualny głód, i poczuła jego dzikie przyciąganie w głębi własnego ciała. Mrowienie w sutkach i płynne gorąco w miednicy. Wdychała szybko ciepłe, nieruchome powietrze, by zdusić te reakcje, jednocześnie będąc świadoma jego analizy. Zaśmiał się zadowolony, a jej serce zaczęło uderzać jak ptak uwięziony w klatce.

- Czas na nas, *koukla mou* - mruknął i wstał zwinnie, by uregulować rachunek.

Jutro, mówiła do siebie, wróci do wygodnej rutyny swego bardzo zwyczajnego życia. Tylko że znów będzie pracować dla Crista, czyli czekało na nią trudne wyzwanie.

Schodzili ze wzgórza. W gorącym powietrzu nawet jej lekki ubiór przyklejał się do spoconej skóry, ale uwielbiała słońce. Gdy podeszli do samochodu, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, wpatrując się w jej oczy. Zagarnął gorącymi wargami jej usta, i wszystkie sposoby obrony, jakie wymyśliła od wyjazdu z willi, zniknęły w strumieniu pragnienia. Oparł ją o maskę samochodu i poczuła również jego trzymane na wodzy pożądanie, gdy ich języki splotły się ze sobą. Chciała zjeść go żywcem. Odsunął się z jej kiem.

- Jedźmy - wychrypiał.

Wsiadła do samochodu na uginających się nogach. Zalała ją fala wstydu i poczucia winy. Nie tego się spodziewała, nie sądziła, że on wciąż tak ją pociąga.

Łapiąc oddech, by się uspokoić, skierował się na drogę. Czuł, że traci nad sobą panowanie i nie podobało mu się to. Kiedy „tylko seks” zmienił się w „seks, bez którego nie mogę żyć”? I co się stało z egzorcyzmami? Dzięki temu ma ją wyrzucić ze swego ciała i myśli? Pomyślał o swoim małżeństwie, niezawodnym ostrzeżeniu, czym grożą nietrzymane pod kontrolą impulsy i natychmiast elektryzujący ogień w jego żyłach przygasał do dającego się wytrzymać poziomu.

Komórka Erin zaczęła dzwonić, gdy wchodzili do willi. Wyjęła ją, marszcząc brwi:

- Mamo - usiłowała powstrzymać potok słów - uspokój się. Co się stało?

Cristo przyglądał jej się, gdy zaczęła przemierzać hall prędkimi, drobnymi krokami.

- Jaki wypadek? - Pobladła ze strachu. - O, mój... Boże... jak bardzo?

Przycisnęła dłoń do warg i krążyła chwiejnymi krokami. Nuala miała wypadek na placu zabaw i złamała rękę. Potrzebna była operacja. Serce Erin biło tak szybko, że zrobiło jej się niedobrze. Zapewniając matkę, że przyjedzie do szpitala jak najszybciej, wyłączyła telefon.

- Złe wieści? - zapytał Cristo.

- Tak, wypadek. Musisz jak najszybciej zawieźć mnie do domu. Przepraszam. Pójdę się spakować.

Pobiegła na górę, a po głowie krążyła jej tylko jedna myśl, że córeczka cierpi bez jej opieki. Nigdy nie czuła się tak winna. To by się nie wydarzyło, gdyby została w domu. Jej matka zabrała bliźnięta do parku, gdzie Nuala wspięła się na jedno z urządzeń i wisiała głową w dół mimo błagań babci, by zeszła. Spadła i prawdopodobnie złamała rękę. Miała nadzwyczajne szczęście, że nie złamała karku. Erin poczuła wzbierające mdłości. Powinna była powiedzieć Christowi, że nie może wyjechać na weekend, bo ma dzieci, za które odpowiada. Zatajając to, zachowała się nieodpowiedzialnie.

- Co się dzieje? - spytał Cristo, stając w drzwiach sypialni.

Erin przestała wrzucać ubrania do walizki i odwróciła głowę.

- Jak szybko możesz mnie zawieźć do domu?

- W ciągu kilku godzin. Wyjdziemy, gdy będziesz gotowa, ale chciałbym usłyszeć, co się stało.

Przygryzła wargę, nie patrząc mu w oczy. Wróciła do pakowania.

- Nie mogę ci powiedzieć. Moja... krewna miała wypadek i muszę natychmiast wracać do domu.

Cristo westchnął zniecierpliwiony.

- Dlaczego musisz tak komplikować nawet najprostsze sprawy? Dlaczego mi o wszystkim nie opowiesz?

Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem.

- Nie znajduję słów, a może nie mam na to czasu.

Po piętnastu minutach wyruszyli w drogę na lotnisko. Erin była spięta i milcząca, zamknięta w swoim niepokoju o córkę. Miała też wyrzuty sumienia, że matka musiała zмагаć się sama z tą stresującą sytuacją. To kara za kłamstwo, pomyślała z bólem. Ich sąsiadka przyjechała do szpitala i zabrała Lorcanę, by babcia mogła czekać na koniec operacji Nuali.

Szli przez teren lotniska, gdy Cristo wziął ją za rękę i rzekł szorstko:

- Musimy o tym porozmawiać.

- Przecież nie sprowadziłeś mnie tu po to, żeby rozmawiać - przypomniała mu zgryźliwie. - Rozumiem, że czujesz się wyrołowany, ale nic nie mogę na to poradzić.

- Nie to miałem na myśli - odparł zimno, a oczy zalśniły mu od frustracji. - Odwiozę cię do Oxfordu jak najszybciej, ale musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

Skinęła głową.

- Kiedy wsiądziemy do samolotu.

„Powiedz mi” - wydawało mu się to takie proste. Pomyślała o tych desperackich telefonach, kiedy potrzebowała jego pomocy. Kiedy odkryła, że jest w ciąży, wpadła w panikę i próbowała się z nim skontaktować, nie zastanawiając się, co mu powie ani jak on zareaguje. Po prostu usiłowała jakoś przeżyć. Teraz jest starsza, mądrzejsza, świadoma, że zaraz otworzy puszkę Pandory i wpadnie w tarapaty. A właściwie dlaczego nie? Dlaczego Cristo nie powinien wiedzieć, że jest ojcem? Już nie miało znaczenia, jak zareaguje: ona ma pracę, dach nad głową. Nie potrzebuje go.

Opadła na luksusowy, pokryty skórą fotel w prywatnym odrzutowcu Crista, ale nie mogła się uspokoić.

Martwiła się o Nualę i swoją matkę, która źle sobie radziła z kryzysowymi sytuacjami i cierpiała na ataki paniki. I została na weekend z opieką nad żywiołowymi dwulatkami po całym tygodniu zajmowania się nimi. Mogła być zmęczona, a w takiej sytuacji o wypadek nietrudno.

Cristo odpiął pasy i stanął nad nią, rzucając jej spojrzenie pełne wyczekiwania.

- Mam dzieci - oświadczyła bez ogródek, przerywając pełną napięcia ciszę. - Bliźnięta w wieku lat dwu i kilku miesięcy, chłopczyka i dziewczynkę...

Jak można się było spodziewać, Cristo osłupiał.

- Dzieci? - powtórzył ten rzeczownik w liczbie mnogiej. - Jak to się stało, że masz dzieci?

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tak, jak to zazwyczaj bywa. Zaszłam w ciążę. I osiem miesięcy później zostałam matką - powiedziała sucho.

- Bliźnięta? - roześmiał się ironicznie, by podkreślić to słowo.

- Tak, urodzone trochę przed terminem. Moja córka Nuala miała dziś rano wypadek na placu zabaw. Złamała rękę i musiano ją operować. Dlatego muszę wracać jak najszybciej do domu - dokończyła tym samym tonem.

- I nie uważałaś za stosowne wcześniej wspomnieć mi o tym, że jesteś matką? - zardrwił ponuro.

Przyglądała się podłódze.

- Nie sądziłam, że cię to zainteresuje.

- Bardziej interesuje mnie, kto jest ojcem twoich dzieci - zacisnął zęby. - Czy to Morton?

- Nie - odparła bez wahania. - Były bardzo małe, gdy poznałam Sama.

- Dlaczego muszę to z ciebie tak wyciągać? - zniecierpliwiał się.

- Ponieważ robisz wszystko, by nie zauważyć, że dwa plus dwa równa się cztery. - Uniosła głowę i przyglądała mu się chłodno swoimi ametystowymi oczami. Ogarnął ją wielki spokój, gdy szykowałą się do wzięcia ostatniej przeszkody. - Lorcan i Nuala są twoimi dziećmi i nie waż się skarżyć, że dopiero teraz się o tym dowiadujesz! To twoja wina, że nie zdołałam się z tobą skontaktować, chociaż próbowałam niezliczoną ilość razy.

Otworzył szeroko oczy i wykrzywił usta.

- Moje dzieci! Nie bądź śmieszna. W jaki sposób mogą być moje?

- Tradycyjny, Cristo. Pewnej nocy, niedługo przed naszym rozstaniem, odwróciłeś się do mnie i kochałeś ze mną nie założywszy prezerwatywy. Oczywiście nie jestem stu-procentowo pewna, co to był za dzień, ale przypuszczam, że właśnie wtedy zaszłam w ciążę - rzekła szorstko.

Zbladł pod opalenizną, jakby ten szczegół dodał wiarygodności jej słowom.

- Zaszłaś w ciążę ze mną?

- Nie było nikogo innego, pomimo twoich błędnych wyobrażeń na temat młodszego brata Toma. - Wstała z miejsca i wyprostowała się. - Jesteś ojcem moich dzieci. Możesz zrobić badania DNA, cokolwiek chcesz. Ale to już dla mnie bez znaczenia.

Nalał sobie drinka niezupełnie pewną ręką i wypił wielki łyk.

- Nie mogę w to uwierzyć...

Obrócił się na pięcie i wpatrywał w nią kątem oka. Natychmiast przeniósł się wyobraźnią do tej chwili, gdy całowali się w pełnym słońcu, ich języki się splotły, a on czuł jej słodki smak. Przeszedł go dreszcz. Wciąż jej pożądał. Nienawidził jej, ale co chwila chciałby iść z nią do łóżka. Łatwiej mu było myśleć o tym niż o zupełnie nieprawdopodobnym przypadku, że zaszła z nim w ciążę. Przecież zupełnie niedawno właśnie wyszedł z tego rodzaju koszmaru. Koszmaru, który zniszczył jego małżeństwo i rodzinę. I teraz osoba, po której najmniej się spodziewał, że jest matką jego dzieci mówi mu, że on nie ma znaczenia? Już nie pozwoli żadnej kobiecie na odmawianie mu ojcowskich praw.

- Poproszę o wodę sodową z limonką - powiedziała ostentacyjnie Erin.

Marszcząc brwi, odwrócił się do barku. Jego ruchy były zwinne i precyzyjne. Wręczył jej szklankę. Był w tak wielkim szoku, że miał wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

- Powiedziałaś, że wielokrotnie próbowałaś się ze mną skontaktować.

- Twoja asystentka powiedziała mi w końcu, że zakazałaś jej przełączać moje telefony.

- Nigdy nie wydałem takiego polecenia!

- No cóż, może wydała je jakaś zła wróżka. - Wzruszyła ramionami. Zbyt dobrze pamiętała tamto upokorzenie. - Wysłałam też kilka listów.

- Nie dostałem ich.

Zignorowała tę ripostę.

- Zmieniłaś numer komórki, więc próbowałam przez biuro. I wreszcie zadzwoniłam do twojego domu rodzinnego...

- Rozmawiałaś z moimi... rodzicami? - nie mógł uwierzyć.

- Twoja matka odmówiła przekazania ci wiadomości. Powiedziała, że się żenisz i nie chcesz mieć nic wspólnego z „kobietą taką jak ja”.

- Nie wierzę ci. Moja przybrana matka jest łagodna i delikatna. Nigdy by czegoś takiego nie zrobiła, szczególnie ciężarnej kobiecie...

- Och, nie zdołałam jej tego wyjawić. Gdy zorientowała się, kim jestem, nie dała mi dojść do słowa.

- Nie wiedziała, kim jesteś - odrzekł z przekonaniem. - Nigdy nie mówiłem o tobie rodzicom.

Próbowała zachować spokój. Wtedy często się nad tym zastanawiała, i teraz jej podejrzania się potwierdziły. Jego matka wiedziała, że on ma kogoś w Londynie, ale to nie on jej o tym powiedział. Ewidentnie Erin nie była dla niego wystarczająco ważna.

- Napisałam również do twojego biura. Listy wróciły, nie zostały otwarte - kontynuowała sucho. - Wtedy zrezygnowałam.

Potrząsnął głową.

- Jestem ojcem twoich dzieci? Nie mogę w to uwierzyć.

Wzruszyła ramionami i usiadła w fotelu. Przynajmniej na nią nie krzyczał i nie nazywał kłamczuchą... na razie. Prawdę mówiąc, nigdy nie widziała go tak wstrząśniętego. Był twardy, przyzwyczajony do boksowania się z życiem.

- W porządku, rozumiem to. Ale w końcu ci to powiedziałam. To, jak się z tym czujesz, czy mi wierzysz, czy nie, nie jest już istotne.

Spojrzał na nią zdenerwowany, co wskazywało na ukryte głębiej emocje.

- Jak to?

- Ponieważ nie ma już znaczenia. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, było mi bardzo ciężko. Potrzebowałam twojej pomocy, ale jej nie uzyskałam - wytknęła mu ze smutkiem. - Teraz, dzięki wsparciu mojej matki i mojej pracy, jesteśmy samowystarczalni.

W ciszy pełnej napięcia nalał sobie następnego drinka. Patrzyła, jak go przełyka, i przypomniała sobie, co się działo kilka godzin temu. Jak była słaba. Ale z drugiej strony, dlaczego tak się karze za te intymne chwile, przecież jest normalną, zdrową kobietą. I teraz, nawet w trakcie takiej emocjonującej rozmowy, jej umysł skręca na zakazane ścieżki.

- Jeśli to wszystko prawda, dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, gdy ponownie pojawiłem się w twoim życiu? - naciskał, prostując się dumnie.

Zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

- Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział, że kiedyś byliśmy w związku, a co mówić o tym, że jesteś ojcem moich dzieci.

- Nie nadążam za twoim rozumowaniem. Czy Morton zwróciłby się przeciwko tobie, gdyby poznał prawdę?

- Przestań go do wszystkiego mieszać. On nie ma z tym nic wspólnego - zaprotestowała. - Jestem mu bardzo wdzięczna, że zaryzykował i dał mi tę pracę. Wstydziałabym się innych ludzi, gdyby się dowiedzieli o naszych... powiązaniach.

Wstydziła? Dlaczego teraz kłamie? Przecież jeśli jest ojcem bliźniąt, to winien jest grube tysiące alimentów. Nie może też, zanim tego nie sprawdzi, odrzucić jej twierdzenia, że próbowała się z nim skontaktować. Jeśli nie usunęła ciąży, to on ma wobec niej dług. Powstrzyma się przed wypowiedaniem jakichkolwiek lekceważących komentarzy.

- Zawiozę cię do domu - oświadczył.

Zmieszała się.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Może chcę zobaczyć dzieci, które podobno są moje, z krwi i kości.

Jej trójkątna twarz zastygła, gdy zastanawiała się nad czymś tak nadzwyczajnym.

- Na pewno się tego spodziewałaś?

Spojrzała mu w oczy.

- Nie, nie myślałam o tym.

- Pojadę z tobą do szpitala - zawyrokował.

Skrzywiła się, wyobrażając sobie zaskoczenie swojej matki, już nie mówiąc o tym, że będzie musiała przyznać się do kłamstwa na temat wyjazdu.

- Nie mogę zrobić nic innego - dodał ponuro.

Nie mogła wyjść ze zdumienia. Co nim powodowało: ciekawość czy poczucie obowiązku? Do licha, jakiej reakcji się po nim spodziewała? Czy naprawdę myślała, że taka wiadomość w ogóle go nie obejdzie?

- Nie oczekuję, że się zaangażujesz w opiekę nad dziećmi - mruknęła niewyraźnie.

- To bardziej kwestia, czego ja oczekuję od samego siebie - odparł z powagą, jakiej nigdy u niego nie widziała.

O mój Boże, co ja narobiłam? Zastanawiała się gorączkowo. Czego oczekuje od siebie w ramach rodzicielskich obowiązków? Był nonkonformistą, nie dbał o żadne konwencje, jeśli nie miały dla niego sensu.

Dotarli do szpitala o dziewiątej wieczorem. Deidre Turner siedziała obok łóżka, w którym leżała nieruchomo niewielka osóbka. Starsza kobieta z poszarzałą ze zmęczenia twarzą i zaczerwienionymi oczami zerwała się na widok córki.

- Erin, dzięki Bogu! Bałam się, że dziś tu nie dotrzesz. Martwiłam się, że Lorcan będzie musiał zostać z Tamsin - mówiła prędko i dopiero po chwili zauważyła wysokiego ciemnowłosego mężczyznę stojącego za Erin.

- Mamo - wymamrotała córka niepewnie. - To jest Cristo Donakis. Bardzo chciał tu ze mną przyjechać.

Cristo, nagle pozbawiony swojego zwykłego tupetu, znieruchomiał i utkwiał wzrok w małej dziewczynce z jasnymi lokami. Wyglądała jak Erin, tylko jej skóra była ciemniejsza. Jego uwagę przyciągnęła chuda rączka w kolorowym gipsie, i nagle musiał przełknąć coś, co utkwilo mu w gardle. Była maleńka jak lalka, patrzył z coraz większym zdziwieniem, a ona otworzyła oczy tak ciemne jak jego własne.

- Mamusiu - wyszeptała.

- Jestem, dziecinko. - Erin pospiesznie usiadła na brzegu krzesła i nachyliła się, by uspokajająco pogłaskać Nualę. - Mamo, jak poszła operacja?

- Dobrze. Chirurg był bardzo zadowolony - zapewniała Deidre. - Nuala odzyska sprawność w rączce.

- Co za ulga. - Erin odwróciła się do córki. - Jak się czujesz, słoneczko?

- Rączka mnie boli - westchnęła dziewczynka i skierowała uwagę na wysokiego mężczyznę stojącego koło łóżka. - Kto to jest ten pan?

- Jestem Cristo - wymamrotał trochę drżącym głosem.

- To twój tatuś - wyjaśniła bez wahania Deidre, a szeroki przepełniony satysfakcją uśmiech wymazał wszelkie oznaki zmęczenia z jej poszarzałej twarzy.

Zaszokowana Erin spojrzała na matkę z konsternacją.

- Najlepsza jest szczerłość - rzuciła Deidre i wstała, by przywitać się z Cristem.

- Tatus? - Powtórzyła Nuala, otwierając szeroko oczy. - Jesteś moim tatusiem?

Zaległa głęboka cisza. W końcu odezwała się Erin.

- Tak, Cristo jest twoim tatą. Mamo, czy możemy zamienić słówko na osobności?

W tym momencie weszła pielęgniarka. Erin powiedziała o bólu odczuwanym przez córeczkę i wyszła z matką z pokoju.

- Pewnie zastanawiasz się, co się dzieje - powiedziała z zakłopotaniem.

- Nad czym tu się zastanawiać? Jasne jest, że wreszcie powiedziałaś temu człowiekowi, że jest ojcem - odparła cierpko Deidre.

Erin wzięła głęboki wdech.

- Niestety, okłamałam cię, mówiąc że jadę na weekend do Szkocji. Byłam z Cristem.

- I nie wiedziałaś, jak masz mi to powiedzieć? Myślisz, że byłabym przeciwko temu? - dopytywała się matka. - Jest ojcem bliźniąt. Musisz jakoś uporządkować tę sprawę i właśnie zrobiłaś pierwszy krok. Jestem z ciebie dumna.

Zaskoczona tym zapewnieniem uścisnęła rodzicielkę.

- Przepraszam, że nie powiedziałam prawdy... Teraz możesz pójść do domu...

- Pójdę, odbiorę Lorcana i położę go spać. Bardzo przejął się Nualą. Zostaniesz z nią na noc czy wrócisz potem do domu?

- Zobaczą, jak się będzie czuła.

- Nic jej nie będzie. To twarda sztuka. - rzekła matka czule. - Lorcan przestraszył się, gdy spadła, i rozplakał, a ona nazwała go dzidzią. Zanim dotarliśmy do szpitala, już się kłócili; przynajmniej miała się czym zająć, by nie czuć bólu.

Erin odprowadziła ją do windy i wróciła do pokoju.

- Co robią tatusiowie? - pytała płacząco Nuala.

- Opiekują się swoim dzieckiem.

Nie wywarło to na córce wielkiego wrażenia.

- Mamusia i babcia się mną opiekują.

- A teraz masz jeszcze mnie - powiedział cicho Cristo.

- Możesz mi magicznie naprawić rączkę - odparła Nuala.

- Tata nie ma ze sobą swojej czarodziejskiej różdżki - wtrąciła się Erin.

Ciemne oczy Nuali zrobiły się okrągłe.

- Tatuś ma różdżkę?

Cristo rzucił Erin obrażone spojrzenie.

- Niestety, nie.

- Nie szkodzi. Ale rączka mnie boli.

- Lekarstwo, które dała ci pani pielęgniarka, zaraz zacznie działać - uspokajał ją Cristo.

Wkrótce zasnęła.

- Przepraszam, że mama tak wyskoczyła ze swoim oświadczeniem - wymamrotała zażenowana Erin.

- Wierzy, że dzieci są moje, i jeśli to prawda, to nie mam nic przeciwko temu - odparł ze spokojem, jakiego nie spodziewała się po rzuceniu swojej bomby.

- Dzieci nie należy okłamywać.

Erin zasnęła w fotelu i obudziły ją dopiero pielęgniarki. Zdziwiła się, że Cristo został tu na całą noc, sądziła, że pójdzie spać do hotelu. Ta wytrwałość zrobiła na niej wrażenie. To był jednak szok obudzić się i zobaczyć go przy sobie. A jej pierwszą myślą było, że jest absolutnie wspaniały. Zarumieniła się, gdy spotkali się wzrokiem, piersi napięły się, stanik wydawał się dla nich za ciasny.

- Niedługo otworzą stołówkę. Pójdziemy na śniadanie, gdy Nuala zje swoje - zdecydował.

Noc była długa, miał dużo czasu na refleksje. Patrzył na śpiącą Erin i dziewczynkę, która prawdopodobnie była jego córką. Wspominał wczesne lata własnego dzieciństwa i wyciągał z tych wspomnień wnioski, wiedząc już, co powinien zrobić.

Erin zabrała Nualę do łazienki, i sama zrobiła, co mogła, by się odświeżyć, ale płaszcz, bluzka i lniane spodnie były straszliwie wygniecione, a z bladą twarzą i podkrążonymi oczyma też nic nie mogła zrobić.

- Pewnie będziesz chciał zrobić badania DNA - powiedziała, gdy jedli śniadanie. Wolą wzięć byka za rogi, zanim Cristo otworzy ten temat. - Zgadza się.

- Łatwiej będzie potwierdzić, że bliźniaki są moimi legalnymi spadkobiercami - przytaknął z poważną miną Cristo. - To jedyny powód, dla którego chciałbym, by zostały wykonane.

- Czy to oznacza, że mi uwierzyłeś? - spytała cicho.

Skinął głową. Gdy wrócili do Nuali, było już po obchodzie i siostra oddziałowa powiadomiła ich, że mogą zabrać dziecko do domu.

Gdy tylko Cristo znalazł się w małym saloniku Deidre i Erin, Lorcan, któremu babcia powiedziała, że niedługo pozna swojego ojca, zaczął się zachowywać jak żywe srebro. Wszedł na stółek, by być bliżej mężczyzny, ale wciąż niezadowolony z różnicy wzrostu zeskoczył i wspiął się na stolik.

- Zejdz, Lorcan - poleciła mu Erin, zbierając rozrzucone przez syna pisma, podczas gdy jej matka gruchała do Nuali jak wijąca gniazdo gołębica. - Natychmiast...

Cristo przyjrzał się chłopcu i poczuł się, jakby go ktoś uderzył w żołądek. Zobaczył w Lorcanie - z jego czarnymi lokami i psotnymi oczyma - swego sobowtóra, gdy był w tym samym wieku. Oczy mu pociemniały, zadrżał na całym ciele i zrobił ostatni krok w kierunku uznania faktu, że jest ojcem.

- Liczę do pięciu, Lorcan - ostrzegła syna Erin. - Raz... dwa...

Lorcan stanął na rękach i patrząc na Crista, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tatuś tak robi? - zapytał z nadzieją.

- Nie - wykrztusiła Erin na widok pochylającego się Crista.

Ale on na szczęście nie zamierzał stawać na rękach, tylko zdjął synka ze stolika.

- Cześć, Lorcan - powiedział. - Uspokój się.

Ale Lorcan nie zamierzał się uspokoić. Skakał po meblach i prosił Crista, by patrzył, co robi. Erin niemal jęknęła, gdy Nuala ruszyła, by przyłączyć się do zabawy. Cristo złapał córkę, by nie zrobiła sobie krzywdy.

- Pokaż Lorcanowi swoją rękę.

Nuala chwaliła się gipsem, wydymając usteczka.

- Boli - poinformowała brata.

Erin przykucnęła.

- I musimy być bardzo ostrożni, by jej nie urazić w rączkę - przykazała synkowi.

Lorcan dotknął gipsu z zazdrością.

- Ja też taki chcę.

- Powinniście zabrać je do parku, żeby się tam wyszalały - podsunęła Deidre, uśmiechając się radośnie do Crista zbierającego poduszki, które Lorcan zrzucił z kanapy.

Erin powstrzymała ziewnięcie.

- Park? Dobry pomysł. Tylko się przebiorę.

Wbiegła do swojej małej sypialni na górze. Wciąż nie mogła uporać się z tym, że Cristo tu jest. Czowała się jak w jakimś zwariowanym śnie, a jednocześnie było coś strasznie prawdziwego w tym, że dzieci zachowują się jak szalone. Co Cristo o nich myśli, co czuje? I dlaczego ją to obchodzi? Przecież to oczywiste, że chciał zaspokoić ciekawość. Wątpliwe, czy będzie z tego coś więcej. Włożyła dżinsy, kozaczki i błękitny sweter robiony na drutach. Uczesała się i zrobiła lekki makijaż, żeby się odpowiednio prezentować. Prezentować? Dla Crista? Zalała ją fala wstydu. Dlaczego się tak martwi, co on sobie o niej pomyśli? Ledwo miesiąc temu widziała w jakiejś plotkarskiej gazecie zdjęcie przedstawiające go w towarzystwie pięknej modelki o figurze Miss Świata! Jego była żona Lisandra była zachwycającą brunetką. Erin nie dorastała jej do pięt. Kiedyś myślała, że dlatego ją zostawił.

Okazało się, że chodziło o coś innego, przypomniała sobie żałośnie. Rzucił ją, bo uważał ją za zdzirę. Dobrze było się o tym dowiedzieć czy źle?

Poszli do parku, każde trzymało za rękę jedno z bliźniąt. Cristo posłał swego kierowcę po foteliki samochodowe. Lorcan starał się stąpać tylko po liniach między płytami chodnika, a Nuala śpiewała coś pod nosem i zrywała liście z krzaków, aż Cristo jej tego zabronił.

Natychmiast rzuciła się na ziemię i zaczęła wrzeszczeć.

- Nie powinieneś był tego mówić - syknęła Erin. - Jest zmęczona i boli ją ręka. Nie jest w dobrym nastroju.

- Nie można pozwalać jej na niszczenie czyichś ogrodów - odparł sucho, i podniósł Nualę z chodnika, która wrywała się i krzyczała z całych sił.

Zanim zaprowadził porządek, trafiła go kilka razy w twarz.

- Nie.

- Tak! - wrzasnęła.

- Chcę zjeżdżalnię - marudził Lorcan, ciągnąc matkę za kurtkę. - Chcę huśtawkę.

- Zatem to jest bycie rodzicem - skomentował Cristo, ruszając obitą szczęką, ale oczy mu błyszczały, jakby na jakimś poziomie bardzo mu się to podobało.

- To czasem straszne urwisy... nie zawsze - podkreśliła Erin, spiesząc się do parku.

Wysuwając dolną wargę, Nuala powiedziała do Cristo:

- Chcę na dół.

- Powiedz „proszę”.

- Nie! - ryknęła.

- Wobec tego będę cię niósł całą drogę jak dzidzie.

Znów straciła głowę i wrzeszczała, gdy jej brat skandował radośnie:

- Nuala dzidzia!

Cisza zapadła, gdy doszli do bramy do parku.

- Proszę - wymówiła to słowo, jakby każda litera sprawiała ból.

Cristo postawił ją powoli na ziemi.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła z furją, wyrwijając rękę z jego dłoni i chwytając dłoń matki. - Nie chcę tatusia!

Cristo już miał odpowiedzieć, ale wtrąciła się Erin.

- Zostaw to... proszę.

Usiedli na wolnej ławce.

- Najlepszym sposobem radzenia sobie z nimi jest odwracanie uwagi i kompromis. Wet za wet zwykle prowokuje napad złości.

- Dzięki za instrukcje. Chyba będę ich potrzebował. Ja też miewałem napady wściekłości - przyznał się Cristo.

- Powiedz mi coś, czego bym się w życiu nie domyśliła. - Śmiała się, patrząc, jak wiatr mierzwi mu włosy, tak jak i jego synkowi.

Napotkała jego wzrok i nagle jakby jakaś ręka chwyciła i ścisnęła ją za serce i w tym momencie zrozumiała, że nigdy nie uwolni się od Crista Donakisa. I nie tylko dlatego, że ma z nim dzieci, które odziedziczyły jego dziką naturę. Również dlatego, że lubi jego gwałtowny charakter, jego siłę w dążeniu do celu i wytrwałość, to, że on siedzi na

starej ławce w zaniedbanym parku i czuje się tu jak w domu, mimo swoich ręcznie szytych butów, złotych spinek do mankietów i wciąż znakomicie wyglądającego garnituru. Jest arogancki, ale zaradny, doskonale się przystosowuje i chętnie uczy na błędach.

- Powinienem opowiedzieć ci o moim małżeństwie.

- Nigdy o nim nie wspominałeś - odparła zakłopotana nagłą zmianą tematu, wpatrując się w Lorcana na huśtawce i Nualę zmierzającą do piaskownicy, z gipsem owiniętym folią.

- Dlaczego miałbym to robić? Byliśmy małżeństwem pięć minut, już jesteśmy po rozwodzie - odrzekł chłodno.

- Pozostaliście przyjaciółmi?

- Nie jesteśmy wrogami - odparł po chwili zastanowienia. - Przebywamy w innych kręgach i rzadko się widzimy.

- Znałeś ją dobrze, zanim się ożeniłeś?

- Tak sądziłem. - Zaśmiał się ironicznie. - Myślałem też, że czas, bym się ożenił. Moi rodzice, Vasos i Appollonia, namawiali mnie na to od paru lat. Chciałem im zrobić przyjemność - przyznał szorstko. - Spotkałem Lisandrę w ich domu. Znałem ją już, ale niezbyt dobrze. Była na tym samym etapie życia, znudzona samotnością. Trzy miesiące później wzięliśmy ślub.

- Zatem co poszło nie tak? - prawie szeptała, widząc cień, który przemknął mu po twarzy.

- Po roku powiedziała, że chce mieć dziecko. Zgodziłem się, wydawało się, że to naturalny następny krok. Gdy zaszła w ciążę, wpadła w ekstazę, wydała przyjęcie. Nasze rodziny nie posiadały się z radości.

- A ty? Jak się z tym czułeś? - spytała z wahaniem.

- Cieszyłem się, byłem szczęśliwy, że ona jest szczęśliwa, że ma nowe zajęcie. Ławo się nudziła - przyznał lodowatym tonem. - A po paru miesiącach stchórzyła.

- Stchórzyła? - spytała Erin, marszcząc brwi i wpatrując się w jego napiętą twarz. Mówił łagodnym głosem, ale jego uczucia na pewno takie nie były.

- Stwierdziła, że jednak nie jest gotowa na dziecko. Że jest zbyt młoda, by wziąć za nie odpowiedzialność, czuła się jak w więzieniu. I jedynym rozwiązaniem jest aborcja.

Erin z sykiem wypuściła powietrze z płuc.

- Och, Cristo...

- Próbowałem ją przekonać, by tego nie robiła, przypominając jej, że stać nas na pomoc. - Oddychał wolno, w jego wzroku widać było żal. - Nie udało mi się. Usunęła ciężę, gdy wyjechałem w sprawach zawodowych. Byłem zdruzgotany. Moja matka, która nie mogła mieć własnych dzieci, przeżyła załamanie nerwowe. Rodzice Lisandry byli zasmuceni, ale wspierali ją, bo nigdy jej nie powiedzieli, że nie może mieć wszystkiego i robić, co tylko jej się podoba...

- A ty? - Czuła się winna, że traktowała jego rozwód tak lekko.

Złączył dłonie i wzruszył ramionami.

- Nie poradziłem sobie z tym. Nie wiem, co byśmy zrobili z dzieckiem, które matka odrzuca, ale i tak nie mogłem jej wybaczyć. Próbowałem, ona też, ale to wciąż wisiało w powietrzu. Ja wywoływałem w niej poczucie winy, a ona we mnie gniew. Zbyt dużo mi się w niej nie podobało, i nie sądziłem, że to się zmieni, więc poprosiłem ją o rozwód.

- Tak mi przykro, Cristo... tak bardzo mi przykro - powtarzała roztrzęsiona i na chwilę położyła mu rękę na ramieniu w geście współczucia.

- Opowiedziałem ci o tym, bo chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego nie zostawię Lorcana i Nuali. Jeśli tego się spodziewasz albo nawet na to liczysz, to się rozczarujesz.

Zbladła, zastanawiając się, co on przez to chce powiedzieć, niepewna, jaki będzie jego następny krok.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cristo nie nawykł do bezradności, ale właśnie jej doświadczał po spotkaniu ze znakomitym londyńskim adwokatem.

Usłyszał od niego, że zgodnie z angielskim systemem prawnym nieżonaty ojciec praktycznie nie ma żadnych praw do dzieci, a nawet i po ślubie - jeśli nie uzyska zgody żony na widywanie się z dziećmi - może zostać zmuszony do walki o to w sądach. Ponadto nie ma żadnych podstaw, by kwestionować jakikolwiek aspekt wychowywania bliźniąt. Oprócz tego, że do tej pory w nim nie uczestniczył, mieszkają z matką i babcią, a wszelkie ich potrzeby są odpowiednio zaspokajane.

- Dla mężczyzny w pańskiej sytuacji jedynym wyjściem jest poślubienie ich matki - usłyszał zwięzłą radę.

Nie spodobała mu się, bo nie cierpiał przymusu. Badania DNA potwierdziły to, co i tak już wiedział i akceptował. Był ojcem Lorcana i Nuali. Już nie mógłby żyć tak jak przedtem. Rozumiał, że Erin zrobiła, co mogła, ale dostrzegł, że bliźnięta będą potrzebowały bardziej stanowczego stawiania granic. Ale czy to oznacza przymknięcie oczu na mniej zadowalające cechy jej charakteru? Po raz pierwszy zaczął uznawać, że rzeczywiście oskarżenie jej o kradzież nie bardzo ma sens. Że zasadne jest jej pytanie, czy okradłaby go, nie przyjmując przedtem bardzo drogich prezentów. Postanowił rozwiązać te wątpliwości, zarządzając ponowne zbadanie nieprawidłowości wykrytych w Spa Mobila. Potrzebuje jakiegoś rozwiązania tej sytuacji, zanim dowie się o wszystkim prasa.

Tego samego dnia Erin musiała poradzić sobie z trudnymi sprawami osobistymi między nią a Samem. Stali w jego tymczasowym gabinecie. Proces sprzedaży został ukończony, a były właściciel zaoferował swoją pomoc, by wszystko przebiegło gładko.

Starszy pan ściągnął brwi, wstrząśnięty tym, co usłyszał.

- Cristo Donakis jest ojcem bliźniąt?

- Czulałam, że muszę ci o tym powiedzieć. Moja matka rozpowiada o tym wokoło, i chciałam, żebyś usłyszał to ode mnie - przyznała sztywno.

- Ale gdy spotkaliście się tu w Stanwick, żadne z was nie wspomniało, że się znacie.

- Nie widziałam go od chwili, gdy się rozstaliśmy, i wolałam zatrzymać moje osobiste sprawy dla siebie.

Rzucił jej spojrzenie pełne urazy, pod wpływem którego zaczerwieniła się.

- I nie podzieliłaś się z nimi nawet ze mną?

- Kiedy tamtego dnia weszłam do twojego biura i zobaczyłam go, był to dla mnie taki szok, że nie potrafiłam jasno myśleć. Przepraszam. Powinnam była później coś powiedzieć.

- Nie, masz rację, to twoje prywatne sprawy. Czy to dla niego pracowałaś w Londynie?

Skinęła głową.

- Zrezygnowałam z pracy, gdy się rozstaliśmy.

- Powinienem był się domyślić na podstawie twojego CV. Ale potraktował cię bardzo źle, gdy byłaś w ciąży.

- Zaszło nieporozumienie. - Unikała jego wzroku.

- Nie miał o tym pojęcia.

- Przecież z całych sił starałaś się z nim skontaktować - przypomniał jej.

- Czasem tak się dzieje...

- Czyli wybaczyłaś mu, że urządził ci piekło!

- To nie tak. Cristo już wie, że jest ojcem moich dzieci i staramy się jakoś to wszystko ułożyć.

- Czy znów się z nim związałaś? Zostaw go! - poradził jej. - Ale nie mam prawa się wtrącać.

Erin pomyślała o Toskanii i opuściła powieki.

- Nie wiem, jak ci odpowiedzieć. To skomplikowane - zażartowała nerwowo.

- Mam nadzieję, że to będzie dla ciebie coś dobrego. Nie chciałbym zobaczyć cię znów nieszczęśliwej - rzekł z uczuciem. - Dałaś Donakisowi szansę. Czy on zasługuje na kolejną?

Tak uważa moja matka, pomyślała cierpko. W oczach jej matki Cristo nie był już najgorszym podrywaczem w Europie, ale faworytem. Po dziesięciu dniach! Taki efekt przyniosły jego regularne odwiedziny, zainteresowanie dziećmi, taktowne korzystanie z

jej wiedzy w sprawie ich wychowania, dobre maniery, naleganie, by szła z nimi do restauracji. Zdobywał punkty jak olimpijczyk. Z kolei Erin miała trudności z przystosowaniem się do tych nowych porządków.

Weekend we Włoszech wydawał się snem, wytworem wyobraźni. Cristo nie był już jej kochankiem. Zachowywał się z rezerwą, a to gdzieś w głębi bardzo ją bolało. Pamiętała, jak kiedyś wybiegał jej na spotkanie, nie ważył słów, nie ukrywał namiętności. Nowy Cristo był starszy i zachowywał dużo większy spokój. Uprzejmy i opanowany, nie rozmawiał o sprawach intymnych.

Aborcja, której dokonała jego żona, kazała mu głęboko przemyśleć, co to znaczy mieć dziecko. Teraz chciał jak najwięcej pomagać Erin w opiece nad bliźniętami. Bawił się z nimi, wychodził na spacer i pewnego razu pomógł je wykąpać, gdy zasnęła na sofie po przyjściu z pracy. A dzieci uwielbiały jego energię. Była pod wielkim wrażeniem, ale zastanawiała się, dokąd to wszystko zmierza.

Czego od niej oczekuje? Akceptacji jego nowej roli? Czy to takie proste? Czy po raz pierwszy gra w otwarte karty? Czy może w jego umyśle narodził tłą jakiś mroczniejszy, bardziej chytry plan? Nigdy nie tańczył, jak inni mu zagrali, zawsze miał jakiś program. Martwiła się zwłaszcza tym, że wciąż nie wierzył w jej uczciwość. Czas stawić czoło Sally Jennings. I nie należy uprzedzać jej o swoich zamiarach. Tak, weźmie dzień wolnego i zajmie się tym. Czy to coś da? Nie wiadomo, ale tylko tyle zdołała wymyślić.

Nazajutrz o szóstej rano zadzwonił telefon leżący przy jej łóżku. Usiadła, z trudem wydobywając się ze snu.

Dzwonił Cristo.

- Erin?

- Dlaczego budzisz mnie tak wcześnie?

- Pewien zastępca redaktora naczelnego, z którym się przyjaźnię, dał mi cynk, że w przygotowaniu jest tekst o mnie, o tobie i o bliźniakach. Ten artykuł ma być wyjątkowo obrzydliwy. Nie sądzę, że chciałyby go przeczytać nasze rodziny.

Zamarła.

- Ale dlaczego? Któż, u licha, chciałby o nas czytać?

- Erin... - westchnął, uzbrajając się w cierpliwość. - Jestem bardzo bogaty, niedawno się rozwiodłem...

Lorcan wpadł do pokoju, wsunął się pod kołdrę i położył swoje zimne stopki na jej udach. Za nim przydreptała Nuala.

- Jeśli to prawda i ten artykuł zaraz się ukáže, to nie możemy temu zaradzić.

- Możemy - zaprzeczył. - Mogę was zabrać i umieścić gdzieś, gdzie paparazzi was nie dopadną. Potem wydam oświadczenie, że jestem ojcem naszych dzieci i dziennikarze stracą zainteresowanie.

Zaczerpnęła powietrza. Na pewno nie chciała spotkać ludzi mediów na swoim progu, ale uważała, że on traktuje to zbyt serio.

- Cristo, przecież ja mam pracę, nie mogę, ot tak, rzucić wszystkiego i zniknąć.

- Oczywiście, że możesz. Przecież teraz pracujesz dla mnie - przypomniał jej. - Spakuj się. Wszystko zorganizuję. Przyjedzie po was samochód i zabierze na lotnisko.

- Jeszcze się nie zgodziłam.

- Zrobię wszystko, żeby was ochronić przed kubłami pomyj - przerwał jej gwałtownie, a w jego głosie zabrzmiała desperacja.

- Mieliśmy romans. Zaszłam w ciążę. To nic nadzwyczajnego...

- Zaufaj mi - wydyszał. - Napiszą, że byłaś kochanką żonatego mężczyzny, nie chciałbym tego zobaczyć w druku.

Zalała ją fala gniewu i wstrętu. I ona nie chciała, żeby przykleiło się do niej takie poniżające określenie.

- Dobrze. Gdybym się zgodziła, dokąd byś nas wysłał?

- Do Grecji... a konkretnie na moją wyspę.

Przewróciła oczami.

- A teraz jeszcze masz własną wyspę?

- Odziedziczyłem Thesos, gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat.

- No cóż, nigdy o niej nie wspomniałeś - rzekła Zgryźliwie i zaczęła gorączkowo zastanawiać się, co robić. - Słuchaj, zgodzę się wyjechać na kilka dni, jeśli uważasz, że to konieczne...

- Tak.

- Ale przed wyjazdem chcę porozmawiać z Sally Jennings. Wciąż u ciebie pracuje, prawda?

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział:

- Tak, jest zastępczynią menedżerki spa. Dlaczego?

- Jestem pewna, że pracuje doskonale, tak jak za moich czasów - zauważyła sztywno. - Nie chcę, żeby wiedziała, że przyjdę. Zostawię dzieci u ciebie w gabinecie.

- Nie ma takiej potrzeby. Spotkamy się w foyer. Jednak nie sądzę, że to dobry pomysł. Prawie nikt nie wie, że wtedy znikły pieniądze, załatwiłem to bardzo dyskretnie.

- To mój warunek - odparła, trzymając emocje na wodzy. - Zobaczą się z Sally albo nie jadę.

- To jest sza... - powiedział cicho, ale w wielkim napięciu.

- Szantaż? - dokończyła ze sztuczną słodyczą. - Przyganiał kocioł garnkowi.

- Jeśli ułatwię ci to spotkanie, polecisz ze mną do Grecji?

- Oczywiście. Dotrzymuję słowa. - Po chwili skończyła rozmowę i z nową energią zaczęła ubierać dzieci.

Najwyższy czas, by zaczęła dyktować niektóre warunki. Cristo stawał się nieznośny, gdy zaczynał o wszystkim decydować.

Jednak wzruszyło ją, że tak się stara, by nie zetknęli się bezpośrednio z zainteresowaniem prasy. Czasem jest taki naiwny, pomyślała. Czy naprawdę sądzi, że nie poradziłaby sobie z jakimś dziennikarzyną czy wstrętnym artykułem? Nie była taka krucha, życie nauczyło ją walki. W każdym razie pomysł wyjazdu na prywatną wyspę Crista zaintrygował ją. Wreszcie zabierze ją do swojego prawdziwego domu.

Matka wstała, gdy bliźnięta jadły śniadanie, i gdy usłyszała, że wyjeżdżają za godzinę, kazała jej się pakować. Erin zadzwoniła do pracy i poprosiła o tydzień urlopu.

- Jak myślisz, poznasz jego rodziców? - spytała z nadzieją Deidre.

Erin skrzywiła się. Nie spieszyła się do spotkania z Appollonią Denes, która dała jej do zrozumienia, że nie zasługuje, by być z jej ukochanym synkiem. Cristo pochodził z bardzo bogatej rodziny, był jedynym dzieckiem pary młodych i pięknych Greków, którzy rozbili się łodzią motorową. Vasos był zaufanym pracownikiem imperium Donakisów i ojcem chrzestnym Crista. Denesowie nie mieli własnych dzieci. Erin przypomniała sobie,

że Appollonią miała załamanie nerwowe, a także wrażenie z rozmowy z nią, że ta kobieta jest zdrowo szurnięta. Miała więc nadzieję, że ich nie spotka. Będzie tam wystarczająco trudno i bez ludzi, którzy nie znając, nie lubili jej i nie aprobowali. Bez wątplenia nie będą zadowoleni, że jest matką dzieci Crista.

Wysiedli z limuzyny przed hotelem Mobila. Erin z niepokojem weszła do kwintnego foyer.

- Tatuś! - krzyknął Lorcan.

- Kisto! - zawtórowała Nuala.

Wciąż nie chciała nazywać ojca tatą, chociaż ją o to prosił.

Erin patrzyła na Crista i menedżerkę hotelu, i wydawało jej się, że nie spodoba mu się takie publiczne przywitanie. On jednak uśmiechał się szeroko, unosząc Lorcana jedną ręką, a drugą głaszcząc główkę Nuali, która chwyciła go za nogę.

Spojrzała na bajecznie przystojnego ojca swoich dzieci i zadrżała. Pomyślała z konsternacją, że jej hormony już ruszyły, i zaraz zaczną działać na najwyższych obrotach.

- Pani Turner. - Menedżerka uściśnęła serdecznie jej rękę. - Jakie piękne dzieci.

- Erin, poprosiłem Jenny, żeby zajęła się bliźniętami w przechowalni dla dzieci, gdy będziemy odwiedzać spa - wyjaśnił Cristo, a młoda kobieta podeszła, przedstawiła się i zaraz zaczęła rozmawiać z Nualą.

- A, otworzyliście tu przechowalnię - zainteresowała się Erin, bo to ona podsunęła Cristowi ten pomysł.

- Cieszy się dużą popularnością wśród gości - zapewniła menedżerka. - Wielu z nich ma małe dzieci.

- Nakłady się zwracają - dodał Cristo i kładąc rękę na plecach Erin, poprowadził ją w kierunku spa. Pomyślała z przerażeniem, że będzie jej tam towarzyszył. Była pewna, że jego obecność wszystko popsuje.

Zerknęła na bliźnięta. Lorcan wydawał wspaniałe dźwięki z trąbki, którą dostał od Jenny, a Nuala starała się mu ją wyrwać.

- Jesteś pewna, że chcesz rozmawiać z Sally? - dopytywał się Cristo szeptem. - Nie popieram tego. Czego oczekujesz poza kłopotliwą sytuacją?

- Sally jest jedyną osobą, która zna całą historię. Nie mam wyboru - odparła surowo, a jej zdenerwowanie wzrosło, gdy nachylił się do niej i owiał ją zapach jego wody kolońskiej.

- Jeśli to dla mnie, nie rób tego, *koukla mou* - namawiał ją, gdy zatrzymali się przed drzwiami z nazwiskiem Sally. - To już nie ma dla mnie znaczenia. Dużo wody upłynęło od tamtej pory. Byłaś młoda, popełniłaś błąd i z pewnością wyciągnęłaś wnioski...

- Nie waż się traktować mnie jak głupią gęś, ty, ty... gadzino! - W końcu znalazła odpowiednie słowo. - I nie wtrącaj się.

- Gadzino? - powtórzył w osłupieniu.

- Nazwałabym cię inaczej, gdybym nie przyzwyczaiła się nie używać brzydkich słów w obecności dzieci! - rzekła szorstko i szybko nacisnęła klawisz, by nie stracić resztek impetu.

Sally, wysoka kobieta w średnim wieku, stała przy biurku i rozmawiała przez telefon. Zobaczywszy Erin, zbladła.

- Erin, mój Boże - wydyszała, a słuchawka telefonu wypadła jej z ręki. - I pan Donakis...

- Pragnę panią zapewnić, że wszystko, co zostanie tu powiedziane, pozostanie w tych ścianach - powiedział spokojnie Cristo.

Zdumiona Sally uśmiechnęła się.

- Oczywiście, panie Donakis. Proszę usiąść i powiedzieć, w czym mogę państwu pomóc.

Erin była tak zdenerwowana, że drżały jej kolana.

- Na pewno wiesz, że audyt sprzed dwu i pół lat wykazał pewne nieprawidłowości na kontach spa.

Sally zrobiła się blada jak kreda i usiadła ciężko za biurkiem.

- Pan Donakis prosił mnie, bym zachowała to w tajemnicy.

- Sally - wymamrotała Erin, nagle czując ogromną bezsilność. Co za szaleństwo kazało jej tu przyjść? Ta kobieta nie przyzna się w obecności pracodawcy. - Cristo, czy mógłbyś zostawić nas same?

- Nie, i mam pewną wiadomość do zakomunikowania. Zamierzam wszystko jeszcze raz sprawdzić.

- Ależ, panie Donakis, sądziłam, że ta sprawa jest załatwiona. Powiedział pan, że jest usatysfakcjonowany.

- Obawiam się, że nie. I pamiętając, jak była pani pomocna w czasie pierwszego dochodzenia, pomyślałem, że zakomunikuję to pani przed pojawieniem się ekspertów.

Sally zzieleniała, powieki jej drżały.

- Znów jesteście parą? - Spojrzała niemal oskarżycielsko na Erin. - Powiedziałaś mi o mnie, tak?

- Co mi powiedziała? - spytał leniwie Cristo.

Sfrustrowana Erin uniosła ramiona do góry, nie spodziewając się takiego obrotu sprawy. Zawsze sama staczała swoje bitwy.

Sally zacisnęła usta, jakby rzucając jej wyzwanie.

- Gdy tu pracowałam, odkryłam, że Sally kradła kosmetyki i sprzedawała je przez internet. Pamiętam, że obiecałam nikomu o tym nie powiedzieć, ale czasem trzeba złamać przysięgę.

- Kradła pani? - spytał Cristo złowrogo.

Oczy Sally nappełniły się łzami. Otarła je dłonią, szukając chusteczki, którą trzymała w zaciśniętej ręce.

- Mogę panią zapewnić, że bez względu na to, co pani powie, nie spotka pani kara, ani teraz, ani w przyszłości. Szkoda, że nie była pani uczciwa, gdy odkryto tę sprawę, ale mam nadzieję, że dla dobra Erin powie pani prawdę.

- Nie spotka mnie kara?

- Chcę jedynie poznać prawdę - zapewnił ją.

- Pewnego razu, na krótko przed odejściem Erin, przyszedł do mnie pewien mężczyzna - relacjonowała. - Powiedział, że jest prywatnym detektywem i zaoferował mi dużą sumę, jeśli dostarczę mu informacji, które zniszczą reputację Erin.

- Co? - wybuchnął Cristo, nie mogąc w to uwierzyć.

- Nazywał się Will Grimes. Pracował dla agencji z Camden. Tylko tyle o nim wiem. Początkowo odmówiłam. W końcu nie miałam żadnej informacji tego typu! -

skrzywiła się. - Nic złego nie zrobiłaś, pracowałaś tu bardzo ciężko, Erin. Ale potem nagle zrezygnowałaś z pracy, a ja zorientowałam się, że mogę wyjść z moich kłopotów.

- Will Grimes - powtórzył Cristo ponuro.

- Miałam dużo większe problemy finansowe niż te, do których ci się przyznałam - powiedziała z napięciem. - Dokonałam paru innych oszustw...

- Płatności dla nieistniejących terapeutów, podrobione rachunki? - wymieniał Cristo.

- Tak, potem zarządził pan audyt, a ja wpadłam w panikę - przyznała się, płacząc. - Erin tu już nie było.

- I postanowiłaś mnie tym obciążyć? - podpowiedziała Erin i zastanawiała się, jak mogła ściągnąć na siebie uwagę prywatnego detektywa.

- Chciałam przestać kraść - zapewniała Sally. - Źle robiłam, ale za daleko w to za-
brnęłam. Gdy odkryto oszustwo, a ja zrzuciłam winę na ciebie, mogłam wrócić do normalnego życia. No i miałam pracę. Wiedziałam, że pan Donakis cię nie oskarży; przecież nie ciągałby swojej dziewczyny po sądach!

- Dobrze mnie pani wyczuła - sztychł.

- Czy mnie pan ukaże? - pytała rozdygotana Sally.

- Nie. Dałem pani słowo. I dziękuję, że powiedziała pani, co się naprawdę wydarzyło - odparł.

Podparła się obiema rękoma o biurko, by wstać.

- Odejdę natychmiast, tylko zabiorę swoje rzeczy.

- Nie, nie, proszę przepracować cały okres wypowiedzenia - nalegał, jednocześnie kładąc dłoń na ramieniu Erin, dając jej sygnał, by wstała.

- Przepraszam - wyszeptała Sally, zwracając się do byłej szefowej. - Tak dobrze mnie traktowałaś. Zasługiwałaś na coś lepszego z mojej strony.

Erin skinęła głową, próbowała nawet zmusić się do uśmiechu, ale nie zdołała tego zrobić, przypominając sobie, jak przekonanie, że jest złodziejką, wpłynęło na jej życie. Była wstrząśnięta tym, co usłyszała. Lubiła starszą koleżankę, straciła z nią kontakt tylko dlatego, że zaszła w ciążę. Zerknęła na Crista. Był blady, twarz miał napiętą.

Zatrzymał się w drzwiach.

- Odebrała pani nagrodę od tego detektywa? Dała mu pani rzekome dowody nieuczciwości Erin?

Sally wzdrygnęła się i skinęła głową.

- Dzięki temu spłaciłam długi i wyszłam na prostą.

Erin pomyślała ze wstrętem o egoizmie swojej byłej asystentki.

Cristo poczuł się, jakby jego twarda skorupa rozpadła się na kawałki. Podejrzenie Erin, że ktoś ją wrobił, okazało się uzasadnione. Tak, rzadko się mylił, ale tym razem straszliwie źle ocenił sytuację. Jednak najbardziej chciał wiedzieć, kto zatrudnił prywatnego detektywa, by zdyskredytować Erin w jego oczach.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Erin dłużyła bez apetytu w doskonałym lunchu podanym na pokładzie samolotu Crista. Wciąż była zła na Sally, z goryczą myślała, że tamtej udało się zniszczyć jej reputację, a samej tego uniknąć. Zawsze pracowała uczciwie, dumna ze swoich osiągnięć.

- Musimy porozmawiać - rzekł cicho Cristo.

- Nigdy dotąd nie usłyszałam od ciebie podobnego zdania - ucięła zła jak osa.

Zawsze unikał rozmów na jakikolwiek poważny temat.

Słyszała dochodzące z kabiny głosy dzieci. Jenny, czarująca niania, wcale nie pracowała w przechowalni dla dzieci w spa. Cristo zatrudnił ją, by opiekowała się bliźniakami w czasie ich pobytu w Grecji.

- To niepotrzebne i ekstrawaganckie - skrytykowała go, gdy dowiedziała się o tym na lotnisku.

- Nie możesz zajmować się nimi przez całą dobę - stwierdził apodyktycznie.

- Dlaczego nie?

- A dlaczego nie możesz mieć czasem wolnego? - odparł arogancko.

- Jeśli Jenny jest twoim pomysłem na odpowiedzialne rodzicielstwo, to musisz sprawić sobie inny podręcznik - wypaliła sucho, rozzłoszczona, że podjął tę decyzję, nie porozumiewając się z nią. Potrzebowała odpoczynku nie bardziej niż każda pracująca matka. Chociaż tak na niego pomstowała, godzina, w czasie której znów mogłaby pomyśleć o sobie, wydała jej się niezwykle pociągająca, jednocześnie jednak budząc poczucie winy.

Wracając do terażniejszości i napiętej atmosfery, rzuciła mu chłodne spojrzenie ametystowych oczu.

- Uważasz, że powinniśmy porozmawiać? Szczerze mówiąc, zgodzę się, jeśli przeczłogasz się przedtem nagi po rozbitym szkle.

Uśmiechnął się szelmowsko, a w oczach zatańczyły mu złote iskierki.

- Nie liczyłbym na to.

- A przeprosiny? - domagała się zadziornie, by zamaskować to, że zaschło jej w ustach, a serce zaczęło szybciej bić. - Czekam na nie bardzo długo!

- Szukałem odpowiednich słów.

- Nie pomoże ci nawet połknięcie słownika!

Zerwał się na równe nogi.

- Szczerze żałuję, że kiedykolwiek brałem pod uwagę, że mnie okradłaś, *koukla mou*.

- Nie brałeś tego pod uwagę - sprzeciwiła się. - Byłeś o tym przekonany, bez żadnych zastrzeżeń!

- Moi ludzie od bezpieczeństwa już sprawdzają Willa Grimesa. Nie mogę zrozumieć, po co interesował się tobą jakiś prywatny detektyw. - W rzeczy samej doszedł do wniosku, że wynajął go ktoś, kto znał jego, Crista. Ale kto mógł szastać pieniędzmi po to, by zniesławić Erin? Nie miało to sensu, przecież nie była jego żoną ani narzeczoną.

Erin przekrzywiła głowę.

- To oznacza, że nie miałam paranoi. Czekam na przeprosiny i za tę obrazę.

Zacisnął szczęki.

- Nie wiem, czy się doczekasz, po raz drugi nie zamierzam przeproszać. Gdybyś się tak nie dopominała, powoli doszedłbym i do tego, a tak będę równie bezpośredni: sama się prosiłaś o to oskarżenie!

Gapiała się na niego zdumiona, wytrącona z równowagi tym nagłym potępieniem, podczas gdy spodziewała się unizonych przeprosin. Tak? No, cóż, może nie unizonych... Jednak zakładała, że zawstydzony błędną oceną sytuacji będzie chciał zadbać o jej zranione uczucia. Teraz ona zerwała się z wściekłością z fotela.

- Jak to sobie wykoncypowałeś?

- Sally Jennings pracowała dla mnie bardzo długo, z czystą kartą, więc założyłem, że nie miała powodu kłamać. Gdybym wiedział, że ją przyłapałaś na kradzieży, przyjrzałbym się jej poczynaniom dużo uważniej - wypalił.

Zesztywniała, czując, że znalazła się na grząskim gruncie.

- W tamtym czasie Sally rozwodziła się, miała na utrzymaniu dwóch autystycznych synów. Uważałam, że potrzebuje raczej współczucia niż kary.

Wypuścił powietrze z sykiem, a jego oczy ciskały gromy.

- Współczucia? Gdybym wtedy wiedział, jak nieudolnie zajęłaś się tą kradzieżą, to zwolniłbym cię za niekompetencję!

- Niekompetencję? - wyjąkała z niedowierzaniem, a złość szalała w niej jak nagle włączona fontanna.

- Tak, niekompetencję - powtórzył zwięźle. - Co czułabyś wobec menedżera w twojej firmie, który zostawia złodzieja na ważnym stanowisku i nikogo przed nim nie ostrzega?

- Wtedy postąpiłam tak, jak uważałam za właściwe. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że byłam zbyt ufna...

- Poprawka... cholernie naiwna! - wypalił z miażdżącą pogardą. - Nie zatrudniłem cię, byś okazywała współczucie. Wielu ludzi ma ciężkie życie, ale niewielu kradnie. Zatrudniłem cię, byś dbała o część mojej firmy. Słuchanie łzawych historii i pozwalanie, by ktoś cwany uniknął kary za przestępstwo nie leżało w zakresie twoich obowiązków!

Wymagało to wielkiej siły woli, ale zdołała się powstrzymać i nie odgryzła mu się, bo wiedziała, że ma dużo racji.

- Nie podjęłabym teraz takiej decyzji. Niestety, lubiłam Sally i uważałam, że jest wspaniałą pracownicą. Byłam naiwna, przyznaję...

- Dlaczego, do diabła, nie poradziłaś się mnie albo kogoś z większym doświadczeniem? - drażył z gniewem. - Trzeba było przynajmniej dokładnie sprawdzić wszystkie jej działania i przesunąć ją na stanowisko, na którym nie miałyby dostępu do produktów, ksiąg rachunkowych czy pieniędzy.

To zabrzmiało przekonująco, ale Erin uniosła wyżej głowę. Nie zamierzała się poddawać.

- Masz rację, ale myślałam, że sama sobie poradzę z tą sytuacją. Nie chciałam, żebyś myślał, że nie potrafię temu sprostać. Miałam bardzo dużo obowiązków, byłam zestresowana. Zauważyłam, że obecna menedżerka ma zastępczynię i zatrudniono jeszcze dwóch pracowników administracyjnych. Oprócz Sally nie miałam się na kim oprzeć.

- Powinnaś była poprosić o pomoc - odparł bez wahania.

- Moim największym błędem było przyjęcie pracy u kogoś, z kim byłam związana. Byłam zbyt dumna, za bardzo chciałam wyrzucić na tobie wrażenie. Nie miałam wokół

siebie większej liczby doświadczonych pracowników. Tym, którzy mi podlegali, nie podobało się, że jestem tak blisko szefa. Skoncentrowałam się na rozwijaniu biznesu, przyciąganiu nowych klientów. Teraz widzę, że musiałam zbyt mocno polegać na Sally - zakończyła z goryczą.

- Przynajmniej rozumiesz teraz, ile cię kosztowała ta decyzja. Sally nie zawahała się przed oskarżeniem cię o oszustwo.

- Nie zapominaj, że ciebie też oszukała. Nie wyczułeś pisma nosem.

- Zrobiłbym to, gdybyś powiadomiła mnie o kradzieży. Dobra, dyskutowaliśmy o tym wystarczająco długo. Zamykam sprawę.

- Po tym jak zrzuciłeś na mnie winę za wszystko? - spytała z napięciem, bo słowo „niekompetencja” bardzo ją zraniło. - Czy oczekiwałam zbyt wiele, spodziewając się, że po roku znajomości będziesz miał wątpliwości, czy rzeczywiście napchałam sobie kieszenie twoimi pieniędzmi?

- Przyznaję, że po tym, jak obudziły się we mnie pewne podejrzenia, i gdy zobaczyłem tamtego faceta w twoim łóżku, nie byłem do ciebie dobrze usposobiony - zadrwił z siebie, zaciskając usta. - Jest taki frazes, który mówi, że najprostsze wyjaśnienie jest zwykle prawdziwe. W tym wypadku było na odwrót.

Usiadła z powrotem w fotelu.

- A czy w końcu oczyściłam się już z zarzutu przygody z tym chłopaczkiem? - spytała twardo. - Brat Toma miał wtedy zaledwie dziewiętnaście lat.

- Nie wiem. Moje podejrzenia początkowo wzbudziło coś innego, co omówię z tobą, gdy dotrzemy na wyspę. - Gdy spojrzała na niego speszona, dodał: - Naprawdę przykro mi, że źle cię oceniłem i trzy lata temu niedostatecznie zbadałem sprawę.

Milczała. O jakich jeszcze dowodach jej niewierności mówi? Nie wiedziała, o co chodzi. Jej umysł bombardowały myśli na temat ich sporu. Wdeptała ją w podłogę, nie mogła się otrząsnąć po tej porażce.

Właśnie dlatego nie zwróciła się do niego, gdy nakryła Sally na kradzieży. Wiedziała, że zadzwoni na policję, a ją oskarży o niedokładne zabezpieczenie produktów. Prawdę mówiąc, obawiała się też, jak sobie poradzi bez asystentki. Mój błąd, przyznała z bólem.

Zmartwiony Cristo patrzył, jak znalazłszy jakiś pretekst, Erin wyszła do Jenny i bliźniąt. Miałem rację, że jej wygarnąłem, przekonywał się z gniewem. Cholera, to, że jest matką jego dzieci, nie znaczy, że powinien kłamać, by zrobić jej przyjemność! Czy jednak strzał z biodra nie doprowadził do tego, że strzelił sobie w stopę? Prawie trzy lata temu nie porozmawiał z nią o ważnych sprawach i teraz nie chciał popełnić tego samego błędu.

Erin, zasłaniając się koniecznością zajęcia czymś dzieci w ostatniej fazie podróży, jaką był lot helikopterem na Thesos, lizała rany w samotności. Oglądała z góry wyspę, która okazała się większa niż w jej wyobrażeniach. Południowy kraniec porastał piniowy las, a koło portu znajdowało się malownicze miasteczko.

Wylądowali dwadzieścia metrów od okazałej, nowoczesnej willi z wieloma tarasami i balkonami służącymi do oglądania wspaniałych widoków.

- Wygląda na nową - zauważyła Erin.

- Zburzyłem dom rodziców i trzy lata temu zbudowałem ten; nie było sensu remontować starego - rzucił od niechcienia.

Trzy lata temu wciąż byli parą, a ona nie wiedziała o istnieniu tej wyspy i budowie domu. Nie po raz pierwszy okazało się, że odciął ją od dużej części swego życia. Zastanawiała się dlaczego. Najwyraźniej nigdy nie była dla niego wystarczająco ważna. I to bolało.

Z domu wyszła niska kobieta o ciepłych brązowych oczach i została przedstawiona jako Androula, gospodyni. Natychmiast zaczęła gruchać do dzieci, a potem pospieszyła, by pokazać pokoje. Erin zdziwiła się, że w pokojach bliźniąt stały małe łóżeczka i było pełno zabawek. Pozwoliła, by Jenny zajęła się ułożeniem dzieci do snu, a sama poszła obejrzeć swój pokój z drzwiami na taras i widokiem na białą plażę i turkusowe morze, za którym w swym ognistym przepychu chowało się słońce.

- Będzie ci tu wygodnie?

Obróciła się. Stał za nią w drzwiach.

- Żartujesz? To szczyt luksusu - powiedziała z zakłopotaniem.

Przyglądał się jej wstrząśniętej twarzy, a potem rzekł ostro:

- W samolocie byłem może zbyt twardy. Rozzłościłem się, że pozwoliłaś tej szachrajce, by zrzuciła na ciebie winę za swoje matactwa.

- Przynajmniej to wyjaśniliśmy. Pokoje dzieci są piękne - odparła sztywno, tłumiąc niepokój. - Musiałeś chyba urządzić je zaraz po tym, jak się o wszystkim dowiedziałaś?

Pochylił głowę.

- Tak, nawet zanim poprosiłem cię, żebyście tu przyjechali. Wciąż działałam szybciej, niż myślę.

Odwróciła się i oparła łokcie na niskim murku okalającym taras. Miała zamiar odegrać się na nim za to, co jej zrobił we Włoszech, ale powoli docierało do niej, że zranienie go prawdopodobnie odbije się na jego relacjach z dziećmi.

- Nie powiedziałaś mi nigdy o tym miejscu.

- Po co miałbym to robić, skoro nie zamierzałem cię tu zaprosić? - mruknął cierpko. - Nie byłem wtedy gotowy na coś więcej. Po prostu cieszyłem się tym, co było. Aż wszystko przepadło. Przepraszam.

- Nie ma potrzeby, żebyś przepraszał. - Walczyła z poczuciem upokorzenia, jakie wywołało to, co powiedział.

Zastanawiała się, dlaczego mówi jej takie rzeczy. Kiedyś go kochała i pragnęła z nim być. Ale to minęło. Teraz po prostu go pożąda, dobrze jej w jego towarzystwie, docenia jego inteligencję i trzymanie się zasad. Dlaczego czuje się zniesmaczona? Dlaczego sobie to robi, rozpamiętuje sprawy z przeszłości? Jest matką jego dzieci, to wszystko...

- W tamtych dniach... - brnął, przyglądając się napiętym mięśniom jej pleców i bezbronnemu fragmentowi białego karku, który odsłonił się, gdy pochyliła głowę. - Nie zwracałem za bardzo uwagi na uczucia.

- Nie jestem pewna, czy miałaś jakieś... od pasa w górę - uściśliła drżącym głosem.

- To nieprawda! - warknął. Mocno położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją twarzą do siebie. - Poczulem się strasznie, gdy pomyślałem, że poszłaś do łóżka z innym. Świat przewrócił mi się do góry nogami.

- Spróbuj być w ciąży z mężczyzną, który nawet nie chce rozmawiać z tobą przez telefon! - krzyknęła z nieukrywaną goryczą.

Oczy mu rozbłysły.

- Gdybym wiedział, nigdy bym do tego nie dopuścił. Dlaczego miałbym cię traktować jak jakąś chorą prześladowczynię? Gdy będę w Atenach, porozmawiam o tym z Amelią, która tam teraz pracuje.

- I tak ci nie wybaczę.

Patrzył jej prosto w oczy.

- Czy bycie w ciąży było takie straszne?

- Żyłam z zasiłku. Nigdy nie zapomnę tych zmagania - wyznała. - Mieszkałam w za-grzybionym pokoiku z opieki społecznej, ledwo nadającym się do życia. Gdy odwiedziła mnie moja matka i zobaczyła te warunki, zaproponowała, żebym do niej wróciła. Ale by-łam niezamężna, co mamę gniewało. Ona wyznaje staroświeckie zasady; dziewczyna bez obrączki na palcu nie powinna mieć dzieci. W czasie mojej ciąży prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

- Nikt ci nie pomógł? - zapytał z niekłamaną troską. - A co z twoją przyjaciółką Elaine? Poprosiła, żebyś się wyprowadziła?

- Nie, ja podjęłam taką decyzję. Nie mogłam jej płacić - wyjaśniała ze smutkiem. - Ale Tom i Melissa pomagali mi, jak mogli.

- Melissa?

- Żona Toma. Już wtedy, jeszcze przed ślubem, mieszkali razem. Byli fantastycz-nymi przyjaciółmi - oświadczyła.

Przymknął powieki i zacisnął usta.

- Mam u nich dług wdzięczności.

- Owszem - zgodziła się. - Też byli biedni, ale wszystkim się ze mną dzielili.

Uniósł powieki, w jego oczach nie było już śladu gniewu.

- Największy dług mam jednak u ciebie za to, że wydałaś na świat moje dzieci. Mam wielkie szczęście, że nie dokonałaś aborcji. Wiem o tym i bardzo to doceniam - powiedział to z rzadko u niego widocznymi emocjami.

To szczere przemówienie sprawiło, że jej gniew opadł, jednak wciąż się tlił.

- Będąc w ciąży, założyłam, że chciałbyś, żebym ją usunęła. Powiedziałeś mi kie-dyś o przyjacielu, którego dziewczyna zaszła w ciążę - przypomniła mu.

- Nie powiedziałem, że popieram to, co zrobili. Może to było dla nich dobre, ale sam zareagowałbym inaczej niż on.

- Łatwo powiedzieć - nie dawała za wygraną. - Z perspektywy czasu wspomniała pisze się na nowo przeszłość. Stwierdziłaś również, że wolisz życie bez bagażu.

- Nie oceniaj mnie na podstawie tego, co zrobiłem lub czego nie zrobiłem prawie trzy lata temu. Dorosłem - przekonywał.

Małżeństwo z Lisandrą, pomyślała ze smutkiem. I wzruszyła ją wdzięczność za urodzenie Lorcana i Nuali. Czowała, że jest szczerzy, i dużo to dla niej znaczyło. W końcu spełniał rolę ojca z wielką energią i entuzjazmem. Wydawało się, że z ochotą przyjął odpowiedzialność za dzieci. Świadomość tego wykruszyła niejedną cegłę z jej muru obronnego.

Wchodząc z powrotem do pokoju, zobaczyła trzy duże koperty leżące na stoliku. Były zaadresowane na londyński adres Crista, otwarte.

- Co to jest?

Zawahał się.

- Dowody, które obiecałem ci pokazać, gdy tylko tu przybędziemy. Spójrz na zdjęcia, które są w tych kopertach.

Wyciągnęła duże, niewyraźne zdjęcie pary trzymającej się za ręce. Mężczyzną był jej przyjaciel Tom Harcourt, a twarz kobiety należała do niej. Osłupiała, bo nigdy nie trzymała się z Tomem za ręce. Przyjrzała się ciału i ubraniu kobiety. Szybko przejrzała inne fotografie, jedno przedstawiało tę parę, jak się całuje, inne - jak przytula.

- To moja twarz, ale ciało należy do Melissy. Wszystkie te zdjęcia przedstawiają Toma i jego żonę, ale zostały cyfrowo przerobione tak, by sprawiały wrażenie, że ja na nich widnieję! - wymamrotała zdumiona.

- Przerobione? W jaki sposób?

- Ktoś, kto je wysłał, dokleił moją twarz do ciała Melissy - odparła z gniewem. - Obie jesteśmy blondynkami, ale ten sweter rozpoznałabym z daleka! Kurczę, jak mogłeś pomyśleć, że to ja? Ona jest niższa, zobacz, ile jej brakuje do Toma, który nie jest zbyt wysoki, prawda? I od kiedy mam taki duży biust?

Patrząc na zdjęcia, zauważał teraz każdy wskazany przez nią szczegół.

- Żadne z nich nie przedstawia ciebie z Tomem - wyszeptał w końcu zawstydzony.

- Dlaczego przedtem nie widziałem tych różnic?

- Tak jak mówiłeś, jesteś w gorącej wodzie kąpany. Nie mogę jednak uwierzyć, jak możesz być tak skryty! Dostałeś te trzy koperty w jakichś odstępach czasu, ale ani razu mi o nich nie wspomniałeś. Nic dziwnego, że stałeś się taki podejrzliwy!

Przypomniała sobie teraz zaskakującą zmianę w jego stosunku do jej spotkań z Tomem. Początkowo je akceptował, a potem nagle zaczął kwestionować.

Próbowała zrozumieć, dlaczego milczał w obliczu takiej prowokacji. Okrutne było zdać sobie sprawę, że jakiś przepełniony nienawiścią osobnik zdecydował się zniszczyć zaufanie Crista. Wciąż czuła się bardzo zraniona.

- Dlaczego mi wtedy nie pokazałeś tych zdjęć? - zażądała odpowiedzi.

Wstrząśnięty, zacisnął szczęki i odszedł kilka kroków. Jego szczupłe ciało poruszało się z gracją, czarne włosy błyszczały. Czasem wyglądał tak niewiarygodnie przystojnie, że nie mogła oderwać od niego oczu. Ogarnęła ją wściekłość, że tak wiele stracili.

- Byłem zbyt dumny - wydusił. - Nie mogłem się zdecydować, czy mnie zdradzasz, czy po prostu twoja przyjaźń z Tomem poszła trochę za daleko. Nie wiedziałem, co mam o tym sądzić, wątpiłem w twoją lojalność.

- A kiedy wszedłeś do mojego pokoju w hotelu i zobaczyłeś obcego faceta w łóżku, byłeś już odpowiednio nastawiony i uznałeś, że cię zdradzam - dokończyła głęboko urażona. - Jak mogłeś nie dać mi szansy, bym się broniła?

- Do końca życia będę tego żałował - rzekł cicho. Zgarnął zdjęcia i wcisnął je do jednej z kopert. - Teraz borykamy się z konsekwencjami. Straciłem ponad dwa lata z życia naszych dzieci. Nie chciałbym być w skórze osoby, która jest za to wszystko odpowiedzialna.

- Sytuacja w pokoju hotelowym była w sumie nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności - mówiła wstrząśnięta faktem, że ktoś robił takie rzeczy, by zdyskredytować ją w jego oczach. - Teraz rozumiem, dlaczego po obejrzeniu tych zdjęć uznałeś, że nie musiałeś zobaczyć mnie na własne oczy, by uwierzyć w moją zdradę. Miałeś może jakąś dziewczynę, która mogła to zrobić? Zazdrosne kobiety potrafią być bezwzględne. Któż inny mógł poświęcić tyle czasu i pieniędzy, by nas poróżnić?

- Nie wiem, ale nie spocznę, póki się nie dowiem - przysiągł, a jego twarz wyrażała wrogość. Rzucił koperty na bok i przyciągnął ją do siebie. Pochylił się i zaczął powoli przesuwać wargami po jej ustach. Prąd przeszedł przez całe jej ciało. Zaciśnęła uda, by osłabić podobne do bólu wrażenie pustki. - Chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od początku - wyszeptał. - Zostawmy te bzdury za sobą.

- Te bzdury zniszczyły mi życie - nastroszyła się, oczy zapiekły ją od łez. Nie rozumiała, dlaczego nagle poczuła się taka słaba i niepewna siebie. „Chcę, żebyśmy zaczęli wszystko od początku”. Nie spodziewała się tego i teraz nie wiedziała, co powiedzieć.

- Oboje schrzaniiliśmy - rzekł, a powaga wyostrzyła mu rysy. - Nie jesteśmy w stanie zmienić przeszłości, ale możemy zacząć od nowa.

Podniosła wzrok.

- Możemy? - wyszeptała.

Delikatnie pogłaskał jej policzek.

- Ja mówię, że tak - oświadczył, kładąc dłoń na jej biodrze, by przyciągnąć ją bliżej.

Chciała w to uwierzyć, bardzo chciała. On wciąż jej chciał. Fala ulgi przepłynęła przez jej ciało, a potem ogarnęło ją poczucie szczęścia. Oczy mu się zaświeciły, przyciągnął ją do siebie, i pożądanie zapłonęło w niej jak żarłoczny ogień. Wielką zachętą były ciepło i zapach jego ciała. Gdy całował ją mocno, podążała za nim krok w krok.

Niecierpliwie zerwał z niej bluzkę, a potem rozpiął biustonosz i zatopił usta w słodkich wzgórkach jej piersi.

- Jesteś taka piękna, taka doskonała...

- Niedoślona - zaprotestowała, gdy uniósł ją i położył na łóżku z ledwo powstrzymaną niecierpliwością, której nie mogła się oprzeć.

- Dla mnie tak, *koukla mou* - zapewnił, chcąc mieć ostatnie słowo. - Zawsze tak było.

Umilkła, bo ją namiętnie pocałował, badając zakamarki jej ust. Sutki jej stwardniały, a jego zmysłowe wargi i palce zaczęły z nimi flirtować, redukując ją do stłumionych okrzyków uległości. Reszta jej ubrania znalazła się na ziemi, on też rozebrał się w pośpiechu. Położył ją znów na poduszkach i zaczął pieścić jej intymne miejsca. Fala przy-

jemności pozbawiła ją kontroli nad sobą, każde dotknięcie jego palców sprawiało, że płonęła i wiła się, a wreszcie łkała, czekając na spełnienie. Dopiero wtedy sięgnął po zabezpieczenie i wszedł w nią głęboko, szepcząc ochryple o swojej przyjemności, gdy zacisnęła wokół niego mięśnie. Podniecenie rosło, bo wycofał się, a potem zanurzył z powrotem. Fale rozkoszy wznosiły się wyżej i wyżej, a ogień w brzuchu stawał się coraz gorętszy. Aż wreszcie szczytowali w tym samym momencie, a potem on leżał zaspokojony i wyjątkowo milczący w ochronnym kręgu jej ramion, a ona czuła się nieopisanie szczęśliwa.

- To było... cudowne, *koukla mou* - wychrypiał, przygarniając ją do siebie. - Nie wiem, jak zdołałem tak długo bez ciebie wytrzymać.

- Powinnam była powiedzieć „nie” - biadoliła, patrząc na jego smagłą twarz oszłomionymi oczami. - Zaszantażowałeś mnie, żebym poszła z tobą do łóżka we Włoszech...

- Chciałaś mnie. - Podkreślił to stwierdzenie, całując ją uspokajająco w bardzo teraz czerwone usta i wpatrując się z satysfakcją w rozpłomienioną twarz. - A ja chciałem ciebie. Znalazłem sposób wyjścia z tej trudnej sytuacji. Teraz, gdy trzymam cię znów w ramionach, byłbym kłamcą, gdybym udawał, że żałuję.

- Cel uświęca środki? - spytała sucho.

- Przecież wiesz, że chcesz mnie tak samo jak ja ciebie - stwierdził z bezwstydnym przekonaniem.

Tak było. I mimo że przed chwilą osiągnęła spełnienie, obecność tego wspaniałego męskiego ciała powodowała, że znów czuła budzące się podniecenie. Cristo przejechał wargami wzdłuż jej szyi, a ona gwałtownie zadrżała. Sięgnął po następną prezerwatywę, a potem posadził ją sobie na biodrach i delektował się wyrazem intensywnej rozkoszy na jej twarzy.

- Wyjdiesz za mnie? - zamruczał z wielkim napięciem.

Natychmiast otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego, zastanawiając się, czy tego pytania sobie nie wyobraziła.

- Wydawało mi się, że to odpowiedni moment - zapewnił, kładąc dłonie na jej biodrach, by kołysać nią w górę i w dół w niezwykle podniecającym rytmie. - Nie śmieję się...

- Nie zamierzam się śmiać! - odparła obrażona takim przypuszczeniem. - Mówisz poważnie?

- Chcę, żebyście byli częścią mojego życia. - Jego oddech stał się urywany, gdy zaczęła delikatnie kręcić biodrami, a jasne połyskliwe włosy opadały jej na ramiona, co chwilę nęcąco odsłaniając małe, jędrne piersi. - Nie sądzę, żeby było coś lepszego, *kokla mou*.

A gdy po kilku minutach kolejny orgazm ogarnął ją jak burza, stwierdziła, że się z nim zgadza. Leżeli przytuleni, a ona wciągała jego zapach jak beznadziejna narkomanka długo pozbawiona działki. Chciał jej. Chciał ich dzieci. Czegóż chcieć więcej? Miłości? Poprzednio nie zaoferował jej miłości, i pewnie nigdy do tego nie dojdzie. Lepiej skupić się na tym, co może mieć, niż na tym, czego nie może. I czy to ważne, że nie celebrował oświadczeń? Jest praktyczny. Jednak dziwiła się trochę, że znów chce zrezygnować z wolności.

- Jesteś pewien?

- Wiem, czego chcę.

- Ale nas jako rodziny?

- Musiałbym budzić się obok ciebie prawie co rano? - Uniósł kpiąco brew. - Tego właśnie się domagam.

Nie była tego pewna, gdy następnego ranka o świcie dwa małe ruchliwe ciała wpychały im się do łóżka. Przerażony Cristo ledwo zdążył nałożyć bokserki i patrzył z niedowierzaniem na ścianę, jaka między nimi wyrosła.

- Co robisz w łóżku mamusi? - dopytywał się zaciekawiony Lorcan.

- Wasza matka i ja wkrótce się pobierzemy.

Erin zeszywniała.

- Cristo, jeszcze nie powiedziałam „tak”.

Rzucił jej zszokowane spojrzenie, a oczy rozbłysły mu rozbawieniem.

- Chcesz powiedzieć, że ostatniej nocy wielokrotnie mnie wykorzystałaś, nie mając zamiaru uczynić ze mnie uczciwego mężczyzny?

Zarumieniła się pod wpływem tych kpin, a ból w ciele przypomniawszy o jej entuzjazmie, który Cristo uznał za zgodę na małżeństwo.

- Nie, tego nie powiedziałam.

- Czy to znaczy, że mogę zacząć organizować ślub?

Skinęła z wahaniem głową, wstrząśnięta myślą, że zostanie panną młodą.

- Czy nie powinniśmy najpierw wypróbować, jak nam jest razem?

- Nie. Mogłabyś zmienić zdanie. Odmawiam wystawiania mnie na próbę. A tak serio, pora powiedzieć moim rodzicom o tobie i bliźniętach. Nie chcę, by się dowiedzieli od kogoś innego - rzekł cierpko. - Pójdę do nich po śniadaniu.

- Mieszkają tu, na wyspie? - Teraz pojęła, dlaczego nigdy nie zabrał jej na Thesos.

- Mają tu drugi dom. Przyjeżdżają na weekendy i święta.

- Jak myślisz, jak zareagują?

- Podejrzewam, że moja przybrana matka bardzo się ucieszy - uwielbia dzieci.

- Tylko niezbyt uwielbia mnie?

- Jakieś nieporozumienie musiało spowodować jej reakcję wtedy, w trakcie waszej rozmowy. Appollonia nie miała powodu myśleć o tobie źle. Nic o tobie nie wiedziała.

Z przyjemnością zjedli we czwórkę śniadanie na tarasie, po którym Cristo poszedł do rodziców, a Erin przebrała się w kostium kąpielowy i zabrała dzieci na plażę. Czas płynął leniwie, a ona zastanawiała się, jak przyjmą wieści rodzice Crista. Przybrani rodzice, przypomniała sobie. Widziała już fotografię pięknej młodej pary *stojącej* na pokładzie jachtu i wydedukowała, że to jego biologiczni rodzice. Gdy wróciła z plaży, pozwoliła, by Jenny przejęła opiekę nad zmęczonymi bliźniakami i zadzwoniła do swojej matki, którą bardzo uradowały ich plany.

Wzięła książkę z dobrze zaopatrzonej biblioteczki i położyła się na leżaku pod drzewami. W pewnym momencie jakiś dźwięk obudził ją z miłej drzemki. Cristo wrócił. Wyglądał na przybitego i bardzo zmęczonego.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona i spojrzała na zegarek. Była druga.

Gdy usiadł ciężko obok niej, pochyliła się i pociągnęła nosem.

- Czy coś piłeś?

- Tak, chyba dwa drinki, gdy czekałem z Vasosem na lekarza - przyznał cicho. - To był tak koszmary poranek, że właściwie nie pamiętam.

- Kto potrzebował lekarza? - wykrzyknęła.

- Moja matka.

- Zachorowała?

Spojrzał na nią zakłopotany.

- To ona... ona zatrudniła tego prywatnego detektywa. Nigdy bym w to nie uwierzył, gdyby nie podała faktów. Ojciec jest w szoku. Nie miał o niczym pojęcia.

- O czym ty mówisz?

- Moja matka zatrudniła Willa Grimesa.

Widziała, jak ta zdumiewająca wiadomość go zmartwiła. W oczach miał wielki smutek. Chciała go przytulić, bo wiedziała, że był bardzo związany z ludźmi, którzy go wychowali. Prawdę mówiąc, na ten widok poczuła taki ból, że w tym momencie przestała się okłamywać. Wszystkie dumne sposoby obrony znikły i została z prawdą, od której nie mogła już uciec: kochała Crista Donakisa. Nigdy nie przestała go kochać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Appollonia dowiedziała się od jednego z moich przyjaciół, że już rok jesteśmy razem. Zawsze nadzwyczajnie zabiegała o to, żebym się ustatkował i założył rodzinę. Nabrała przekonania, że ty mi w tym przeszkadzasz. Miała też obsesję na punkcie swego pomysłu, żebym ożenił się z Greczynką i spędzał tu więcej czasu - wyjaśniał, wzdychając ciężko. - Zapłaciła detektywowi, żeby cię śledził, a potem powiedziała mu, żeby użył wszelkich dostępnych metod mających na celu nasze rozstanie.

- Ale to szaleństwo - wyszeptała i zrobiło jej się słabo. - Jesteś dorosły. Jak ona może tak ingerować w twoje życie?

- Szczerze wierzyła, że robi to dla mojego przyszłego szczęścia, *koukla mou*. Nawet nie przemknęło jej przez głowę, jak bardzo może nas skrzywdzić.

- Jak się domyśliłeś, że to ona wynajęła tego detektywa?

- Opowiadałem jej o tobie i bliźniętach, a ona nagle odniosła się pogardliwie do kradzieży w spa. Natychmiast zacząłem coś podejrzewać, bo ja jej o tym nie mówiłem. Mógł to zrobić tylko ten detektyw. Gdy zrozumiała, że jesteś matką moich dzieci, doznała szoku i w tym stanie wszystko wygadała. Ojciec był wstrząśnięty, pytał ją, co ona sobie myślała...

- Czy powiedziałaś jej, że nie jestem złodziejką?

- Oczywiście. Nie pytała detektywa, jakiej broni użył, by nas skłócić. Prawdę mówiąc, nie chciała znać brudnych szczegółów. Gdy osiągnęła cel, zaprosiła Lisandrę na kolację i wymachiwała mi nią przed nosem. Powiedziałem jej o sfabrykowanych zdjęciach i o tym, że Sally dostała nagrodę za wskazanie cię jako złodziejki. I że to jej wina, że poznałem Lorcanę i Nualę dwa tygodnie temu. Pamięta twój telefon. Wierzyła, że mnie okradłaś, w ten sposób usprawiedliwiała to, że wtrąciła się w moje życie. Dla niej byłaś podłą kobietą, a ja potrzebowałem pomocy, by się wyrwać spod twego zgubnego wpływu. Tym się tłumaczyła, a gdy jej to odebrano, wpadła w ogromną rozpacz. Vasos na nią wrzeszczał, a ona wpadła w histerię - jęknął i zamknął oczy. - W końcu zadzwoniliśmy po doktora, by dał jej zastrzyk uspokajający...

- O mój Boże, czy dlatego przeżyła załamanie nerwowe, gdy rozpadło się twoje małżeństwo?

- Tak, chociaż wtedy żadne z nas nie zdawało sobie z tego sprawy. Czuli się winna, że zachęcała mnie do ożenku z Lisandrą.

- Nie chciałam nikogo urazić, ale w tej chwili Appollonia jawi mi się jak teściowa z piekła rodem.

- Myślę, że to dobrze, że prawda wreszcie wyszła na jaw. - Cristo wydawał się zdeteminowany, by znaleźć w tym wszystkim jakieś dobre strony. - Machinacje Appollonii obciążały jej sumienie i nie pozwalały jej wyjść z załamania nerwowego.

- Czy detektyw przekupił również twoją asystentkę? I dlatego nie łączyła mnie z tobą, gdy dzwoniłam, i odesłała listy?

Westchnął.

- Moja matka powiedziała Amelii, że mnie prześladowasz i że będzie wdzięczna, jeśli mnie ochroni. Moja asystentka prawdopodobnie uważała, że robi mi przysługę.

- Cholera! - wybuchła Erin, wstała z furią i odeszła, a za chwilę odwróciła się. - Nic dziwnego, że nie mogłam się z tobą skontaktować!

Przyjrzał się z podziwem jej szczupłemu, zgrabnemu ciału i jasnej skórze w skąpym czerwonym bikini.

- Może cię to pocieszy, że teraz Appollonia może zostać za to najbardziej ukarana.

Rumieniąc się pod jego spojrzeniem, skrzyżowała ramiona. Nie cierpiała tego, że takie jego spojrzenie natychmiast wywoływało w jej ciele reakcję i otumaniało umysł.

- Co masz na myśli?

- Ty zdecydujesz, czy będzie mogła poznać swoje wnuki. Gdyby wiedziała, że nosisz moje dziecko, nigdy nie wzięłaby cię na cel i wspierałaby cię ze wszystkich sił. Opowiedziałem jej, jaka byłaś samotna, i poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia - dokończył cierpko.

- I co teraz?

- Pójdziemy do wsi, porozmawiamy z popem i wypełnimy papiery.

- Chcesz wziąć ślub tutaj? - Zbiło ją to z tropu.

- Sprowadzę tu twoją matkę i przyjaciół. - Widząc, że to zapewnienie nie robi na niej wrażenia, wstał i dodał: - Tak długo byliśmy osobno. Nie chcę czekać na ślub.

- Nie sądziłam, że weźmiemy go tak szybko - odparła z wahaniem. - Zgodziłam się przyjechać tu tylko na tydzień, by uciec prasie, której tak się bałam.

Lekki uśmiech złagodził zarys jego ust.

- Od tamtej pory wszystko się między nami zmieniło, *koukla mou*.

Zmieniło się w sypialni, pomyślała ze wstydem, przypominając sobie, jak łatwo uległa jego pożądaniu. Powiedziała „tak”, a powinna powiedzieć „nie”.

- Prawie nie pamiętam moich biologicznych rodziców. Są teraz tylko stylową fotografią - rzekł z mocą. - Przez pięć lat wychowywały mnie nianie, które mówiły mi, że nie powinienem przeszkadzać moim bardzo zajęтым rodzicom. Nie mieli dla mnie czasu, nie interesowali mną...

- Mów dalej...

- Nie wiedziałem, jak wygląda normalny dom, dopóki Vasos i Appollonią się mną nie zajęli. Spędzali ze mną czas, rozmawiali, kochali mnie. Im zawdzięczam to, kim jestem. Chcę dać to samo Lorcanowi i Nuali.

Nie sądziła, że wczesne lata jego życia były takie smutne. Rozumiała jego podejście. Jej dzieciństwo też nie było wesołe. Wyjście za niego za mąż ma wielki sens, stwierdziła ze smutkiem. Chciała, żeby dzieci miały ojca na pełen etat, i szczęśliwą rodzinę. Cristo jej to oferował. Ale gdyby nie miała bliźniaków, nie chciałby się z nią ożenić, i to ją zraniło. Cierpiała, że nie kocha jej z taką samą siłą jak dzieci.

Tego wieczoru zadzwonił do niej Sam Morton.

- Twoja matka powiedziała mi, że jesteś w Grecji. Zaskoczyło mnie to.

- Bierzemy ślub, Sam.

- Tak, wiem. To dla Donakisa najlepsze wyjście, jeśli chce widywać dzieci. Wiem, że konsultował się w Londynie ze specjalistą od prawa rodzinnego, by sprawdzić, na czym stoi. Uważaj, Erin. W greckim sądzie przyznano by mu opiekę nad dziećmi.

Krew zastygła jej w żyłach.

- Chcesz mnie przestraszyć? Bierzemy ślub, a nie rozwód.

- Trzy lata temu nie chciał się z tobą ożenić. Nie zapominaj o tym.

Niestety, nie zapomniała. Czy Cristo rozmawiał z prawnikiem? Jak Sam się o tym dowiedział? Czy powinna się tym niepokoić? Wydawało jej się czymś zrozumiałym, że Cristo szukał porady, gdy dowiedział się, że jest ojcem. Jednak ten fakt sprawił, że poczuła się mniej bezpiecznie.

- Cristo - powiedziała pod koniec wieczoru, martwiąc się, czy nie była głupia, tak bardzo mu ufając. - Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli do ślubu będę spać sama?

Zmarszczył brwi.

- Nie, jeśli to dla ciebie ważne.

- Mama wkrótce przyjeżdża. Będę się czuła swobodniej.

Tydzień później wzięli ślub w małej świątyni wznoszącej się nad portem. Erin miała na sobie dopasowaną suknię z białej koronki, zamówioną u projektanta z Aten. Jej matka uważała, że nie wypada brać ślubu w bieli, jeśli ma się dwoje dzieci, ale Erin nie widziała powodu, by rezygnować z dziewczęcych marzeń. W końcu kochała Crista Donakisa i wolała patrzeć w przyszłość z optymizmem.

Tradycyjną uroczystość prowadził brodaty kapłan w długiej ciemnej szacie. Kościółek był pełen ludzi i bukietów. Erin czuła zapach kadzidła i wianka z kwiatów pomarańczy, który miała na głowie. Podobało jej się to, że trzyma Crista za rękę. W jego oczach był spokój. Po raz pierwszy poczuła, że ich przeznaczeniem jest być ze sobą.

Przed ślubem mieli mnóstwo zajęć. Musiała zabrać Nualę do Aten na zdjęcie gipsu. Na szczęście wszystko było w porządku. Potem pojechała po suknię. Następnego dnia poznała Vasosa Denesa, gdy przyszedł zobaczyć się z dziećmi. Początkowo był sztywny i milczący, ale gdy przestał się denerwować poczynaniami żony i ich skutkami, zrelaksował się i Erin stwierdziła, że jest uroczym mężczyzną. Zdziwiła się, gdy Cristo wyjaśnił jej, że firma ojca stoi na krawędzi bankructwa, ale starszy człowiek nie chce skorzystać z pomocy finansowej syna. Zrozumiała, od kogo Cristo nauczył się zasad, i nawet jeśli jego wybuchowa natura walczyła z nimi i czasem zwyciężała - jak wtedy, gdy ją zaszantażował - wiedziała, że stara się je szanować i działać zgodnie z nimi.

Zrobiła gest dla Crista i dla Vasosa i zabrała dzieci z wizytą do Appollonii. Będąca pod wpływem leków uspokajających starsza kobieta na widok bliźniąt osłupiała, a potem łzy zaczęły jej płynąć po policzkach. Przepraszała niezgrabnie za swoje machinacje. Jej

zachwyty Cristem i radość na widok Lorcana i Nuali wzbudziły w Erin litość. Wiedziała, że dużo czasu upłynie, nim wybaczy przyszłej teściowej, ale zdecydowała się spróbować.

Cristo oddał się spędzaniu popołudnia z bliźniętami. Patrzyła, jak reagują na jego zainteresowanie. Zauważyła szokujące podobieństwo ich silnych osobowości i wiedziała, że wyjście za mąż za Crista to właściwy krok. Lorcan już uczył się, że gdy ojciec mówi „nie”, to ma właśnie to na myśli, a Nuala nie wpadała tak często w furię. Gdy pierwszy raz nazwała Crista tatusiem, przyznał się Erin, że czuje się, jakby wygrał na loterii.

Jej matka przyjechała w towarzystwie Toma i Melissy. Sam nie przyjął zaproszenia, ale przysłał luksusowy prezent. Na dzień przed ślubem Cristo zabrał wszystkich na przejażdżkę jachtem. Był znakomitym gospodarzem, miał wspaniały humor i Erin odebrała to jako komplement: był szczęśliwy, że się pobierają. W czasie ostatniego tygodnia żalowała, że poprosiła go, by do dnia ślubu spali oddzielnie. Tęskniła za intymnością i bliskością. Cristo bardzo starał się dawać jej dużo przestrzeni. Kilka razy obudziła się wcześniej i próbowała zebrać się na odwagę i pójść do jego sypialni. Dlaczego wciąż karze się za to, że go pragnie? Dlaczego pozwoliła, by podejrzenia Sama kazały jej wątpić w szczerść Crista?

W samochodzie, w drodze z kościołka mąż wziął ją za rękę i z zadowoleniem dotknął platynowej obrączki na jej palcu.

- Teraz jesteś moja.

- Stwierdzenie w stylu jaskiniowca - zauważyła.

- Przypuszczam, że zanieśienie cię na górę, zanim podejmiemy naszych gości, byłoby jeszcze bardziej w tym stylu? - Spojrzał ognicie na jej czerwoną jak burak twarz.

- Przerażasz mnie, bo wiem, że jesteś do tego zdolny - przyznała.

- Byłem czystym jaskiniowcem, gdy cię zaszantażowałem, byś przyjechała do Włoch - zgodził się, śmiejąc się. - Robię z tobą szalone rzeczy, których nie robiłem z żadną inną kobietą. Włochy miały być egzorcyzmami...

Spojrzała na niego zaskoczona, próbując nie wyobrazić sobie, jak podniecające byłoby, gdyby zaniósł ją od razu do sypialni. Na tym polegał problem. Może był jaskiniowcem, ale na jakimś poziomie lubiła tę jego cechę. Podobało jej się, że jest dla niego takim przedmiotem pożądania.

- Egzorcyzmami?

- Nie mogłem przestać myśleć o tobie i o tym, jak dobrze było nam w łóżku. Budziło to moją wściekłość. Myślałem, że jeśli cię znów zobaczę, prześpię się z tobą, to rozczaruję się i zdołam wyrzucić cię ze swego życia. Och, czyż nie zadziało to naprawdę wspaniale? - powiedział z autoironią. - Minęły zaledwie trzy tygodnie, a my jesteśmy po ślubie!

- Czy z Lisandrą też brałeś ślub tutaj? - spytała, nie mogąc pohamować ciekawości.

- Ależ skąd. To było wielkie towarzyskie wydarzenie w Atenach. Lisandra lubi robić furorę.

- Kościółek tutaj i prosta ceremonia były piękne - rzekła miękko.

- Ty i Lisandra bardzo się różnicie.

Czy żałuje? Poczula lekki ból w okolicach serca. Widziała zdjęcia jego byłej żony, która była wyrafinowaną kobietą. Większość ludzi stwierdziłaby, że tym razem trafił gorzej. Czy to dla niej coś znaczy? Czy jest nadwrażliwa? Świat kręci się raczej dzięki praktycznemu podejściu do życia, a nie miłości. On nie musi jej kochać. Ewidentnie nie ma tej iskry, by móc obudzić w nim takie uczucia. Bo inaczej zakochałby się w niej kiedyś, na początku ich związku.

- Złożyłaś wizytę mojej matce, zgodziłaś na jej obecność na naszym ślubie i potraktowałaś ją jak krewną - sprecyzował. - Lisandra nigdy by jej nie wybaczyła.

- Ja też jej nie wybaczyłam.

- Jednak chcesz spróbować. Jestem ci za to bardzo wdzięczny - powiedział cicho. - Miałaś sposobność, by się zemścić, wykluczając ją z rodziny, ale tego nie zrobiłaś. To było wspaniałomyślne.

- Ona naprawdę żałuje tego, co zrobiła. Wszyscy popełniamy błędy.

Chwycił ją za rękę, otoczył policzek drugą dłonią i pocałował z pożądliwą gotowością, która sprawiła, że przez jej ciało przepłynęła fala energii.

- Niszczę twój makijaż - jęknął.

- Nie szkodzi - szepnęła bez tchu, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

Podał jej chusteczkę.

- Goście czekają, ale najpierw... mam dla ciebie prezent.

Podał jej maleńkie pudełeczko. Otworzyła je. W środku była obrączka z diamentami, symbol wiecznej miłości.

- Cristo, jest piękna. A ja nic dla ciebie nie mam...

- Prezentem dla mnie jest mieć cię znów w łóżku - zamruczał.

I spojrzął na nią tak, że wyszła z samochodu chwiejnym krokiem. On naprawdę ją chce. Dobrze, to zdrowy objaw. Ich małżeństwo będzie się opierało na praktycznych podstawach, powiedziała sobie, starając się być rozsądna, a jednocześnie podziwiając obrączkę błyszczącą na palcu. Cristo na wieczność to byłby raj, pomyślała w oszołomieniu. Patrzyła, jak bliźniaki biegną w jego kierunku, a on chwyta je obiema rękami ruchem wywołującym u nich atak śmiechu.

- Dobrze mu z nimi idzie - zauważyła jej matka. - Mam nadzieję, że będziecie mieć więcej dzieci.

- Nie w tej chwili - odparła szczerze Erin. - Najpierw musimy przyzwyczać się, że jesteśmy małżeństwem.

Podszedł do niej Vasos.

- Cristo od lat nie wyglądał na tak szczęśliwego i zrelaksowanego - powiedział. - Jesteście dla siebie tacy dobrzy. Szkoda, że moja żona sprawiła, że się wtedy rozstaliście.

- Było, minęło - rzekła lekko Erin.

- Pokłóciłem się z moim synem, gdy powiedział, że nie może mieć miesiąca miodowego, bo moja firma upada. Nie martw się - uspokajał ją. - Przemówiłem mu do rozsądku. Wyjedziecie w podróż poślubną.

Erin z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała, jak ciężko Cristo pracował, by uratować biznes ojca, który uparcie próbował poradzić sobie sam.

- Bardzo się o was troszczy.

- Przejdzie mu - odparł stanowczo.

- Nie, nie przejdzie - powiedziała cicho. - Jeśli twoja firma upadnie, będzie się czuł winny. Dlaczego nie pozwalasz mu sobie pomóc?

- Nie mogę przyjąć od niego pieniędzy.

- Ale przecież to twój syn.

- Kiedy przyjęliśmy go do rodziny, był obłądnie bogatym chłopczykiem i przysięgłem, że nigdy tego nie wykorzystam.

- Czasy się zmieniają. Po pierwsze, teraz jest dorosły. Bardzo cię kocha. Czy to nie egoistyczne zmuszać go, by przyglądał się bezradnie, jak bankrutujesz? Będzie zdruzgotany.

Vasos zachmurzył się.

- Proszę, nie obrażaj się na mnie - błagała. - Chciałam tylko, żebyś wiedział, co to dla niego znaczy, gdy nie pozwalasz mu sobie pomóc. Co byś zrobił, gdyby to on był w takiej sytuacji?

- Zastanowię się nad tym - odpowiedział po dłuższej chwili. - Potrafisz być bardzo szczerą, Erin... ale rozumiesz Crista.

- Staram się. - Uśmiechając się ciepło, odeszła przywitać się z resztą gości.

Miała nadzieję, że nie powiedziała za dużo. Cristo prawdopodobnie rozzłościłby się, gdyby się dowiedział, że interweniowała w tej sprawie, ale negocjacje między nim a ojcem utknęły w martwym punkcie.

Późnym popołudniem Cristo poinformował ją, że wyjeżdżają.

- Dokąd? - chciała wiedzieć.

- To niespodzianka.

- Jeszcze się nie spakowałam.

- Nie musisz. Czeka tam na ciebie nowa garderoba. Nie musisz się też martwić o dzieci, bo twoja matka zgodziła się zostać tu do naszego powrotu. Chodźmy...

- Jak to? Teraz? - wykrzyknęła. - Muszę się przebrać...

- Nie. Chcę zdjąć z ciebie tę suknię - wyznał, patrząc jej w oczy z niecierpliwością, od której zrobiło jej się gorąco.

Polecieli na lotnisko helikopterem, a potem pokazali paszporty i weszli do samolotu. Erin była na nogach od świtu, więc tłumiała ziewanie, ale i tak warkot silników sprawił, że zapadła w mocny sen. Obudziła się, zawstydzona swoim słabym występem w roli panny młodej.

- Przywiozłeś mnie do Włoch - rozpoznała lotnisko. - Dlaczego tutaj?

- Tutaj zaczęliśmy od nowa, chociaż nie docenialiśmy tamtego weekendu.

Przyznała mu rację, wysiadając z limuzyny i idąc z trudem w ciasnych sandałach na wysokim obcasie. Jej uczucia rozbudziły się tu na nowo. Przeżyli wspaniałe chwile poza czasem, zupełnie niespodziewane szczęście.

- Dałem służącemu wolne na weekend.

Podniósł ją i przeniósł przez próg. Uśmiechnęła się do niego szeroko. Weszli po schodach, trzymając się za ręce. Prawie zachichotała, bo nie była przyzwyczajona do takich romantycznych gestów z jego strony. Zatrzymała się w progu sypialni i oniemiała. Pokój ozdobiony był ogromną ilością białych kwiatów i świec, których płomyki tańczyły w ciemnościach.

- Wielkie nieba - wymamrotała olśniona. - Ty to zorganizowałeś?

- Chciałem dla ciebie czegoś doskonałego.

Uśmiechnęła się znów i weszła do środka, z ulgą zrzucając ciasne buty.

- Zmaląłeś - zażartował, otwierając szampana i wręczając jej wysmukły kieliszek.

- Czy dla Lisandry też coś takiego zrobiłeś?

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego wciąż o nią pytasz?

- Powiedz, zrobiłeś? - nalegała.

- Nie, nie zrobiłem. To było małżeństwo innego rodzaju. Myślałem, że już pojąłeś, że ożeniłem się z nią, bo mi z tobą nie wyszło - powiedział z ponurą miną. - Uciekłem od naszego zrujnowanego związku i popełniłem największy w moim życiu błąd.

Podobały jej się te wieści. Łagodziły cierpienie, które narodziło się, gdy dowiedziała się o jego ożenku. Chciała się do niego przytulić i śmiać się ze szczęścia, a jednocześnie ogarnął ją smutek. Trzy lata temu musiało mu na niej zależeć o wiele bardziej, niż się jej zdawało, a i tak straciła go nie ze swojej winy.

- Nie byłeś zakochany w swojej żonie? - zapytała sztywno.

- Myślałem, że to jasne.

- Dlaczego wobec tego się z nią ożeniłeś?

- Gdy się na tobie zawiodłem, nie miałem serca do randek. Moja rodzina chciała tego małżeństwa, a ja mogłem skupić się na czymś innym niż ty. Okazało się to katastro-

fą. - Wzruszył ramionami i rzucił jej cierpkie spojrzenie. - To nasza noc poślubna. Nie chcę teraz o tym mówić.

„Mogłem skupić się na czymś innym niż ty”. I nagle zrozumiała coś, w co do tej pory nie potrafiła uwierzyć. Gdy się rozstali, on też cierpiał. Ożenił się pośpiesznie, myśląc, że małżeństwo go uleczy. Nagle pomyślała o obrączce, symbolu wiecznego szczęścia, o pięknym alkierzu z kwiatów i świec, i jej serce zalały ciepło i przebaczenie. Próbował jej pokazać swoje uczucia i oczywiście nie chciał, by w tym czasie paplała o Li-sandrze.

- Kocham cię - powiedział cicho, wyjmując kieliszek z szampanem z jej nagle osłabłych palców. Przyciągnął ją do siebie, oczy błyszczały mu od emocji. - Byłem w tobie zakochany, gdy się rozstaliśmy, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. Od tamtej chwili nie dawałaś mi spokoju. Kiedy cię zobaczyłem na zdjęciu, myślałem jedynie o tym, żeby się z tobą spotkać. Okłamywałem siebie. Mówiłem sobie, że chodzi tylko o seks, że chcę wyrzucić cię z pamięci, ale gdy cię tu sprowadziłem, wciąż byłem w tobie zakochany. Kiedy następnego ranka obudziłem się obok ciebie, wiedziałem, że już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Łzy zakręciły jej się w oczach, zniknęła resztką urazy, która tkwiła w niej z powodu tamtego weekendu. Odnaleźli się na nowo w tym spokojnym domu. To, że ją kochał, znaczyło dla niej tak wiele, że niemal nie mogła pomieścić w sobie potężnej fali szczęścia.

- Straciliśmy tak dużo czasu - westchnęła.

- Wciąż jesteśmy dostatecznie młodzi, by móc to nadrobić. Może nauczyliśmy się dzięki temu czegoś ważnego - odpowiedział w zamyśleniu. - Gdybyśmy się nie rozstali, to bym się z tobą nie ożenił. Po prostu nie spieszyłem się.

- Ale tym razem czuleś może, że nie masz wyboru.

Odwrócił ją, by rozpiąć zamek jej sukni.

- Nie, przemyślałem tę decyzję. Nie musiałem się przecież z tobą wiązać, aby widywać się z dziećmi, a dzięki alimentom nie miałabyś już żadnych kłopotów finansowych. Poprosiłem cię o rękę, bo chciałem, żebyś już zawsze była obok mnie.

Odwróciła się, by pomóc mu zdjąć marynarkę.

- A ja myślałam, że ożeniłeś się ze mną ze względów praktycznych.

Dotknął jej policzków i jęknął.

- Wiem, że to były beznadziejne oświadczenia. Nie powinienem był tego robić w łóżku, ale nie mogłem się powstrzymać. Żonę dużo trudniej utracić niż dziewczynę i chciałem już być pewny, że jesteś moja na zawsze, *pethi mou*.

- Podoba mi się brzmienie słów „na zawsze”. - Rozkoszowała się tą frazą, wyślizgując z sukni. Stała teraz we frywolnym biustonoszu i majtkach z jedwabiu i koronki, a błękitna podwiązka ozdabiała jej udo.

- Podobają mi się te umocnienia - zażartował. - Ale chcę, żebyś je już zdjęła. Po tygodniu celibatu to przesada.

- Naprawdę? - Uniosła w górę brew.

Śmiejąc się, chwycił ją i położył na łóżku.

- Wyglądasz wspaniale. Zauważyłem, że dzięki osobnym sypialniom twoja matka dobrze się u nas czuła, *latria mou*.

- Chciałam, by ta noc była wyjątkowa - szepnęła, głaszcząc go zaborczo po ramieniu.

Usiadł i skwapliwie zrzucił koszulę, odsłaniając umięśniony tors. Położyła mu rękę na sercu, ciesząc się jego uspokajającym biciem.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że cię kocham.

- Za karę będziesz mi to musiała mówić dziesięć razy dziennie. - Pocałował ją namiętnie. - Wiesz, nie myślałem, że tak szybko mi wybaczysz to, że nie byłem przy tobie, gdy mnie potrzebowałaś... a co gorsza ożeniłem się z inną.

Uśmiechnęła się.

- Teraz wiem, że też miałaś ciężko. Nie rozumiem tylko, dlaczego nagle stałeś się taki romantyczny. Pamiętasz, o co się pierwszy raz pokłóciliśmy?

- Zapomniałem o walentynkach. Właściwie nie zapomniałem. Nie lubiłem tych sentymentalnych gestów. Uważałem, że mogą rodzić nadmierne oczekiwania. Byłem zażenowany tą, którą ci posłałem, zanim zgodziłaś się ze mną chodzić.

- Kartka? - szydziła. - Kartka obudziłaby oczekiwania?

- Myślałem, że takie rzeczy jak poznanie nawzajem swoich rodzin, należy robić, gdy ma się wobec kogoś poważne zamiary. Byliśmy ze sobą tylko jedenaście miesięcy i dwadzieścia trzy dni...

Otworzyła szeroko oczy.

- Policzyłeś to?

- Zawsze byłem dobry z matematyki - odparł z udawaną powagą.

Rozejrzała się po ich oświetlonym świecami, przyozdobionym kwiatami gniazdku i uśmiechnęła się, bo ten wystrój znaczył, że zasługuje na ckliwość! Poczula na sobie jego czułe spojrzenie.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - szepnął nagle. - Coś mi się z tobą skojarzyło i bum! Mnóstwo obrazów zalewało głowę. Potem przypominałem sobie, co, jak sądziłem, zrobiłaś, i byłem wściekły, że znów o tobie myślę.

Uniosła się i pocałowała go.

- To minęło. Teraz mamy coś lepszego i mocniejszego, co będzie trwało...

- Wiecznie - dodał z mocą.

Zamknęła oczy, gdy ją pocałował. Poczula, jak fala gorąca rozchodzi się po jej ciele i tym razem oddała się pożądaniu i szczęściu bez cienia lęku.

Dwa lata później Erin otwierała pierwszy hotel ze spa na Thesos. Zbudowano go nad ustronną plażą, w otoczeniu pięknego lasu sosnowego. Wszystkie pokoje były już zarezerwowane na najbliższe pół roku. Crista coś zatrzymało, więc towarzyszyli jej Vasos i Appollonia.

Jej relacja z teściami bardzo się zmieniła. Upływ czasu złagodził złe wspomnienia. Apollonia wyszła z załamania nerwowego i starała się zbudować zdrowe stosunki z Erin i bliźniętami.

Vasos w końcu przyjął pożyczkę od Crista, ale pod warunkiem, że syn zostanie współnikiem w jego firmie, co pozwoliło obu mężczyznom wyjść z tej sytuacji z twarzą. Cristo cieszył się, że interwencja Erin wywołała taką zmianę w nastawieniu ojca.

W ciągu pierwszego roku małżeństwa Erin spędzała bardzo dużo czasu, nadzorując spa w hotelach męża. W te podróże często zabierała Jenny i bliźnięta, a jej matka często

przyjeżdżała na Thesos. W drugim roku kierowała urządzaniem nowego spa na wyspie, które dawało tak potrzebną pracę mieszkańcom i już spowodowało powstanie we wsi kilku biznesów.

Pozowała do zdjęć ubrana w srebrną suknię wieczorową. Pomachała Samowi Mortonowi i Janice, jego żonie i byłej sekretarce, którzy zamierzali udać się w rejs dookoła świata. Pomyślała, że chyba była ślepa, że nie zauważyła, jak jej koleżance zależy na Samie, a on musiał przejść na emeryturę, by zrozumieć, że tęskni za Janice.

- Pani Donakis, wygląda pani bosko - odezwał się głęboki głos nad jej głową, a znajoma ręka objęła jej biodra.

- Cristo, kiedy wróciłeś?

- Pół godziny temu. Rekord szybkiego brania prysznic i ubierania się. Na razie dość tego. Zostanę tu przynajmniej sześć tygodni.

Syciła oczy widokiem swojego przystojnego męża. Wyglądał fantastycznie. Weszła Jenny z Lorcanem i Nualą. Córka podbiegła do ojca, by pokazać mu swoją elegancką sukienkę. Syn na żądanie ojca wyjął ręce z kieszeni, a potem podbiegł do wielkiej palmy na środku foyer i zaczął się na nią wspinać.

- Lorcan! - krzyknął Cristo i podszedł, by zdjąć go z drzewa.

- Co za łobuziak. - Nuala z wyższością przewróciła oczami.

Matka Erin wyciągnęła ręce do dzieci, które natychmiast zaczęły ją błagać, by zabrała je na plażę.

- Ciekaw jestem, jakie będzie trzecie - skomentował to Cristo i spojrzał na lekko zaokrąglony brzuch Erin.

- Będzie mieszanką naszych genów, i tych dobrych, i tych złych.

- Nie mogę się doczekać, by je zobaczyć.

Napełniła ją ciepła czułość i ledwo się powstrzymała przed uściskaniem go. Początkowo nie była pewna, jak kolejne dziecko zmieści się w ich pracowitym życiu. Jednak zdecydowała się, bo wiedziała, jak Cristo żałował, że nie był obecny przy narodzinach bliźniąt. Cieszyła się, że tym razem ma przy sobie pomocnego mężczyznę. I nigdy nie zapomni widoku męża ze łzami w oczach przyglądającego się pierwszemu obrazowi USG ich dziecka.

Wieczór mijał na rozmowach z wpływowymi ludźmi i współpracownikami. Bliźnięta zagoniono do łóżek, a Cristo cieszył się, że mogli w końcu pożegnać gości.

- Nie cierpię się z tobą rozstawać - stwierdził, pomagając jej wysiąść z samochodu.

- A przecież wyjeżdżasz dwa razy rzadziej niż kiedyś.

- Wiele spraw mogę załatwić, będąc w domu. - U podnóża schodów wziął ją na ręce i mimo protestów zaniósł na górę. - Wiem, że bolą cię nogi, *latria mou*.

Zrzuciła buty, gdy tylko ją postawił. Objął dłońmi jej roześmianą twarz.

- Nie musisz się tak męczyć, by wyglądać pięknie.

- Tylko mężczyzna może tak powiedzieć. Nie mogę się nadziwić, że urodziłeś się z brwiami, których nie trzeba regulować. To nie fair.

- Kochałbym cię i bez depilacji - szepnął.

- Tak tylko mówisz...

- Próbuję ci uzmysłwić, jak bardzo za tobą szaleję - westchnął ze zboląłą miną, a w oczach zatańczyły mu ogniki. - Ciężka orka.

- Ja też cię kocham, włącznie z doskonałymi brwiami. - Patrzyła na niego z nieskrywanym upodobaniem.

Schylił się i pocałował ją czule i delikatnie. Zawirowało jej w głowie, a miłość wypełniła ją szczęściem, akceptacją i czystą radością.

